



Relacja z uroczystej Gali rozdania nagród Lider Spółdzielczości

str. 8-9





Drodzy Czytelnicy

Oddajemy w Wasze ręce kolejny numer Panoramy Lubelskiej, a w nim rozstrzygnięcie konkursu „Lider Spółdzielczości”. Organizując konkurs „Lider Spółdzielczości”, spojrzeliśmy na spółdzielnie jak na biznes, który ma przynosić zyski i rozwijać się. Ale nie tylko. W ideę spółdzielczości wpisane są bowiem także: wspólna odpowiedzialność i udział w profitach z działalności, dbałość o lokalne środowisko, pomoc potrzebującym. „Odjęć spółdzielczości ideę byłoby tym samym, co odjęć miłości uduchowienie” – pisała Maria Dąbrowska, nie tylko pisarka, ale i propagatorka spółdzielczości. W XXI wieku spółdzielcy stanęli przed nowym wyzwaniem: sprostać wymogom gospodarki rynkowej. Jak widać, znakomicie sobie w tej sytuacji radzą. Widać to i po kondycji spółdzielni produkcyjnych i banków spółdzielczych. I ciągle jedno je wyróżnia – społeczna wrażliwość. Dziś statuetkami Panoramy Lubelskiej nagradzamy 10 spółdzielni, które stanowią znakomitą wizytówkę regionu.

Jolanta Maria Kozak
redaktor naczelna

SPIS TREŚCI

Partnerstwo procentuje, rozmowa z Mariuszem Saganem	4-5
Współpraca się opłaca	6-7
Lider Spółdzielczości 2015	8-9
Drepczemy po bogactwie	10
Dziedzictwo Wschodu	11
PUP w Łukowie stawia na aktywność	12
Chcę przejść do historii Lublina rozmowa z Ivo Violante	14-15
Sami swoi, polska szopa.	16-17
Prezes – zawód podwyższonego ryzyka	18-19
To był dobry rok dla lasów, rozmowa z Janem Kraczkim,	20-21
Czysta energia – czysty zysk	22-24
Zima? Tylko na pocztówkach!	26-27
Klastry – Stowarzyszenia – Globalizacja	28
Pomagamy	29
Życie konsekrowane w XXI wieku	30-31
Nagrody im. Anieli Hrabiny Potulickiej	32
Powstała Wojewódzka Rada do Spraw Polityki Senioralnej	33
Czy ktoś podkłada dzikowi świnie?	34-35
Kocham Edith Piaf... i Lublin, rozmowa z Arturem Barcisiem	36-38
Gala Mody Panoramy Lubelskiej	39
Silaczka z mikrofonem, rozmowa z Agnieszką Wiechnik	40-41
SALON	42-43
Historie życiem pisane	45-46

Panorama Lubelska
Lubelskie Wzrosty Lokalności

Magazyn Regionalny:
PANORAMA LUBELSKA

red. naczelny:

Jolanta Maria Kozak

e-mail:

redakcja@panoramalubelska.pl

redakcja internetowa/portal:

www.panoramalubelska.pl

facebook/panorama lubelska

tel: 81 446 70 17

Wydawca:

Towarzystwo Mediów Lokalnych
Biuro Reklamy Panoramy Lubelskiej:
20-950 Lublin, ul. Górna 4/5

Współpraca:

Telewizja Miejska Lublin
youtube/telewizja miejska lublin

Okladka: Laureaci konkursu
„Lider Spółdzielczości”

Fotografia: fot.: Grzegorz Ligaj

Nakład:

do 10 000 egz.

ISSN 1425-7378

INDEX 333393X

PKWU 22.13 10.00.22

PRASA REGIONALNA

I SPECJALISTYCZNA

Layout:

Tomasz Ozga



Firma reklamowa DEO powstała w 1990 roku.

Naszą działalność opieramy na zespole projektantów i własnym warsztacie realizacyjnym. Wieloletnie doświadczenie pozwala nam na oferowanie usług i wyrobów na najwyższym poziomie. Do każdego zlecenia podchodzimy w sposób odpowiedzialny, oferując najlepsze rozwiązania technologiczne. Zapewniamy kompleksową usługę, serwis gwarancyjny i pogwarancyjny. Dbamy o każdy etap realizacji zlecenia zarówno od strony artystycznej jak i technicznej. Szczególny nacisk kładziemy na stronę organizacyjną, doskonale rozumiąc i szanując oczekiwania Klientów dotyczące terminowości i szybkości realizacji.

Politykę naszej firmy doceniają tak renomowane firmy jak:



Stokrotka
Uniwersytecki Szpital
Dziecięcy w Lublinie
Uniwersytet Przyrodniczy
Telewizja Lublin
Eurocash i wiele wiele innych.



W naszej ofercie znajdziecie Państwo klasyczne elementy reklamy wizualnej tj.:

- kasetony świetlne, reklamy podświetlane, litery blokowe, elementy ze styroduru
- banery, tablice reklamowe
- foldery, ulotki, wizytówki itd.
- reklamę na pojazdach
- konstrukcje stalowe i aluminiowe
- flagi i maszty
- gadżety reklamowe



Także profesjonalnie realizujemy zlecenia na

- witraży, mozaiek
- tworzeniem elementów scenografii teatralnych, telewizyjnych itd.
- malarstwem artystycznym
- fotografią reklamową



Dzięki posiadanemu doświadczeniu i wiedzy podejmujemy indywidualne i nietypowe wyzwania realizacyjne.

Partnerstwo procentuje

Rozmowa z Mariuszem Saganem, dyrektorem Wydziału Strategii i Obsługi Inwestorów



Panie Dyrektorze, otwartość, przyjazność, przedsiębiorczość, akademickość – to filary rozwoju Lublina zapisane w strategii miasta do roku 2020. Jak te założenia realizowane są w praktyce pozyskiwania inwestorów?

Atrakcyjność inwestycyjna miasta określa zdolność danego samorządu do podjęcia przez inwestorów decyzji o wyborze miasta jako miejsca lokalizacji nowej inwestycji. Takiej decyzji dokonało w ciągu ostatnich kilku lat ponad 30 firm, które utworzyły ponad 4 000 nowych miejsc pracy w Lublinie. Uważamy, że ludzie są najważniejszym i najcenniejszym zasobem, określającym szanse rozwojowe miasta. Obecność naukowców i studentów sprawia, że Lublin uchodzi za miasto ludzi dynamicznych, których potencjał twórczy i kreatywność wykorzystywane są przez liczne ośrodki badawcze i firmy poszukujące innowacyjnych technologii. Można śmiało powiedzieć, że kształcenie na

poziomie wyższym to lubelski produkt, a celem strategicznym, jaki został postawiony w tym obszarze, jest przyciąganie coraz lepszych studentów i stworzenie dla nich oferty samo-realizacji w mieście. Aby ten cel móc zrealizować, miasto musi się rozwijać, a nic innego nie napędza rozwoju miasta, jak inwestycje. W ostatnich latach Lublin był areną większych i mniejszych przedsięwzięć inwestycyjnych. W ciągu ostatnich 4 lat przeznaczaliśmy na ten cel ponad 2,2 mld zł, w tym 1,5 mld zł ze środków europejskich. Dzięki temu poprawiona została dostępność komunikacyjna, są coraz lepsze drogi, kolejne odcinki trasy ekspresowej do Warszawy oraz dojazdy do obwodnicy. Od 2012 roku mieszkańcy mogą korzystać z Portu Lotniczego Lublin, który dysponuje połączeniami do Londynu, Oslo, Sztokholmu, Mediolanu, Dublina, a poprzez Frankfurt na cały świat. Ostatnie lata to także inwestycje na rzecz jakości życia w mieście, tworzące bazę rekreacyjno-sportową, jak

Stadion Miejski, na którym w 2017 roku odbędą się piłkarskie Młodzieżowe Mistrzostwa Europy, czy Basen Olimpijski, którego część sportowa będzie spełniała międzynarodowe standardy.

Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości promuje rozwój klastrów, czyli współdziałających przedsiębiorstw, organizacji badawczych, instytucji otoczenia biznesu, podmiotów publicznych. Czy Lublin korzysta ze wsparcia PARP?

Oczywiście często i bardzo chętnie współpracujemy z Agencją, ponieważ w ramach realizowanych przez nią zadań podejmuje szereg przedsięwzięć mających na celu wspieranie rozwoju klastrów w Polsce. Są to zarówno działania bezpośrednie, polegające na udzielaniu wsparcia finansowego na realizację projektów klastrowych, jak i pośrednie, np. działania szkoleniowe, doradcze, promocyjne i informacyjne. W Strategii Rozwoju Lublina

na lata 2013-2020 przyjęliśmy przedsiębiorczość za jeden z podstawowych filarów dla rozwoju miasta. Doceniając znaczenie inicjatyw klastrowych dla wsparcia przedsiębiorczości, Urząd Miasta Lublin uznaje klastry za ważnego partnera we współpracy ze środowiskiem biznesu i nauki. Oferując im wsparcie w zakresie funkcjonowania i tworzenia struktur oraz promocję w środowisku lokalnym, w kraju i za granicą. Dlatego przedstawiciele klastrow, a także pracownicy Wydziału Strategii i Obsługi Inwestorów odpowiedzialni za współpracę z klastrami uczestniczą w przedsięwzięciach realizowanych przez PARP. Zarówno w zakresie możliwości finansowania projektów, udziału w szkoleniach i konsultacjach, jak również w szerokich działaniach promocyjnych. Obecnie lubelskie klastry możemy znaleźć na Interaktywnej Mapie Klastrow prowadzonej przez PARP oraz w szeregu opracowań Agencji poświęconych temu zagadnieniu. Najbardziej aktywne lubelskie struktury klastrowe zostały ujęte w badaniach benchmarkingowych klastrow w Polsce. W edycji za rok 2014 spośród 35 objętych analizą klastrow, znalazły się 3 klastry z Lublina: Lubelski Klaster Ekoenergetyczny, Wschodni Klaster ICT oraz Wschodni Klaster Obróbki Metali. Oczywiście zachęcamy lubelskie środowisko do jeszcze większej aktywności w korzystaniu z oferty i narzędzi proponowanych przez PARP. Między innymi do wpisywania się na Mapę Klastrow i aktualizacji swoich danych, co zdecydowanie wzmacnia identyfikację struktur oraz efektywne prowadzenia działań przez instytucje odpowiadające za współpracę z nimi.

Ile klastrow działa w Lublinie i czym się zajmują?

W 2014 roku pracownicy Wydziału Strategii i Obsługi Inwestorów Urzędu Miasta przeprowadzili około 30 rozmów i spotkań ze wszystkimi przedstawicielami klastrow zidentyfikowanymi na podstawie zapisów w rejestrach lub medialnych informacji. Zdobyta wiedza pozwoliła na wyodrębnienie najbardziej aktywnych lub wyróżniających się potencjałem na aktywną współpracę w ramach środowiska i dalszego rozwoju. Informacje o nich można znaleźć na stronach Urzędu Miasta w Lublinie dedykowanych gospodarce. Na koniec lutego 2014 w naszej bazie znalazło

się aż 14 klastrow. W 2014 roku do grona już działających dołączyły nowe inicjatywy klastrowe takie jak Klaster Lubelska Medycyna – Klaster Usług Medycznych i Prozdrowotnych, Klaster Instytucji Otoczenia Biznesu oraz Klaster Zaawansowanych Technologii Lotniczych. Większość klastrow działa w branżach priorytetowych dla rozwoju gospodarczego miasta i regionu, czyli branży informatycznej i spożywczej, energetycznej, medycznej, metalowej, lotniczej i drzewnej oraz w sektorze usług dla przedsiębiorczości.

Jak klastry wpływają na rozwój przedsiębiorczości?

Współpraca w klastrze to przede wszystkim wsparcie dla rozwoju funkcjonujących już przedsiębiorstw, innowacyjnych projektów w nich powstających, inkubacji nowych przedsięwzięć i start-upów. Dzięki współpracy wzrasta dynamika procesów zachodzących w klastrach w zakresie aktywności rynkowej, komunikacji, marketingu i PR czy kreowania wiedzy i innowacyjności. Przykładami takich działań, które są realizowane przez lubelskie klastry, są np. wspólne zamówienia czy oferta rynkowa przygotowana dla odbiorców z zewnątrz, wspólne działania promocyjne (w tym takie jak oferta targowo-wystawiennicza oraz wizyty studyjne), wspólne prace nad innowacyjnymi rozwiązaniami czy wspólne szkolenia, warsztaty i konferencje. Członkostwo w klastrze zwiększa siłę przetargową przedsiębiorstw, rozwój kompetencji osób zarządzających, poziom internacjonalizacji działań i międzynarodową konkurencyjność podmiotów z klastra.

Poprzez wspólne działania promocyjne samych klastrow, ale również działania promocyjne na rzecz środowiska klastrowego prowadzone przez Wydział Strategii i Obsługi Inwestorów następuje wzrost rozpoznawalności marki klastrow oraz wzrost ich pozycji jako partnera wobec otoczenia.

Czy (i w jakim stopniu) Urząd Miasta angażuje się w działalność klastrow?

Dedykowani pracownicy do współpracy z klastrami podejmują szereg działań mających na celu przede wszystkim współpracę z instytucjami kształtującymi politykę klastrową w kraju i w regionie, a także wymianę wiedzy i doświadczeń w środowisku klastrow. To jest również monitorowanie rozwoju już istniejących struktur klastrowych oraz ich wzmacnianie. Przykładem tych działań może być inicjatywa powołania struktury skupiającej klastry i organizacje z branży spożywczej, to jest Forum Branży Spożywczej. Wydział Strategii i Obsługi Inwestorów zainicjował także powstanie nowych struktur klastrowych takich jak Klaster Lubelska Medycyna, Klaster Zaawansowanych Technologii Lotniczych i bezpośrednio koordynuje ich pracami, jak w przypadku Klastra Lubelska Medycyna. Przez to następuje przepływ informacji istotnych dla klastrow, m.in. dotyczących możliwości finansowania projektów ze środków unijnych, a także współpracy ponadsektorowej. Prowadzi także doradztwo dla klastrow i ich koordynatorów, a także wspiera ich w działaniach promocyjnych. Wszystkie te działania mają na celu rozwój gospodarczy Miasta Lublin.

rozmawiała: Jolanta M. Kozak



Współpraca się opłaca

Za nami finał konkursu „Lider Spółdzielczości” zorganizowanego przez „Panoramę Lubelską”. Wracamy więc do tematu spółdzielczości. Tym razem przyjrzymy się tym podmiotom ekonomii społecznej, które służą przeciwdziałaniu zawodowej i społecznej marginalizacji swoich członków z powodu ich statusu zawodowego, stanu zdrowia albo narodowości.

Spółdzielnie socjalne oraz inwalidów i niewidomych są specyficznymi formami przedsiębiorstw społecznych. Pierwsze działają na podstawie Ustawy o spółdzielniach socjalnych z 2006 roku, funkcjonowanie drugich reguluje Ustawa o rehabilitacji i zatrudnieniu osób niepełnosprawnych, uchwalona w sierpniu 1997 roku. Ogólnie można powiedzieć, że obie z tych form działalności biznesowej służą zwiększaniu szans na rynku pracy osób zagrożonych wykluczeniem społecznym. Jest jednak kilka różnic.

Spółdzielnia socjalna

Spółdzielnie socjalne tworzą w większości osoby zagrożone marginalizacją ze względu na bezrobocie, niepełnosprawność czy chorobę psychiczną, które mają trudności w znalezieniu pracy. Ustawa daje prawo do założenia takich przedsiębiorstw przede wszystkim osobom bezrobotnym, uzależnionym od alkoholu lub środków odurzających (po zakończeniu terapii odwykowej), chorym psychicznie i niepełnosprawnym, a także zwalnianym z zakładów karnych oraz uchodźcom. Minimalna liczba członków to 5 osób fizycznych lub 2 osoby prawne, a maksymalna – 50 osób (wyjątkiem jest przekształcenie spółdzielni inwalidów lub spółdzielni niewidomych w spółdzielnię socjalną, wtedy nie ma ograniczeń).

Według danych Ogólnopolskiego Związku Rewizyjnego Spółdzielni Socjalnych, w 2011 roku w naszym kraju istniało ponad 320 takich przedsiębiorstw i liczba ich rosła. W województwie lubelskim jest ich 40.



Spółdzielnia inwalidów i niewidomych

Zupełnie inaczej jest w przypadku spółdzielni inwalidów i niewidomych. Tworzone w latach 50. i 60. z inicjatywy organizacji społecznych, były wówczas jedynymi zakładami w Polsce zatrudniającymi osoby niepełnosprawne, w dodatku zapewniającymi im bardzo dobre warunki rehabilitacji – medycznej, społecznej i zawodowej. Jeszcze w latach 80. według Krajowego Związku Rewizyjnego Spółdzielni Inwalidów i Spółdzielni Niewidomych w latach 80. istniały w Polsce 454 spółdzielnie, zatrudniając 270 tys. osób. Jednak po transformacji ustrojowej nastawienie do ruchu spółdzielczego diametralnie się zmieniło i w 2013 r. były już tylko 184 takie przedsiębiorstwa, w których pracowało niecałe 19 tys. osób, w większości ze znacznym lub umiarkowanym stopniem niepełnosprawności. Kondycja większości z nich stale się pogarsza, mimo że wiele w umiejętny sposób potrafiło dostosować się do nowych warunków gospodarki rynkowej. Sytuacja pogorszyła się jeszcze bardziej, gdy spółdzielniom obniżono wysokość refundacji wynagrodzeń

w systemie SOD, w procesie wyrównywania dofinansowań dla zakładów pracy chronionej i na wolnym rynku.

Zmiana systemu gospodarczego wymusiła przekształcenie placówek handlowych, usługowych i zakładów produkcyjnych w nowoczesne podmioty wyposażone i zarządzane w nowoczesny sposób. Dziś spółdzielczość inwalidów to przede wszystkim sklepy oraz zakłady produkcyjne i usługowe – świadczące także usługi dozoru mienia czy sprzątania.

Zakład pracy chronionej może utworzyć pracodawca zatrudniający w pełnym wymiarze czasu pracy co najmniej 25 pracowników, przy czym co najmniej 50%, a w tym co najmniej 20% ogółu zatrudnionych stanowią osoby zaliczone do znacznego lub umiarkowanego stopnia niepełnosprawności albo w zakładzie pracuje co najmniej 30% niewidomych, psychicznie chorych lub upośledzonych umysłowo zaliczonych do znacznego albo umiarkowanego stopnia niepełnosprawności. Obiekty i pomieszczenia użytkowane przez zakład pracy muszą uwzględniać potrzeby osób niepełnosprawnych w zakresie przystosowania stanowisk pracy, pomieszczeń higienicznosanitarnych

i ciągów komunikacyjnych oraz spełniać wymagania dostępności do nich. Ponadto pracodawca zapewnia doraźną i specjalistyczną opiekę medyczną, poradnictwo i usługi rehabilitacyjne.

Rehabilitacja

Istniejące spółdzielnie inwalidów i spółdzielnie niewidomych dużą wagę przykładają do działań związanych z rehabilitacją zatrudnionych osób niepełnosprawnych. Wprawdzie wraz ze zniesieniem monopolu na pewne usługi i towary i idącym za tym wzrostem konkurencji na rynku wskaźnik zatrudnienia osób z niepełnosprawnością obniżył się pozostając obecnie na poziomie ok. 60%, jednak wciąż – według Krajowego Związku Rewizyjny Spółdzielni Inwalidów i Spółdzielni Niewidomych – co druga z nich prowadzi zakładowy ośrodek zdrowia i rehabilitacji. Średnio po ok. 30 osób niepełnosprawnych w każdej spółdzielni uczestniczy w turnusach rehabilitacyjnym. Indywidualnym programem rehabilitacji objętych jest prawie 28% osób ze znacznym i umiarkowanym stopniem niepełnosprawności.

Działalność tę finansowo zasila zakładowy fundusz rehabilitacji osób niepełnosprawnych, a kontrahenci nabywający dobra wytworzone przez spółdzielnie inwalidów i niewidomych są zwolnieni z obowiązkowych wpłat na Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Znajdują tu zatrudnienie osoby niewidome, głuche, z chorobami psychicznymi i umysłowymi czy epileptycy, których inne zakłady pracy chronionej prawie w ogóle nie zatrudniają. Spółdzielnie inwalidów cechują się przy tym wysokim poziomem zabezpieczeń

socjalnych i bogatym wachlarzem form pomocy z zakładowego funduszu rehabilitacji, z którego najczęściej finansowana jest opieka medyczna, przychodnia rehabilitacyjna czy sprzęt rehabilitacyjny. – *W ramach Zakładowego Funduszu Rehabilitacji, zatrudnione u nas osoby niepełnosprawne korzystają z refundacji zakupu leków, a osoby z uszkodzonym wzrokiem dodatkowo otrzymują dofinansowanie do zakupu podstawowego sprzętu rehabilitacyjnego, jak laski, okulary itp.* – mówi Paweł Skrzypek, prezes Spółdzielni Niewidomych im. Modesta Sekowskiego w Lublinie – *Od 1993 r. przy Spółdzielni funkcjonuje, założony jako jeden z pierwszych w Polsce, Warsztat Terapii Zajęciowej, mający na celu przygotowanie młodego pokolenia osób niepełnosprawnych do życia społecznego i zawodowego. Ponadto wspierane są inicjatywy sportowe poprzez sponsorowanie dyscyplin uprawianych przez niewidomych: piłka dźwiękowa „goal ball”, szachy, kręgle.*

Czy to się opłaca?

Choć pracodawcy zdają się wyzbywać uprzedzeń, w naszym kraju nadal zatrudnienie znajduje tylko około 18% niepełnosprawnych znajduje pracę. Najgorzej jest z osobami zmagającymi się z autyzmem – w tej grupie zatrudnienie znajduje zaledwie 1%. Z badań przeprowadzonych w 2010 roku przez SMG/KRC Poland Media S.A. oraz Instytut Amity wynika, że także byli więźniowie nie bardzo mają do czego wracać z zakładów karnych – szansę na zatrudnienie ma tylko 10-15% z nich. Co z resztą? Większość niepełnosprawnych, zniechęcona kolejnymi niepowodzeniami

mi, jakie spotykają ich na rynku pracy, w końcu rezygnuje i poprzestaje na pobieraniu rent i zasiłków. A co mogą zrobić byli więźniowie?

Tymczasem wspólne prowadzenie przedsiębiorstwa służy społecznej i zawodowej reintegracji osób z grup wykluczonych lub zagrożonych wykluczeniem społecznym, a więc odbudowaniu ich zdolności do uczestniczenia w życiu społeczności lokalnej oraz odzyskaniu i podniesieniu kwalifikacji zawodowych. Złazszcza spółdzielnia socjalna, w odróżnieniu od innych podmiotów ekonomii społecznej, wymaga dużej samodzielności i odpowiedzialności jej członków. Obowiązuje tu kolektywny sposób podejmowania decyzji, a każdy członek, niezależnie od wielkości udziału w spółdzielni, dysponuje w tym procesie jednym głosem. To sprawia, że członkowie spółdzielni są w pełni odpowiedzialni za sprawy przedsiębiorstwa, uczą się samodzielności i długofalowego planowania. Sami dbają o finanse, zarządzają własną działalnością, wyznaczają kierunki rozwoju. I kiedy sami mogą zarobić na swoje utrzymanie, odciążają także budżet państwa – a więc nas wszystkich.

Joanna Gierak

fot.: commons wikimedia, flickr.com



Lider Spółdzielczości 2015

– Dziękuję pani Jolancie Kozak, redaktor naczelnej „Panoramy Lubelskiej” za zainteresowanie ruchem spółdzielczym, który narodził się w Polsce dwa stulecia temu – mówił wzruszony Mieczysław Zapał, prezes Lubelskiej Spółdzielni Spożywców „Społem” podczas gali finałowej konkursu „Lider Spółdzielczości”, zorganizowanego przez nasz magazyn.

– To tu, na Lubelszczyźnie, ksiądz



Stanisław Staszic zakładał pierwsze kooperatywy, dzięki którym rozwijało się nowoczesne rolnictwo – przypomniał prezes Zapał. – Przed stuleciem spółdzielcy zaliczani byli do nurtu lewicowego, więc sanacyjno-rzeczyne nie ułatwiały im działalności. Na współczesnej spółdzielczości zaciężała specustawa ze stycznia 1990 roku. Trudna jest też konkurencja z zagranicznymi korporacjami. Warto jednak pamiętać, że to lokalne stowarzyszenia producentów i handlowców są filarami społeczności – zapewniając miejsca pracy i rozwój gospodarczy. Dziękujemy zatem za zainteresowanie naszą działalnością.

„Panorama Lubelska” postanowiła pokazać i docenić tych, którzy prowadząc biznes pamiętają nie tylko o zysku, ale i o dbałości o członków, pracowników, a nawet otoczenie, w jakim funkcjonują. A na niełatwym lubelskim rynku muszą sobie radzić z konkurencją dysponującą wielkim kapitałem, niejednokrotnie pocho-

dzącym zza granicy. – Konkurs na „Lidera Spółdzielczości” Magazynu Regionalnego Panorama Lubelska promuje kreatywność spółdzielni i banków spółdzielczych – podkreślała Anna Augustyniak, Sekretarz Województwa Lubelskiego i Przewodnicząca Kapituły naszego konkursu dla spółdzielców. – Prezentuje także liderów ruchu spółdzielczego, skutecznie konkurujących z innymi podmiotami w swoich branżach.

A konkurencja ta często jest niełatwa. – W naszym regionie handluje się bardzo trudno. Wartość portfela określa koszyk zakupów – tłumaczyła Maria Wawrzaszek-Gruszka, prezes PSS „Robotnik” w Zamościu. – Społeczeństwo nie jest zamożne, zatem i zakupy nie są kosztowne. Dodatkowym wyzwaniem jest konkurencja sieci handlowych, którym zachodni kapitał zapewnia wielką siłę przebicia. My sami musimy wypracować sobie zysk. Nasz zysk to jednak równocześnie zysk regionu i kraju – ani złotówka nie jest przecież transferowana za granicę. Pracujemy wśród lokalnych społeczności i nasz rozwój jest ich rozwojem.

Czym więc spółdzielcy konkurują z rywalami dysponującymi zagranicznym kapitałem? – Jakością – odpowiada Adam Bojarski, prezes Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Zagrodzie. – Gospodarujemy na powierzchni 1073 ha. Mamy także stawy rybne o powierzchni 76 ha, warsztaty mechaniczne, magazyny, chlewnie, stale unowocześniany park maszynowy. Nasze stawy usytuowane są nieopodal źródeł rzeki Sienicy – ryby mają więc najczystsza źródłaną wodę. Karmione są paszami ze zbóż uprawianych na naszych polach. Jeśli więc chcemy rozmawiać o ekologicznej produkcji i żywności – to jest najlepszy przykład. To samo można powiedzieć o naszych wędlinach – trzoda chlewna jest karmiona plonami naszych pól, a wędliny przygotowujemy według oryginalnych tradycyjnych receptur.

Spółdzielnie rozwijają się także inwestując w nowoczesność. Jak Spółdzielnia Niewidomych im. Modesta Sękowskiego w Lublinie, która z wytwórcy szczotek w latach powojennych przeistoczyła się w znaczącego produ-



centa m.in. podzespołów elektrotechnicznych. – Kilka lat temu nasza spółdzielnia stanęła przed dylematem, czy mamy po prostu starać się przetrwać, czy iść dalej i rozwijać się – wspominał Paweł Skrzypek, prezes LSN Lublin. – Przeprowadziliśmy gruntowną reorganizację i teraz mamy stabilną sytuację na rynku. Zrezygnowaliśmy z nierentownej produkcji i wypracowaliśmy sobie ugruntowaną pozycję na rynku krajowym jako producent wyrobów elektrotechnicznych i motoryzacyjnych. Zatrudniamy 200 osób, z których 80 proc. to niepełnosprawni. Staramy się, żeby nie było to tylko miejsce zarabiania na życie, ale żeby pracownikom żyło się lepiej, także dzięki prowadzonej w zakładzie rehabilitacji oraz poprzez organizację wypoczynku poza zakładem produkcyjnym.

Podczas gali, którą dla laureatów konkursu, ale także dla wszystkich spółdzielców wyprawiła „Panorama Lubelska”, można było nie tylko skosztować znakomitych wyrobów





uczestników naszego konkursu, ale też nacieszyć oko i ucho. Piękną, przestronną salę restauracji Etiuda ozdobiły bajecznie kolorowe obrazy Tomasza Bachanka, którego nasi Czytelnicy znają również z artykułu w grudniowym wydaniu „Panoramy”. Swoje wiosenne kreacje zaprezentowała jedna z czołowych lubelskich projektantek mody Agnieszka Tokarz-Iwanek, a młodzieńka wokalistka Diana Sawulska zachwyciła naszych gości skalą swojego głosu. Nic dziwnego – uczennica klasy przedmaturalnej liceum nr 9 w Lublinie ma już na swoim koncie niejedną nagrodę.



Nie tylko Liderom Spółdzielczości spodobała się idea naszego konkursu. – *Spółdzielczość ma w Polsce bardzo długie tradycje, zaś w ostatnich latach ta forma organizacji i działalności wciąż zyskiwała na popularności* – napisała do nas posłanka Magdalena Gąsior Marek. – *Spółdzielnie, dzięki opieraniu się o sprawdzone wartości, mają bowiem większe szanse wyjścia obronną ręką z rozpoczętego kilka lat temu kryzysu finansowo-ekonomicznego. Cieszę się, że zachęty do działania spółdzielczego płyną z wielu stron, również z Magazynu Regionalnego „Panorama Lubelska”.* Serdecznie gratuluję laureatom gali. Jestem przekonana, że konkurs Lidera Spółdzielczości przyczyni się do skutecznej promocji tej formy organizacji.

Liderzy Spółdzielczości 2015

Kapituła Konkursu w składzie:
Anna Augustyniak, Sekretarz Województwa Lubelskiego – Przewodnicząca Kapituły,
Grzegorz Wójcikowski, wiceprezes IT Complete – Sekretarz Kapituły oraz członkowie:
Jolanta Kozak, redaktor naczelna magazynu Panorama Lubelska,
Krzysztof Szydłowski, prezes Stowarzyszenia Inicjatyw Samorządowych.
 postanowiła przyznać statuetki „Lider Spółdzielczości”:



- w kategorii spółdzielnia mleczarska – udział w lokalnym rynku pracy – Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Krasnymstawie,
- w kategorii spółdzielnia mleczarska – ochrona środowiska naturalnego – Spółdzielnia Mleczarska „Ryki” w Rykach,
- w kategorii spółdzielnia mleczarska – ekologiczna produkcja – Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piaszkach,
- w kategorii zakład pracy chronionej – inwestycja w nowoczesność



– Spółdzielnia Niewidomych im. Modesta Sękowskiego w Lublinie,

● w kategorii rolnicza spółdzielnia produkcyjna – produkcja rybna – Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Zagrodzie,

● w kategorii rolnicza spółdzielnia produkcyjna – produkcja roślinna – Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna Hopkie,

● w kategorii spółdzielnia spożywców za zdobywanie nowych rynków – „Społem” Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Robotnik” w Zamościu,

● w kategorii spółdzielnia spożywców – udział w lokalnym rynku pracy

– Lubelska Spółdzielnia Spożywców „Społem” w Lublinie,

● w kategorii spółdzielnia spożywców – udział w życiu lokalnej społeczności – Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Społem” w Białej Podlaskiej,

● w kategorii bank spółdzielczy; za realizację w praktyce społecznej odpowiedzialności biznesu – Bank Spółdzielczy w Lubartowie.

Nasi Sponsorzy i Partnerzy:



Restauracja Etiuda



Drepczemy po bogactwie

Gdzie są największe złoża bursztynu? Na bałtyckich plażach? Nie! Są pod naszymi stopami, na Lubelszczyźnie! I powinny stać się źródłem dostatku regionu. O powstawaniu i wykorzystaniu bursztynu, sposobach i możliwych skutkach jego eksploatacji oraz perspektywach aktywizacji i rozwoju regionu w oparciu o markę bursztynu przy aktualnej kondycji polskiej przedsiębiorczości przez dwa dni dyskutowali uczestnicy konferencji „Lubelski Bursztyn – znaleziska, geologia, złoża, perspektywy”.

Organizatorzy konferencji – Katedra Budownictwa Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie – postawili sobie za cel wszechstronne przedstawienie aktualnego stanu wiedzy o pochodzeniu, eksploatacji i zastosowaniu bursztynu oraz sprostowanie niektórych, nie zawsze rzetelnych informacji, nadmiernie pobudzających nadzieje lokalnych społeczności. – *Na świecie mówi się, że najbardziej rozpoznawalne polskie marki to sól, węgiel i Czarna Madonna, my zaś wytrwale pracujemy nad dodaniem do tej trójcy bursztynu* – mówi prof. Barbara Kosmowska-Ceranowicz z Muzeum Ziemi PAN w Warszawie.

Pierwotnym źródłem bursztynu są obszary lądowe na obrzeżeniu eoceńskiego basenu morskiego. Wyróżnia się dwa takie obszary: północny, obejmujący południową Skandynawię i północną część basenu Morza Bałtyckiego oraz południowy, położony na obszarze Polski południowowschodniej i zachodniej Ukrainy. Jego pierwotne nagromadzenia tworzyły się w utworach eoceńskich, w obszarze deltowym rzek i lagunowo-przybrzeżnomorskim.

W otoczeniu Zatoki Gdańskiej stwierdzono utwory bursztynonośne głęboko położone, zwykle poniżej 100 m. Ewentualne prace poszukiwawcze muszą być poprzedzone wstępną oceną ekonomiczną eksploatacji możliwych złóż. Na Wyżynie Lubelskiej bursztynonośne utwory paleogeńskie znajdu-



ją się w wielu rejonach na głębokości do 20-30 m. Udokumentowano tu złożę Górka Lubartowska o zasobach 1088 ton. Szanse zagospodarowania złóż są duże według opublikowanych przed pięciu laty przez Ministerstwo Środowiska „Zasad poszukiwań i udokumentowania złóż bursztynu”.

Bursztynowa zasobność całego Lubelskiego Bursztynowego Trójkąta szacowana jest wstępnie przez Państwowy Instytut Geologiczny na ponad 5000 ton. Biorąc pod uwagę fakt, iż cena kilograma bursztynu kształtuje się na poziomie 10 tys. złotych, wartość zasobów lubelskiego jantaru przekracza sumę 50 mld zł. Należy przy tym dodać, iż wszystkie inne rozpoznane złoża bursztynu, dają zasoby nie przekraczające 100 ton tego niezwykle surowca.

Przez wieki, po złocie i srebrze, bursztyn odgrywał rolę substytutu pieniądza o znaczeniu międzynarodowym, będąc jednocześnie obiektem szczególnego pożądanego, pięknej biżuterii, legend i sposobu na bogacenie się narodów. Ostatnio zachwycili się nim szczególnie Chińczycy i mieszkańcy bogatych w ropę naftową krajów arabskich. To dzięki nim cena bursztynu poszybowała tak wysoko, zaś sprowadzający się z Pomorza na Lubelszczyznę specjaliści od obróbki bursztynu mają pełne portfele zamówień, których realizację zapewnią im złoża Bursztynowego Trójkąta. W okolicach Lubartowa bursztyn wyorywany był w czasie prac rolnych od bardzo dawna.

Znany jest fakt mówiący, iż ponad kilogramowy kawałek bursztynu wręczyli jednemu z Zamojskich – właścicielowi Kozłówki – chłopci, pracujący w tamtejszym majątku, jako prezent imieninowy. Miało to miejsce jeszcze przed I Wojną Światową.

– *Podstawowe złoża sytuują się w warstwie pomiędzy ósmym a trzydziestym metrem głębokości, w jego otoczeniu występują inne, użyteczne w zastosowaniach, ciemnozielone piaski kwarcowe i glaukonitowe, używane do produkcji wkładów filtrujących* – przypomina prof. Józef Zając, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie. – *Władze samorządowe muszą sobie uświadomić, że wydobycie i obróbka bursztynu mogą zapewnić miejsca pracy. „Lubelskie złoto” to lepsza szansa na dostatnią przyszłość regionu niż unijne fundusze.*

Ewa Dziadosz



Organizacje Pozarządowe budują silną markę turystyczną na Lubelszczyźnie

Dziedzictwo Wschodu



Lubelskie organizacje pozarządowe skupione na idei rozwoju turystyki wiejskiej, dzięki wsparciu realizowanego przez **Stowarzyszenie Inicjatyw Samorządowych** projektu „**Lubelska Unia Pozarządowa**” zawiązały porozumienie, którego celem jest zbudowanie na Lubelszczyźnie atrakcyjnej oferty turystycznej opartej o ideę Greenways i lokalne dziedzictwo kulturowe.

Idea „Zielonych Szlaków” – czyli po angielsku Greenways – to międzynarodowy inicjatywa, mająca na celu promocję aktywnego stylu życia oraz pobudzenie aktywności gospodarczej regionu. Jej początki sięgają 1987 r., kiedy to w USA, dzięki wspólnej inicjatywie Komisji ds. rekreacji oraz National Geographic Society ogłoszono długofalowy cel utworzenia sieci greenways w całej Ameryce. Aktualnie w USA do sieci Greenways należy ponad 30 tysięcy km szlaków turystycznych, a nad realizacją przedsięwzięcia czuwają administracje terenów prawnie chronionych, samorządy, a także setki organizacji pozarządowych działających na szczeblu krajowym, stanowym, powiatowym i lokalnym.

W Europie idea Greenways zyskała popularność na przełomie lat 80 i 90 XX wieku. W krajach Unii Europejskiej szlaki Greenways to z reguły zielone korytarze turystyczne, rekreacyjne i komunikacyjne tworzone dla niezmotoryzowanych turystów oraz mieszkańców obszaru. Są to ścieżki biegnące wzdłuż dawnych, historycznych szlaków, naturalnych korytarzy ekologicznych lub opuszczonych i nieużytkowanych traktów komunikacyjnych a także łączące miejsca turystyczne na danym obszarze.

Lubelskie organizacje pozarządowe – głównie LGD działające na obszarach wiejskich – zafascynowane tą ideą postanowiły zbudować naszą własną, regionalną sieć

Greenways. Przy czym mówiąc „zbudować” myślimy o stworzeniu zarówno infrastruktury „technicznej” szlaku, jak również „obudowaniu” go turystycznymi usługami, produktami i atrakcjami, a także przeprowadzenie szeregu działań edukacyjnych, promocyjnych oraz animujących aktywność gospodarczą w obszarze turystyki.

Projektowany przez porozumienie szlak Greenway ma być szlakiem specyficznym i unikalnym – stąd w nazwie termin „Dziedzictwo Wschodu”. Szlak będzie oparty nie tylko o walory przyrodnicze i nowoczesną infrastrukturę ale także o historię i bogate dziedzictwo kulturowe naszego regionu: kulinaria, sztukę, zwyczaje, rękodzieło, architekturę czy liczne tradycje.

W budowę szlaku zaangażowanych jest obecnie 28 organizacji z 14 powiatów województwa lubelskiego. Tworzące porozumienie organizacje podejmują szereg działań mających na celu powstanie formalnej sieci współpracy, która z czasem powoła do życia międzysektorowy **Klaster Turystyczny**, do którego zaproszeni zostaną producenci rolni, przedsiębiorcy, samorządy, parki narodowe, ośrodki naukowe i inne instytucje mogące przyczynić się do rozwoju inicjatywy.

Obecnie partnerstwo pracuje nad organizacją stworzonej sieci, standardami współpracy oraz przechodzi intensywny cykl szkoleń, warsztatów i wizyt studyjnych.

Po pierwszych miesiącach pracy rysują się już główne cele porozumienia:

- zaplanowanie właściwych inwestycji infrastrukturalnych: szlaków rowerowych, parkingów itp.

- przeprowadzenie kampanii zachęcającej do włączania się do inicjatywy samorządów, przedsiębiorców, NGO, rolników, artystów, grup nieformalnych, a nawet poszczególnych osób

- opracowanie systemu certyfikacji usług oraz identyfikacji i oznaczenia szlaku
- marketing i promocja stworzonej oferty wśród społeczeństwa

- budowa systemu szkoleń i certyfikacji osób pracujących przy obsłudze ruchu turystycznego na szlaku: przewodników, instruktorów, animatorów

- budowa wspólnego kalendarza imprez tematycznych

- budowa systemu wsparcia szlaku: inkubatorów przedsiębiorczości, szkoleń, usług prawnych, księgowych, marketingowych czy platform IT do sprzedaży produktów i usług

Lista jest pomysłów i działań jest długa i nie sposób tu o wszystkim wspomnieć.

Warto jednak w podsumowaniu zwrócić uwagę na jedną rzecz. **Otóż cała koncepcja tworzonego porozumienia oparta jest na założeniu, że podstawą rozwoju turystyki obszarów wiejskich Lubelszczyzny jest oferta skierowana do lokalnego (najczęściej weekendowego) turysty.** Turysta nastawionego na krótkie – często nawet jednodniowe formy wypoczynku, zainteresowanego dojechaniem do wybranej lokalizacji samochodem, „przesiadką” na rower, „zaliczeniem” miejscowych atrakcji i imprez tematycznych, poznaniem lokalnej tradycji i dziedzictwa kulturowego danego miejsca, nabyciem lokalnych „zdrowych” produktów spożywczych, ciekawych pamiątek czy wyrobów rękodzieła, a także dobrą, lokalną kuchnią „z historią”. A wcześniej przed wyjazdem, turysta ten chciałby być o wszystkim dobrze poinformowany, „uzbrojony” w wygodne (np. dostępne na smartfon) mapy i przewodniki oraz mieć możliwość zarezerwowania interesujących go usług on-line.

Jeśli autorom pomysłu uda się zrealizować tę wizję – sukces murowany!



KAPITAŁ LUDZKI
CZŁOWIEK – NAJLEPSZA INWESTYCJA

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Człowiek - najlepsza inwestycja

Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Powiatowy Urząd Pracy w Łukowie stawia na aktywność

Rok 2014 w Powiatowym Urzędzie Pracy w Łukowie upłynął pod znakiem projektów współfinansowanych ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

Zakończono realizację projektu systemowego pt. „@ktywność + wiedza = sukces” w ramach Poddziałania 6.1.3 Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki. Projekt ten był realizowany od 2008 roku. Celem nadrzędnym projektu było zwiększenie aktywności zawodowej osób bezrobotnych zamieszkających na terenie powiatu łukowskiego. W 2014 roku budżet projektu wynosił 5 893 700 zł, wsparcie uzyskały 453 osoby bezrobotne. W ramach projektu 238 osób odbyło staż, 153 osoby uzyskały środki na podjęcie działalności gospodarczej, 11 osób podniosło kwalifikacje poprzez szkolenie, a 49 osób podjęło zatrudnienie w ramach refundacji kosztów doposażenia stanowiska pracy.

W latach 2008-2014 w projekcie „@ktywność + wiedza = sukces” uczestniczyło 2379 osób. Udzielono wsparcia, między innymi: 1251 osobom bezrobotnym do 25 roku życia, 782 osobom długotrwale bezrobotnym, 227 osobom bezrobotnym w wieku powyżej 50 roku życia, 85 osobom niepełnosprawnym oraz innym osobom niekwalifikującym się do żadnej z tych grup.

W latach 2008-2014 zrealizowano szkolenia dla 414 osób, staże i przygotowanie zawodowe dla 1079 osób, subsydiowane zatrudnienie dla 50 osób, doposażenie stanowiska pracy na 71 stanowiskach, przyznano środki na rozpoczęcie działalności gospodarczej 783 osobom. Na sfinansowanie w/w zadań w latach 2008-2014 wydatkowano 25,9 mln zł, w tym 25,0 mln zł pochodziło z dofinansowania.

Ponadto PUP w Łukowie w 2014 r. rozpoczął realizację 2 projektów konkursowych służących aktywizacji zawodowej osób bezrobotnych. Projekt „Postaw na aktywność” realizowany jest w okresie 01.01.2014-30.06.2015 r. W ramach projektu

objęto wsparciem 52 osoby bezrobotne z terenu powiatu łukowskiego znajdujące się w szczególnej sytuacji na rynku pracy, w tym: osoby niepełnosprawne, bezrobotni długotrwale, osoby do 25 roku życia i bezrobotni po 50 roku życia. Wartość projektu to 672 890,00 zł, w tym 605 601,00 zł dofinansowania (90%).

Ścieżka uczestnictwa zakładała kompleksowe wsparcie w postaci poradnictwa zawodowego, Indywidualnego Planu Działania, szkolenia, pośrednictwa pracy i stażu na stanowisku ściśle powiązanych z ukończonym szkoleniem.

W 2014 r. zrealizowano następujące szkolenia grupowe: technolog robót wykończeniowych, monter ociepleń budynków, monter/składacz okien, krawiec odzieży lekkiej, sprzedawca z obsługą kasy fiskalnej i programu do fakturowania, kurs komputerowy z obsługą programu do kadr i płac. Ponadto zakupiono 13 szkoleń indywidualnych, w tym m.in.: konserwator terenów zielonych, fotograf, kosmetyczka.

Drugi projekt konkursowy „Młodzi aktywni” realizowany jest w okresie 01.01.2014-30.04.2015 r. Skierowany jest do osób do 30 roku życia zamieszkających na terenie 7 gmin powiatu łukowskiego, w których odsetek osób korzystających z pomocy społecznej z powodu ubóstwa jest wyższy niż średnia dla województwa lubelskiego. Wartość projektu wynosi 718 600,00 zł, w tym 646 740,00 zł dofinansowania (90%).

Projekt zakłada objęcie kompleksowym wsparciem (poradnictwo zawodowe, Indywidualny Plan Działania, szkolenie, pośrednictwo pracy, staż powiązany z ukończonym szkoleniem) 50 osób bezrobotnych w wieku do 30 roku życia zagrożonych wykluczeniem społecznym. Zrealizowano już następujące szkolenia grupowe: technolog robót wykończeniowych, operator koparko – ładowarki, magazynier z obsługą wózka widłowego i programu WF- MAG, księgowość od podstaw do samodzielnego księgowego, pracownik administracyjno – biurowy z elementami kadr i płac, opiekun w żłobku lub klubiku dziecięcym, kosmetyczka.

Obecnie uczestnicy projektów „Postaw na aktywność” i „Młodzi aktywni” realizują staże, w trakcie których nabywają umiejętności praktyczne niezbędne do wykonywania pracy na danych stanowiskach.

W okresie styczeń – grudzień 2014 r. realizowano projekt „Kompetentna kadra 2” skierowany do kluczowych pracowników PUP w Łukowie. W ramach projektu finansowano wynagrodzenie 3 pośredników pracy i 2 doradców zawodowych, co przyczyniło się do upowszechnienia i utrzymania poziomu usług pośrednictwa pracy i poradnictwa zawodowego świadczonych na rzecz osób bezrobotnych. Ponadto 17 pracowników wzmocniło swoje kompetencje w zakresie pracy z osobami do 30 roku życia i powyżej 50 roku życia poprzez szkolenia. Budżet projektu wynosił 176 470,59 zł, w tym 150 tys. zł dofinansowania.

Od 01.09.2014 r. realizowany jest projekt „Profesjonalny doradca klienta” skierowany do 5 kluczowych pracowników urzędu (3 pośredników pracy, 2 doradców zawodowych). W ramach projektu uzyskały dofinansowanie studiów podyplomowych bezpośrednio powiązanych z wykonywanymi przez nie zadaniami. Podniesienie kwalifikacji poprzez ukończenie studiów podyplomowych umożliwi im zwiększenie efektywności działań aktywizacyjnych, którymi obejmowane są osoby bezrobotne, wzbogaci ich warsztat pracy o nowe metody i narzędzia aktywizacyjne. Budżet projektu wynosi 78 210,00 zł, w tym 66 478,50 zł dofinansowania.

Projekt „Profesjonalny doradca klienta”, tak jak wcześniej projekt „Kompetentna kadra 2”, realizowany jest w ramach Poddziałania 6.1.2 Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki i skierowany jest wyłącznie do pracowników bezpośrednio zaangażowanych w realizację zadań na rzecz aktywizacji zawodowej osób bezrobotnych.

Obecnie PUP w Łukowie przygotowuje się do realizacji projektów w ramach nowej perspektywy finansowej na lata 2014 – 2020. ■



Organizatorzy



**STOWARZYSZENIE
PROSUMENTÓW OZE**



Marszałek
Województwa
Lubelskiego

ZAPROSZENIE

na konferencję pod tytułem

„Odnawialne Źródła Energii – nowy model biznesowy w województwie lubelskim”

26 marca 2015, godz: 9⁰⁰

Urząd Marszałkowski
Lublin, ul. Spokojna 4 - „Sala Błękitna”

Stowarzyszenie Inicjatyw Samorządowych,
Stowarzyszenie Prosumentów OZE
oraz Marszałek Województwa Lubelskiego

Pan Sławomir Sosnowski

mają zaszczyt zaprosić na konferencję
„Odnawialne Źródła Energii - nowy model
biznesowy w województwie lubelskim”.

Konferencja jest otwarciem nowego, innowacyjnego modelu rozwoju opartego o energetykę odnawialną w kontekście przyjętej ustawy o OZE, inicjującej obywatelski ruch prosumencki oraz startujących programów nowej perspektywy finansowej UE 2014-2020.

Zapraszamy wójtów, burmistrzów, starostów oraz przedsiębiorców, przyszłych inwestorów z branży OZE, a także prosumentów. To doskonała okazja do poznania kierunków rozwoju OZE, modelu biznesowego, nowych technologii i źródeł finansowania inwestycji.

Tematyka konferencji:

- Nowa Ustawa o OZE – szanse i zagrożenia;
- Wsparcie rozwoju energetyki i OZE w ramach RPO województwa Lubelskiego;
- Procedura przyłączania nowych instalacji do sieci energetycznej;
- PO Polska Wschodnia wspiera technologie OZE i gospodarkę niskoemisyjną;
- PO Inteligentny Rozwój. Wsparcie dla OZE i technologii niskoemisyjnej;
- Wsparcie NFOŚiGW i WFOŚiGW dla OZE;
- Innowacyjne technologie OZE z woj. lubelskiego;
- Strategia bezpieczeństwa energetycznego woj. lubelskiego;
- Lubelskie doświadczenia we wdrażaniu PGN;
- Oferta banków finansowania OZE i inwestycji niskoemisyjnych;

Podczas konferencji organizatorzy zaprezentują także podejmowane przez siebie inicjatywy i prowadzone inwestycje w obszarze OZE – m.in. utworzenie Klastra Zrównoważonej Energetyki i OZE czy budowę jednego z pierwszych na Lubelszczyźnie kompleksów farm fotowoltaicznych o mocy 2 MW.



**Klaster Zrównoważonej Energetyki
i Odnawialnych Źródeł Energii**



Stowarzyszenie Inicjatyw Samorządowych
ul. Narutowicza 56a, 20-016 Lublin
tel./fax: 81 53 43 203, info@sis-dotacje.pl
www.prosumenci-oze.eu, www.sis-dotacje.pl

Wybrane włoskie inwestycje w województwie lubelskim

AgustaWestland

Od 2010 roku właściciel PZL Świdnik, wiodącego producenta śmigłowców z ponad 60-letnim doświadczeniem. Obecnie PZL Świdnik startuje w przetargu na dostawę 70 wielozadaniowych śmigłowców dla polskich Sił Zbrojnych. Ma do zaoferowania średni śmigłowiec transportowy AW149 (na zdjęciu).

fot.: PZL Świdnik



CBM Polska

Firma działa w Jackowie koło Mełgi. Zajmuje się produkcją systemów sprzęgających, podnoszących i elementów podnośników do osprzętów zaczepianych i zawieszanych w ciągnikach rolniczych.

fot.: Same Deutz Fahr Polska



Same Deutz Fahr Polska

„Sąsiadka” CBM Polska z Jackowa. Produkuje i sprzedaje ciągniki rolnicze, części zamienne i podzespoły do ciągników. Ciągniki produkowane są na licencji koncernu Same Deutz-Fahr z siedzibą w Treviglio k. Bergamo.

fot.: Same Deutz Fahr Polska



Z ziemi włoskiej... Chcę przejść do

Ivo Violante o Lublinie, włoskiej kuchni i... kłopotach z dziećmi



Skąd pomysł na restaurację szybkoobsługową? O włoskie menu nie pytam, bo wiadomo, skąd.

Bo czegoś takiego jeszcze w Lublinie nie było – restauracji szybkiej obsługi z włoską kuchnią, takiej, do której ludzie mogą sobie wejść, zjeść szybko i smacznie i wyjść. I w dodatku zabrać do niej dzieci. Sam mam dwoje, już starszych i nie tak kłopotliwych, ale pamiętam, jakim problemem było wyjście z nimi do restauracji. Nie wiadomo, co z nimi zrobić – przywiązać, skuć, czy udawać, że to nie moje? (śmiech) Bo dziecko nie usiedzi przy stole przez półtorej godziny, jak dorosła osoba. A w restauracjach w Lublinie nie ma takich warunków, że dziecko może sobie biegać, gdzie chce. Jediną restauracją, która ma salę do zabaw dla dzieci, jest McDonald, ale McDonald to... no, wiadomo. Więc będzie to pierwsza dobra włoska restauracja, do której będzie można przyjść z dziećmi i coś dobrego zjeść. I zobaczymy, jak będzie.

Dobrze będzie. W zwykłych restauracjach obecność rozbrykanych

dzieci często przeszkadza też innym klientom...

Właśnie dlatego u nas będzie oddzielne piętro dla rodziców i dzieci, bo jeśli przyjdzie na przykład para na randkę, to będzie chciała spokojnie zjeść, a nie słyszeć dziecko, które będzie krzyczało, płakało, czy biegło im pod stołem. Dlatego na trzecim piętrze będzie pokój zabaw dla dzieci – z domkiem na drzewie, basenem z kulkami, ślizgawkami, ścianką wspinaczkową... dzieci będą mogły mazać po ścianie, bo będzie z takiego samego materiału, jak tablice w szkołach, zmywalna. Będą miały po prostu dla siebie pokój, który mogą zdemolować. I będą miały opiekę, a pokój będzie bezpieczny, atestowany, wszystko będzie z gumy albo z poliestru, więc nic im się tam nie stanie. Rodzice będą mogli spokojnie zjeść obok. W pokoju dla dzieci będą kamery, a rodzice w swojej sali będą mieli duży telewizor, na którym będzie widać, czy dziecko kogoś bije, gryzie, czy skacze komuś po głowie – i czy interweniować.

na Lubelszczyznę historii Lublina

Będą więc trzy piętra?

Tak. Na parterze będzie piec opalany drewnem, gdzie będziemy robić pizzę i kuchnia na widoku. Tam będzie też kilka stolików dla klientów. Niestety, pracownicy będą na widoku, będą mieli „szpiegów” dookoła, ale to jest fajne. Wyżej będzie antresola, gdzie będą tylko stoliki i ostatnie piętro, gdzie będzie sala dla rodziców i dla dzieci. Trzy piętra, pełne obrotu, duży ruch.

Jeszcze nie widać, jak to wszystko będzie wyglądało, ale kiedy już będzie skończono, to na pewno będzie szal. Roboty idą pełną parą, mam nadzieję, że skończymy szybko.

Kuchnia na widoku! Będziesz tańczył podczas gotowania?

Na pewno coś będziemy wymyślać. Specjalnie zrobiliśmy antresolę otwartą, żeby było widać pracę osoby, która będzie robić prawdziwą, włoską pizzę. To będzie mój kolega, który przyjedzie z Włoch, prawdziwy fachowiec. Będzie przerzucał pizzę i robił inne takie rzeczy – będzie co oglądać. Powinien przyjechać 10 lutego, więc myślę, że niedługo otwieramy. Będzie huczne otwarcie.

Ile osób się zmieści?

Według moich obliczeń około 90. Wystarczająco. W lecie będzie ogródek na około 35 osób. Cały ten luk na zewnątrz będzie dla naszych gości. Nie jesteśmy na samym deptaku i dobrze, bo deptak nie kojarzy mi się już z żadną dobrą restauracją. A kiedyś były, więc pora odnowić ten deptak troszeczkę, bo teraz są tu tylko kanapki, kebaby... szybkie jedzenie dla zapracowanych. Ale wywalczymy sobie klientów.

Czym? Co będzie w menu?

Klasyczna włoska pizza z pieca opalanego drewnem, świeże makarony... normalnie, jak to we włoskiej restauracji, tylko będziemy robić wszystko w przyspieszonym tempie. Żeby nasi klienci mogli wejść, zjeść i wyjść, żeby był duży przekrój osób i żeby było smacznie. Będą dwa rodzaje kart: mniejsza dzienna, kiedy każdy będzie mógł przyjść i coś zjeść – i wieczorowa, taka troszeczkę bardziej rozbudowa-

na, wyszukana, w której będą te moje dziwne rzeczy, z których słynę w Lublinie, te moje dziwne pomysły.

Urodziłeś się w Lublinie, ale właściwie tu nie mieszkales. Jak to się stało, że wróciłeś?

Moja babcia pochodziła z Lublina, tu się urodziła i mieszkała, dziadka poznała w czasie II wojny światowej. Potem spotkali się moi rodzice – i ja się urodziłem. Później wyjechaliśmy, ale przyjeżdżałem czasami, żeby zobaczyć Polskę. Tutaj studiowałem, potem wyjechałem do Stanów Zjednoczonych. W końcu wróciłem. Kiedy przyjechałem do Polski, mieszkałem 1,5 roku w Warszawie, ale Warszawa mi się nie podobała. Pojechałem do Wrocławia i Wrocław mi się bardzo podobał, ale tam są wysokie czynsze, więc powiedziałem: dobra, zobaczymy w Lublinie – i przyjechałem.

Lublin mi się podoba, to fajne miasto, rozwija się. I ma dla mnie dobry rozmiar. Mieszkałem w miastach, które mają 10-12 milionów osób i były dla mnie za duże. Wybrałem więc takie, w którym można się trochę uspokoić. Niestety Lublin często jest traktowany jako gorsza część, taka „wieś” Polski. Ale to jest nieprawda, bo powoli się rozwija gastronomicznie, kulturalnie, wszystko idzie do przodu. Jestem tu już trzy lata i to jest druga restauracja, którą otwieram – to chyba dobrze. Mam nadzieję, że następne trzy lata to następne trzy restauracje (śmiech). Jestem taką niepokojącą duszą i chcę coś zawsze robić. Nie mogę siedzieć w domu, bo zaczynam wariować od niegotowania. Trzeba się wziąć do roboty, znaleźć coś, czym się można zająć... i popędzić do przodu. Mam nadzieję, że znów się uda. Chcę tu zostać, na pewno na parę dobrych lat. A potem się zobaczy. Po prostu. Trzeba się bawić, trzeba się rozwijać. Chcę zostawić w Lublinie swój dobry ślad.

Przejdź do historii Lublina?

Tak, przejdź do historii Lublina, dokładnie.

Widzę, że myśłami jesteś już na dole. Chodźmy sprawdzić, czy remontują, czy burzą.

O tak, chodźmy.

Bianco Latte

Firma powstała w wyniku współpracy pomiędzy włoskim zakładem mleczarskim TRE C Sp. z o.o. a polską OSM w Bychawie. Zakład produkuje włoską mozzarellę, ricottę i inne produkty na bazie mleka.

fot.: Bianco Latte/facebook



Pini Beef

Zakład w Końskowoli rozpoczął działalność w styczniu ubiegłego roku, powstał na miejscu tamtejszego, upadłego zakładu mięsnego. Firma zajmuje się produkcją i przetwórstwem wołowiny.



fot.: commons wikimedia

Fundacja Lublin-Italy

Lublin Italy Foundation to organizacja, której celem jest wsparcie wymiany gospodarczej i przedsiębiorczej między Lubelszczyzną a Włochami. Na jej czele stoi prezes Enrico Cordiale.

fot.: I. Violante



Sami swoi, polska szopa. I ja z chłopa, i wy z chłopa.

Jeśli czegoś nie ma „fejsbuku”, to nie istnieje – zwykło się teraz mówić. Z tego założenia wynikałoby, że rolnictwo rozwija się doskonale, a przynajmniej rolnicy potrafią korzystać z dobrodziejstw Internetu. Kim jednak są naprawdę? Jak żyją? Czym się zajmują? Ile jest gospodarstw i co jest „gospodarstwem”? Trudno jednoznacznie określić.

Statystyki mówią, że jest 2 mln właścicieli działek rolnych; 1,4 mln osób bierze dopłaty oraz że jest ok. 300 gospodarstw konkurencyjnych. Z definicji Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa wynika, że:

rolnik to osoba fizyczna lub prawna, bądź grupa osób fizycznych lub prawnych, bez względu na status prawny takiej grupy i jej członków w świetle prawa krajowego, których gospodarstwo znajduje się na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej oraz która prowadzi działalność rolniczą;

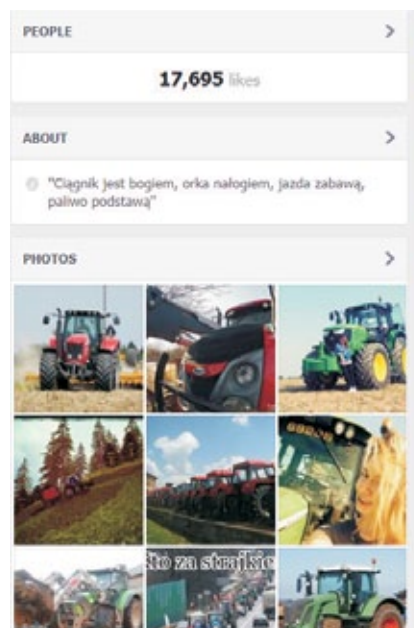
działka rolna to zwarty obszar gruntu, zgłoszony przez jednego rolnika i obejmujący nie więcej niż jedną grupę upraw, o powierzchni nie mniejszej niż 0,1 ha. Jednak w przypadku, gdy wymagane jest oddzielne zgłoszenie użytkowania pewnego obszaru w ramach gruntów objętych grupą upraw, działka rolna jest ograniczona na podstawie tego konkretnego użytkowania. Działka rolna może być położona na całej działce ewidencyjnej lub jej części albo na kilku przylegających do siebie działkach ewidencyjnych;

działalność rolnicza oznacza produkcję, hodowlę lub uprawę produktów rolnych, włączając w to zbiory, dojenie, chów zwierząt oraz utrzymywanie zwierząt do celów gospodarskich lub utrzymywanie gruntów w dobrej kulturze rolnej zgodnej z ochroną środowiska;

gospodarstwo rolne to wszystkie jednostki produkcyjne zarządzane przez rolnika, które znajdują się na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, o łącznej powierzchni nie mniejszej niż 1 ha;

posiadacz gospodarstwa rolnego to właściciel, dzierżawca, użytkownik lub osoba mająca inne prawo, z którym łączy się określone władztwo nad cudzą rzeczą. Płatności przysługują faktycznemu użytkownikowi, który rzeczywiście wykonuje wszelkie czynności niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania gospodarstwa. Mogą nimi być działania organizacyjne, kierownicze, jak i osobiste zaangażowanie w bezpośrednim wykonywaniu pracy fizycznej w gospodarstwie. Prowadzenie działalności rolniczej nie musi polegać tylko na „własnoręcznym” prowadzeniu prac polo-

że przeważają gospodarstwa o małej powierzchni. Wyższym udziałem gospodarstw większych obszarowo wyróżnia się północna część województwa lubelskiego, charakteryzująca się jednocześnie zwiększonym udziałem trwałych użytków zielonych i glebami o niskiej jakości. Wśród gospodarstw indywidualnych przeważają gospodarstwa wielokierunkowe, o małej skali produkcji. Również skala produkcji roślinnej wytwarzanej i oferowanej na rynek przez pojedyncze gospodarstwo jest niewielka. Ponadto często jest to produkcja zróżnicowana jakościowo, niejednorodna, źle



wych, ale obejmuje również: swobodne decydowanie o tym, jakie rośliny uprawiać, jakich należy dokonywać zabiegów agrotechnicznych, zbieranie samodzielnie bądź przy udziale innych osób plonów, itp. Prowadzenie działalności rolniczej rozumiane jest jako dokonywanie nakładów i czerpanie ewentualnych korzyści.

Gospodarze

Posiadacze gospodarstw rolnych nie są grupą zawodową tak jednolitą, jak górnicy, policjanci, czy nauczyciele. Jak mówi stare przysłowie: *kto ma pszczoły ten ma miód, kto ma ziemię, ten ma trud*. Prof. Stanisław Krasowicz prezentując potencjał produkcyjny rolnictwa Lubelszczyzny stwierdza,

przygotowana. Grupy producenckie są stosunkowo nieliczne, zwłaszcza w odniesieniu do typowych kierunków produkcji rolniczej.

Niemniej ze statystyk wynika, że Lubelskie jest liderem wielu upraw rolniczych i sadowniczych. Wysokie zbiory owoców z krzewów i plantacji jagodowych w 2013 r. wyniosły 290 tys. ton (48 proc. zbiorów krajowych). Województwo jest największym w Polsce producentem m.in. malin (83,9 proc. krajowej produkcji). Sadownicy z regionu lubelskiego zebrali 551,1 tys. ton – 15,6 proc. krajowej produkcji – jabłka (to 86,2 proc. lubelskich zbiorów). Region od wielu lat utrzymuje też dominującą pozycję w uprawie roślin strączkowych, m.in. grochu, fasoli i bobu. Ich

zbiory w 2013 r. zwiększyły się w stosunku do roku poprzedniego aż o 21,3 proc. – do 30,8 tys. ton, czyli ponad jednej trzeciej produkcji krajowej.

Małe gospodarstwa silniej odczuwają wszelkie wahania rynku. Wprawdzie już w Biblii opisano zmienność koniunktury – 7 lat tłustych i siedem lat chudych, a w każdym podręczniku ekonomii opisane są od dawna górkę i dolinę świńskie, gospodarzy jednak tradycyjnie zaskakuje obniżenie dochodów. Zawsze podnoszone jest larum z powodu spadku cen. O tym, że w ubiegłym roku w skupie wzrosły ceny ziemniaków, kukurydzy i pszenicy raczej nie wspominało – podobnie o cenie drobiu utrzymującej się na dobrym poziomie.

Podnoszono natomiast kwestię, że taniał żywiec wieprzowy – cena w skupie w grudniu 2014 r. wyniosła 4,16 zł/kg i była niższa o 21,3 proc. w stosunku do grudnia 2013 r. Za prosię na chów płacono średnio 154,26 zł, o 9 proc. mniej niż przed rokiem. Ceny skupu żywca wołowego obniżyły się w skali roku o 5,7 proc. Za 100 litrów mleka mleczarnie płaciły średnio 123,48 zł, czyli o 19,8 proc. niż przed rokiem.

Chłopi

Rok 2015 rozpoczął się więc od demonstracji rozgoryczenia producentów żywności, których dochody



spadały. Chłopskie protesty mają jednak długą tradycję, a nawet literackie odzwierciedlenie zwińczone Noblem. Władysław Reymont przedstawia walkę mieszkańców wsi z dziedzicem o należne im serwituty, czyli dostęp do lasu. Wprawdzie chłopci po krwawej bitwie zwyciężają, ale jak krytykuje Antek: panowie „za polskich czasów tyle jeno dbali o naród, żeby go batem popędzać i ciemnić, a sami se tak bawili, jaże i przebawiali cały naród”.

„Narodem” mieszkańcy wsi stali się stosunkowo niedawno. Od 2 marca 1864 roku polscy chłopci przestali faktycznie być niewolnikami we własnym kraju, niewolnikami swoich panów, feudałów, możnych rodów z olbrzymimi posiadłościami wielkości województw. Nie organizowano jednak jakichś większych obchodów 150 rocznicy zniesienia pańszczyzny. Być może dlatego, że w katalogu powstań chłopskich nie była to najważniejsza rocznica. Może bunt w 1846 r. jest bardziej istotny niż wszystkie powstania chłopskie i narodowe, a nawet niż rok 1918. To wtedy wieśniacy z Galicji wkroczyli na arenę historii i wywalczyli sobie niepodległość. Nie tę państwową, ale niepodległość od niewolnictwa pańszczyzny.

Trudno też świętować rocznicę wielkopolskiego strajku rolnego zorganizowanego po odzyskaniu niepodległości przez Związek Zawodowy Robotników Rolnych i Leśnych w 1922 r. Blisko 100 tysięcy zatrudnionych w rolnictwie, zwłaszcza w wielkich majątkach – zostało spacyfikowanych przez oddziały wojska i rolników indywidualnych. Strajkujący nie znaleźli też zrozumienia i wsparcia wśród duchowieństwa i inteligencji. Bilans strajku był tragiczny. Wielki Strajk Chłopski w sierpniu 1937 r. okazał się sukcesem organizacyjnym ludowców, ale bilans zysków i strat był tragiczny. Od kul policji zgi-

nęło 44 chłopów, 5 tysięcy aresztowano, 617 uwięziono. Spacyfikowano 700 gospodarstw. Policja zastosowała wobec ludowców zasadę zbiorowej odpowiedzialności.

Producenci

Rolnicy współcześni przedstawiają swoje postulaty w Internecie na portalu protestrolników.pl. Bez buńczucznych deklaracji wykrzykiwanych z kolumny traktorów, najeżdżających na stolicę, typu „unia nam niepotrzebna”. Piszą: Rol-

nik to zarazem zawód i powołanie. Rolnik jest depozytariuszem wiary i przywiązania do tradycji. Brzmi dobrze. Niemniej rynek żywności ewoluje tak, jak gusty i smaki konsumentów, kształtowane przez telewizyjne programy kulinarne i dietetyczne. Ekolodzy przekonują, że dla dobra środowiska powinno się jeść to, co wyrośnie w promieniu 50 km od domu. Konsumentci jednak chcą jeść sprowadzane z daleka banany, pomarańcze i ryż. Wolą pić zagraniczne wina, a nawet tradycyjnego schabowego zastępują drobiem w migdałowych płatkach.

Dawniej w Polsce owce stanowiły źródło dodatkowych dochodów w gospodarstwach wiejskich. Owce hodowano przede wszystkim dla wełny, mięsa i skór. Po transformacji ustrojowej kraju zmiany, jakie dokonały się w wielu sektorach gospodarki, w tym w rolnictwie i w przemyśle włókienniczym, spowodowały, iż chów owiec w Polsce w celu pozyskiwania wełny stał się zupełnie nieopłacalny. Wartość wełny uzyskanej z polskiego merynosa pokrywa zaledwie koszty strzyżenia. Cenniejsze jest owcze mleko i mięso z młodych sztuk, tzw. jagnięcina. Jak zmieniła się ekonomiczna efektywność produkcji owczarskiej, świadczy fakt, że pogłowie tego gatunku w Polsce się zmniejszyło – pisze Zdzisław Czaplicki w „Rozwój hodowli alpak w Polsce jako nowy kierunek aktywizacji gospodarczej środowisk wiejskich”.

Środowiska wiejskie, podobnie jak wszystkie inne środowiska produkcyjne i usługowe, będą musiały bacznie śledzić nowe kierunki rozwoju gospodarki. I dostosować się do nich tak sprawnie, jak sprawnie korzystają z Internetu.

Ewa Dziadosz

Województwa	powierzchnia (w hektarach)
dolnośląskie	16,22
kujawsko-pomorskie	15,30
lubelskie	7,54
lubuskie	20,92
łódzkie	7,61
małopolskie	3,95
mazowieckie	8,55
opolskie	18,22
podkarpackie	4,63
podlaskie	12,24
pomorskie	19,00
śląskie	7,37
świętokrzyskie	5,57
warmińsko-mazurskie	22,92
wielkopolskie	13,51
zachodniopomorskie	30,29
Polska (średnio)	10,48

Średnia wielkość powierzchni gruntów rolnych w gospodarstwie rolnym w 2014 roku

Prezes – zawód podwyższonego ryzyka



Kształtujemy Twoje bezpieczeństwo

Towarzystwa Ubezpieczeń notują wzrost zainteresowania ubezpieczeniami odpowiedzialności członków zarządu. Skąd ta popularność? Odpowiedź jest prosta. Ubezpieczenia D&O (directors and officers), czyli odpowiedzialności cywilnej członków zarządu pojawiły na rynku londyńskim już w latach 30-tych ubiegłego stulecia. Popularność zdobyły natomiast w latach 60-tych. Nie jest to data przypadkowa. Ubezpieczenia członków zarządu pojawiły się jako odpowiedź na zmiany prawa zwiększające zakres odpowiedzialności zarządów oraz roszczenia akcjonariuszy wobec władz bankrutujących wówczas z powodu kryzysu spółek.

Polski kapitalizm w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi i Europą Zachodnią jest jeszcze bardzo młody. Nie jest jednak wolny od zawirowań ekonomicznych, a upadłości podmiotów gospodarczych nie są rzadkością.

Ryzyko finansowe ponoszone przez kadrę zarządzającą.

Osoby pełniące funkcje zarządcze mogą zakładać, że w przypadku pozwu lub rozpoczęcia dochodzenia obciążające ich koszty pokryje pracodawca. Może się to jednak okazać niemożliwe. Pracodawca może nie chcieć objąć ochroną danego menedżera, może nie mieć takiej możliwości w świetle prawa lub po prostu może mu na to nie pozwalać sytuacja finansowa. W takich okolicznościach koszty poniosą sami menedżerowie uwikłani w spór, a te mogą okazać się bardzo wysokie.

Ubezpieczenie D&O chroni majątek osób pełniących funkcje we władzach spółki kapitałowej/spółdzielni, a także spółkę/spółdzielnię przed szkodami wyrządzonymi przez uchybienia zarządzających. Świadczenie z umowy



Feliks Żołądek, Prezes Zarządu Pool Broker Sp. z o.o.

ubezpieczenia D&O obejmują głównie zapłatę kwoty, do której z mocy prawa zobowiązany jest ubezpieczony w związku z działaniem lub zaniechaniem. Ważnym elementem przedmiotowego ubezpieczenia jest także pokrywanie przez Towarzystwo Ubezpieczeniowe kosztów obrony przed wniesionym roszczeniem, oraz kosztów niezbędnych ekspertyz i opinii.

To także ochrona przed roszczeniami wnoszonymi przez osoby trzecie (np. organy kontroli skarbowej, udziałowców spółki/członków spółdzielni, klientów, kontrahentów, syndyków lub zarządców) lub przez samą spółkę/spółdzielnię.

Ochrona ubezpieczeniowa działa, o ile nie stwierdzi się działań noszących znamiona oszustwa lub umyślnego działania.

Nasilające się roszczenia przeciwko kadrze zarządzającej.

Osoby pełniące funkcje we władzach spółek są obecnie bardziej narażone na ryzyko ze względu na zaostrzenie przepisów prawnych oraz wzrost świadomości społecznej w zakresie dochodzenia swoich praw. Kontrole są bar-

dziej drobiazgowo, a liczba roszczeń wnoszonych przeciwko menedżerom spółek/spółdzielni bije historyczne rekordy. (Więcej roszczeń dotyczy spółek prywatnych i spółdzielni niż spółek notowanych na giełdzie).

Skutki roszczeń mogą być bardziej dotkliwe dla menedżerów mniejszych firm, którzy mogli wcześniej nie mieć do czynienia z indywidualnie wytoczonym procesem. Mogą nie dysponować odpowiednią infrastrukturą (prawną, kadrową, itp.), aby móc we własnym zakresie wesprzeć zatrudnianych menedżerów. Dlatego posiadanie odpowiedniego ubezpieczenia jest tak cenne i zapewnia komfort psychiczny.

Obrona przed zarzutami, nawet jeżeli są bezpodstawne, może być czasochłonna i stresująca. Niekorzystny wyrok lub pozbawienie prawa do pełnienia funkcji zarządczych może mieć poważne konsekwencje dla przyszłej kariery, a nawet uniemożliwić pozyskanie nowego zatrudnienia na miarę kwalifikacji. Każda apelacja dodatkowo przedłuża czas wyjaśnienia sprawy i potęguje niepewność. Konsekwencje finansowe wynikające z utraty dochodów i majątku mogą znacznie pogorszyć jakość życia.

Na powództwo, dochodzenie roszczenia przed sądem, śledztwa lub dochodzenia narażenia są członkowie władz wszystkich spółek i spółdzielni, niezależnie od branży. Wzrastająca liczba roszczeń wskazuje także na większą świadomość ryzyka.

Kancelaria Pool Broker może pozyskać oferty wszystkim spółdzielniom i spółkom kapitałowym, niezależnie od profilu działalności.

Wiele spółdzielni i spółek wykupuje ubezpieczenia D&O, aby chronić swoich menedżerów, ponieważ chcą, aby ich władze mogły działać w sposób jak najbardziej swobodny. Bo są świadome, że otoczenie biznesowe zmieniało się. Mamy do czynienia z coraz większą presją ekonomiczno-finansową i dotkliwymi skutkami globalnego kryzysu finansowego. Coraz częściej firmy dokładniej patrzą również na ręce zatrudnianym przez siebie menedżerom. Ryzyko ponoszone przez osoby pełniące funkcje we władzach spółdzielni/spółki, które wynika z bardziej restrykcyjnych przepisów prawnych, bardziej drobiazgowej kontroli oraz rosnącej liczby powództw nigdy dotychczas nie było tak duże i realne.

Z naszego doświadczenia wynika, że większość zastrzeżeń klientów wynika z wątpliwości co do ryzyka, na jakie są narażeni oraz związanej z nim ceny ubezpieczenia.

Klienci nam mówią: „Nigdy nie miałem do czynienia z tego typu roszczeniami, dlatego więc powinienem wykupić ubezpieczenie właśnie teraz?”

Składki za ubezpieczenie D&O są niewielkie, jeżeli odnieść je do kosztów związanych z ewentualną szkodą, które mogą być gigantyczne – kwoty siedmiocyfrowe nie są rzadkością, a dodatkowo sprawy potrafią ciągnąć się latami. Opłacana składka to przystępna cenowo i przewidywalna inwestycja w ochronę kadry zarządzającej.

W wielu obszarach prawnych ochrona menedżerów przez ich pracodawców nie jest dozwolona, dlatego broniąc się w sądzie lub zawierając umowę odpowiadają własnym majątkiem. Roszczenie może też być kierowane przez spółkę/spółdzielnię lub w ich imieniu przez upoważnioną osobę np. mniejszościowego udziałowca.

W tej chwili sytuacja może wydawać się bezpieczna i korzystna, ale w przyszłości wzajemne powiązania i sytuacja finansowa mogą się zmienić, ze szczególnym naciskiem na zmienność sytuacji finansowej. Według opinii jednego z prezesów stowarzyszenia syndyków – **jeden rok** – tyle czasu wystarczy, żeby doprowadzić do upadłości nawet bardzo dobrze prosperującą spółkę lub spółdzielnię.

A co naprawdę może się wydarzyć?

Oto przykłady roszczeń, dochodzeń, oskarżeń i procesów opartych na faktycznych zdarzeniach (szczegóły zmienione z uwagi na zachowanie poufności).

Postępowanie karne prowadzone przez prokuraturę.

W związku ze śmiertelnym wypadkiem przy pracy prokuratura wszczęła postępowanie przeciwko członkowi zarządu w trybie art. 220 Kodeksu Karnego.

Korekta finansowa do kontraktu współfinansowanego przez UE.

Roszczenie do członków zarządu o pokrycie straty wynikającej z obniżenia dotacji UE do realizowanego projektu. KE zaleca wymierzenie kary finansowej w związku z zarzucanymi spółce nieprawidłowościami w procedurze przetargowej.

Postępowanie karne prowadzone przez prokuraturę przy współudziale CBA.

Przeciwko członkom zarządu prowadzone jest postępowanie karne o działanie na szkodę spółki przy podejmowaniu decyzji inwestycyjnych i związane z nimi wykorzystywanie funkcji do osiągnięcia korzyści majątkowych.

Zobowiązania podatkowe dochodzone w trybie art.116 Ordynacji podatkowej w związku ze zbyt późnym zgłoszeniem wniosku o upadłość.

Urząd skarbowy domaga się od członków zarządu zapłaty zaległego zobowiązania podatkowego spółki.

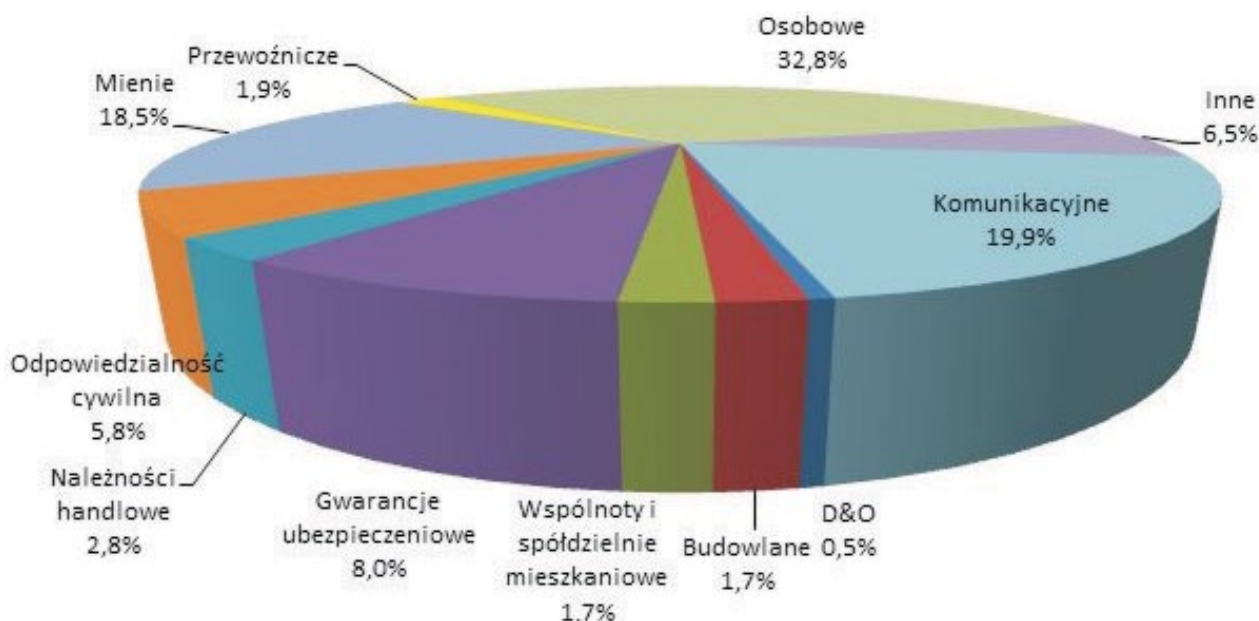
Prywatny akt oskarżenia.

Prokuratura wszczęła postępowanie na podstawie prywatnego aktu oskarżenia przeciwko członkom zarządu o przestępstwo z art. 212§1 Kodeksu Karnego i art. 216§1 Kodeksu Karnego tj. w związku z zarzucanymi pomówieniami i oszczerstwami pod adresem zwolnionego pracownika.

Roszczenie pracownika.

Pracownik wniósł powództwo sądowe przeciwko członkom rady nadzorczej o naruszenie dóbr osobistych.

Opr.: Eksperti Pool Broker
Grażyna Stelmaszczuk
Michał Żołądek



Pięciu głosów zabrakło rządzącej koalicji w głosowaniu nad poprawką do konstytucji, której treść miała brzmieć następująco: „Lasy stanowiące własność Skarbu Państwa nie podlegają przekształceniom własnościowym, z wyjątkiem przypadków określonych w ustawie”. Czy to próba wzmocnienia ochrony Lasów Państwowych, jak argumentowali autorzy poprawki, czy „rozmiękczenie konstytucji” i przymiarka do prywatyzacji przedsiębiorstwa, jak alarmowała część opozycji?

To był dobry rok dla lasów

Rozmowa z Janem Kraczkim, dyrektorem Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie



Na początku ubiegłego roku było sporo dyskusji i emocji o odprowadzanie do budżetu części przychodów Lasów Państwowych. W lutym prezydent Bronisław Komorowski podpisał nowelizację ustawy, na mocy której w latach 2014 i 2015 przedsiębiorstwo przekazuje do budżetu łącznie 1,6 mld zł, a od 2016 roku będzie przekazywało do budżetu 2% przychodów ze sprzedaży drewna rocznie. Po pierwszym roku obowiązywania znowelizowanej ustawy zapytaliśmy dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie o to, jak przedsiębiorstwo radzi sobie w nowej sytuacji.

Czy danina, jaką Lasy Państwowe muszą co roku przekazywać do budżetu rzeczywiście ograniczyła tak bardzo możliwości finansowe przedsiębiorstwa, jak z początku obawiali się przeciwnicy nowelizacji – i sami leśnicy?

Kwota, którą wpłacamy w ciągu tych dwóch lat – 1,6 miliarda złotych – jest znacząca dla budżetu Lasów Państwowych, ale szczęśliwie się

tak złożyło, że po pierwsze: była ona rozpisana na dwa lata, po drugie: w ustawie zostało zdefiniowane, że będą to kwoty zbierane z nadwyżek finansowych Lasów Państwowych. Udało nam się to przeprowadzić z zachowaniem pełnej płynności finansowej, według „złotej” zasady budżetowej. Wartość sfinansowania majątku trwałego utrzymaliśmy w wielkości 104,5% jego wartości, zachowując pełną płynność finansową.

Nie ograniczaliśmy żadnych zadań, a nawet mieliśmy możliwość dodatkowego zwiększenia niektórych, związanych np. z utrzymaniem infrastruktury służącej realizacji zadań z zakresu gospodarki leśnej. Nie ograniczaliśmy też zatrudnienia, a nawet lekko je zwiększyliśmy, nie obniżaliśmy też pracownikom wynagrodzeń. Zrealizowaliśmy inwestycje w wysokości blisko 32 milionów złotych. Były one nieco niższe niż w latach 2012 czy 2013, ale biorąc pod uwagę średnią z dziesięciolecia, i tak były wyższe o 50%. W całym kraju wartość inwestycji w 2014 roku wyniosła około 660 mln i myślę, że zdefiniowane ostatecznie w planie zasadniczym roku 2015 też powinny oscylować w granicach 600 milionów złotych. Możemy więc powiedzieć,

patrząc na wskaźniki realizacji zadań roku 2014, że był to bardzo dobry rok dla Lasów Państwowych. Osiągnęliśmy wyniki zaplanowane, a nawet wyższe.

Faktem jest, że Lubelska Dyrekcja partycypowała stosunkowo nieznacznie w tej kwocie pierwszych pięciu transz, czyli miliarda złotych, bo tylko wielkością udziału nieznacznie przekraczającą 2%, w związku z tym tak naprawdę w jakiś szczególny sposób tutaj, w Lublinie, nie odczuliśmy tej spłaty.

Drugi etap to rok 2015. Mamy jeszcze zabezpieczony pierwszy kwartał, do spłacenia przez pozostałe trzy kwartały pozostanie 600 milionów złotych, które będziemy sukcesywnie odprowadzali. Myślę, że po zamknięciu finansowym roku 2014 Dyrektor Generalny LP określi, jaki wynik Lasy Państwowe osiągnęły, ile może z niego przekazać na kapitał i z nadwyżki kapitału będziemy spłacali tę pozostałą część w roku 2015.

A potem?

Od roku 2016 obciążenie wartości 2% od wielkości przychodów osiąganych ze sprzedaży drewna nie będzie już obciążeniem tego rządu, jakim było zebranie tego 1,6 mld złotych,

Naturalne odnowienia w Puszczy Solskiej





Bór sosnowy w nadleśnictwie Parczew

czyli 800 milionów w ciągu roku i sędzę, że przy tej koniunkturze, jaka jest na rynku drzewnym, przy tej wielkości sprzedaży, powinniśmy sobie z tym problemem poradzić. Oczywiście o tyle – czyli o te ok. 130 milionów, bo taka będzie łączna wielkość tej daniny na rzecz budżetu – będą pomniejszane inwestycje w lasach, ale jeżeli i tak przekraczają one dziesięcioletnią średnią, to generalnie rzecz biorąc, przy pełnym zabezpieczeniu kosztowym na realizację zadań, nie ma powodu do niepokoju.

Chyba że państwo będzie potrzebowało więcej pieniędzy?

To państwo musiałoby w takiej sytuacji po raz kolejny zmienić ustawę, a nie wydaje się, że powracanie do tego samego projektu co rok czy co dwa lata byłoby dobrze odbierane. Nie chciałbym przyłączać się do dyskusji o jakości naszego prawa, o sposobie jego tworzenia, natomiast zdaję sobie sprawę z tego, że uwarunkowania czasu, w jakim żyjemy, dynamika zmian, sprawiają, że nie można prawa uchwalić raz na zawsze.

Przyznajmy: nikt nie jest zachwycony, gdy mu się odbiera pieniądze i leśnicy nie są tutaj jakimiś odmieńcami, którzy cieszyliby się z tego, że muszą oddać pieniądze, które wypracowali. Ale z drugiej strony ze zrozumieniem podeszliśmy do całej sytuacji – skoro budżet potrzebuje i skoro to ma pójść na drogi... Przecież my również w zakresie prowadzenia gospodarki leśnej, chociażby

właśnie przy sprzedaży tego drewna, korzystamy z dróg. Poza tym dostępność komunikacyjna to przecież jeden z fundamentalnych warunków rozwoju gospodarczego. Ta dyskusja, jaka się toczyła na początku roku, kiedy tak naprawdę wszyscy się wzajemnie trochę straszili, że to zdestabilizuje sytuację ekonomiczną w Lasach Państwowych, że nie pozwoli na realizację zadań, że to jest przeszkodą do przekształceń własnościowych – nie znalazła potwierdzenia.

Wiem, że leśnicy nie są strachliwi, ale czy nie zaniepokoiło Państwa ostatnie w ubiegłym roku posiedzenie Sejmu, kiedy koalicja próbowała zmienić konstytucję, wprowadzając poprawkę dotyczącą Lasów Państwowych?

Właściwie tylko jeden blok, czyli Prawo i Sprawiedliwość, Solidarna Polska i Polska Razem Jarosława Gowina głosowały przeciwko, reszta była za. To pokazuje, że sprawa nie była taka oczywista. Natomiast czy te zapisy były groźne dla Lasów Państwowych? Uważam, że to była jednak szansa, żeby Lasy miały zagwarantowany taki zapis w konstytucji, natomiast to, że w jakimś zakresie, realizując cele publiczne, będą musiały oddawać swoje powierzchnie, jest sytuacją nieuniknioną. Bo przecież trudno sobie wyobrazić taką sytuację, że w kraju, który ma 30-procentową lesistość, da się zrealizować inwestycje drogowe, budowę linii energetycznych, przesyłowych, gazo-

ciągów – bez wchodzenia na tereny leśne. Tutaj nie ma alternatywy, trzeba stworzyć regulacje prawne, które umożliwią przeniesienie własności lub zarządu. Więc jeżeli dzisiaj modernizujemy – o co biją się wszyscy – drogę nr 19 od Lubartowa w kierunku północnym aż do granicy województwa, to przecież będzie tam wylesione ponad 200 ha lasów, w części państwowych, w części prywatnych. One muszą być przeniesione w zarząd i własność Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. Zatem tego typu zmiany są konieczne, nie ma innej możliwości. Przykład z lotniskiem w Świdniku, pod które musieliśmy przeznaczyć 142 ha lasów, bo ze względu na utworzony niewielki obszar naturalny dla susła perełkowanego trzeba było przeprojektować lotnisko.

Jeżeli chcemy dyskutować o rozwoju regionalnym, czy w ogóle o rozwoju gospodarczym kraju, jeżeli mówimy o inwestycjach o charakterze publicznym, to musimy stworzyć takie regulacje prawne, żeby przeznaczenie obszarów leśnych, które są dzisiaj własnością Skarbu Państwa albo w innej własności, było w oparciu o przepisy prawa możliwe. Więc ten zapis w moim przekonaniu i w przekonaniu wielu prawników konstytucjonalistów – między innymi profesora Chmaja, doktora Piotrowskiego, którzy byli konsultantami w tej sprawie – był prawidłowy. Nie sędzę, żeby w następnej dającej się przewidzieć perspektywie czasowej była możliwość powrócenia do tego projektu – trwałego zapisania struktury własności lasów w Polsce.

Rozmawiała Joanna Gierak

Fot.: Wiesław Lipiec, RDLP

w tle: Jesienny las w nadleśnictwie Kraśnik

Według sprawozdania finansowo-gospodarczego w roku 2013 przychody Lasów Państwowych z tytułu sprzedaży drewna wyniosły prawie 6,3 mld złotych. Prognozy na ten rok zakładają 6,6 mld. Według informacji Ministerstwa Środowiska w 2015 roku Lasy Państwowe mają pozyskać 38 mln m sześć. drewna, czyli o ok. 1 mln m sześć. więcej niż w roku bieżącym. Sprzedaż drewna jest głównym źródłem przychodów Lasów Państwowych.

Czysta energia – czysty zysk

Żeby skutecznie rozwijać ideę zrównoważonej energetyki musi ona uzyskać znaczące poparcie społeczne. Odnosi się to przede wszystkim do nowej ustawy o odnawialnych źródłach energii i sformułowanej tam strategii rozwoju rozproszonej energetyki bazującej na mikroinstalacjach i koncepcji prosumenta.

Mikroinstalacje

Zgodnie z projektem ustawy o OZE, mikroinstalacja to odnawialne źródło energii, o łącznej zainstalowanej mocy elektrycznej nie większej niż 40 kW lub o łącznej zainstalowanej mocy cieplnej nie większej niż 70 kW. Pojęcie mikroinstalacji w energetyce odnawialnej oraz nierozdzielnie z nim związana definicja prosumenta, stały się elementem debaty publicznej w Polsce stosunkowo niedawno. Z powodu wprowadzenia tych przełomowych w Polskiej energetyce koncepcji, projekt regulacji nazywany jest też „ustawą prosumencką”.

Prosument – kto to?

Prosument (ang. prosumer) w ogólnym pojęciu to osoba, która zajmuje się produkcją na własny użytek, czyli konsumuje to, co sama wyprodukuje. W kontekście prawa energetycznego to podmiot (w tym także osoba fizyczna), który wytwarza energię w mikroinstalacji i zużywa ją głównie na własne potrzeby, zaś ewentualną nadwyżkę sprzedaje do sieci, przy czym ta sprzedaż nie odbywa się w ramach działalności gospodarczej, ani nie stanowi głównego źródła dochodu.

Polityka energetyczna w naszym regionie jest obecnie w trakcie pewnej zmiany, której oficjalnym powodem jest, problematyczna co prawda, szansa wydobywania gazu łupkowego oraz przebijająca się nieuchronnie do świadomości decydentów konieczność postawienia na energetykę prosumencką. W tym zakresie coraz więcej obywateli szuka zwiększenia

swojego bezpieczeństwa energetycznego. Kluczowe dla Lubelszczyzny technologie energetyki prosumenckiej to przede wszystkim mikroinstalacje oparte o systemy fotowoltaiczne. Mamy w tym zakresie już spore osiągnięcia. Powstało szereg



firm instalatorskich i projektowych, które oferują realizację gotowych projektów „pod klucz”. Silną stroną i bazą energetyki prosumenckiej są już dostępne i produkowane u nas technologie dla mikroinstalacji, takie jak kolektory słoneczne, panele fotowoltaiczne, kotły na biomasę, brykiety z biomasy, małe elektrownie wiatrowe, pompy ciepła oraz szereg innych urządzeń i komponentów zielonego przemysłu. Ale najsilniejszą stroną są jednak liczni właściciele domów, rolnicy i małe przedsiębiorstwa, którzy wraz z kolejnymi etapami liberalizacji rynku energii a także coraz mniejszą zdolnością energetyki scentralizowanej do zaspakajania potrzeb rozproszonych odbiorców energii, aktywnie szukają alternatywy energetycznej. Mikroinstalacje odnawialnych źródeł energii to nie tylko „technologia jutra”, ale także technologia, która istnieje dzisiaj. Ponad piętnaście tysięcy aktywnych obywateli Lubelszczyzny już zdecydowało się zainstalować na dachach swoich domów kolektory słoneczne.

Dlaczego elektrownie fotowoltaiczne?

Dlaczego należy postawić na energię słoneczną? Słońce będzie jeszcze świecić przez ponad 4 miliardy lat, w tym czasie będzie

dostarczać darmową energię. Tak więc energia słoneczna jest energią niewyczerpalną. Już wkrótce energia produkowana na dachach będzie tańsza niż tradycyjny prąd, który płynie w naszych gniazdkach. Energia słoneczna jest więc na najlepszej drodze, aby stać się kluczową technologią nowego wzrostu gospodarczego, tak jak niegdyś maszyna parowa, samochód czy komputer. Największe zapotrzebowanie na słoneczną energię w ciągu doby w przeciętnym gospodarstwie domowym przypada na wczesne godziny poranne oraz popołudnie, co związane jest ze wzmożoną aktywnością domowników w tym czasie. Zaletą energii słonecznej (PV) jest to, że najwyższy wolumen produkcji energii z tego źródła z grubsza pokrywa się z profilem zapotrzebowania na energię w gospodarstwie domowym. Ta cecha minimalizuje straty na magazynowaniu energii lub przesyłaniu nadwyżek do sieci.

Fotowoltaika – jak to działa?

Elektrownie fotowoltaiczne wykorzystują energię słońca przetwarzając ją na energię elektryczną. Podstawowym elementem składowym instalacji są moduły fotowoltaiczne, w których następuje bezpośrednia zamiana promieniowania słonecznego na prąd elektryczny. Następnie prąd z modułów poddawany jest stabilizacji, uzyskując właściwe napięcie i natężenie dzięki zastosowaniu odpowiednich regulatorów napięcia oraz falowników, które zamieniają prąd stały modułów na prąd zmienny płynący w sieci. W skład instalacji wchodzi także akcesoria montażowe oraz elektryczne. Opcjonalnie wykorzystuje się akumulatory w celu magazynowania energii, takie rozwiązanie stosuje się w przypadku braku dostępu do sieci energetycznej lub gdy podłączenie do sieci w celu sprzedaży energii jest utrudnione lub kosztowne.

Wsparcie dedykowane dla rozwiązań prosumenckich

Projekt ustawy o OZE ma wprowadzić zróżnicowany ze względu na rodzaje OZE i ich moce system wsparcia, preferując źródła prosumenckie. Prosumenckimi źródłami OZE w myśl projektu ustawy można nazwać te, które mają być wspierane systemem stałych taryf (stała cena zakupu energii oddawanej do sieci), a więc źródła o mocy maksymalnej do 200

kW. Jednak szczególną grupę stanowią mikroinstalacje o mocy do 40 kW. Prosumenci wspierani są poprzez system taryf gwarantowanych przez okres 15 lat. Poza gwarancją stałej taryfy na sprzedaż energii elektrycznej z OZE, drobni producenci mogą liczyć na szereg ułatwień natury administracyjno-finansowej. W ustawie uwzględniono również uproszczony tryb przyłączania dla małych i mikroinstalacji. Obejmuje on między innymi zwolnienie z wymogu posiadania koncesji URE na wytwarzanie energii elektrycznej, zwolnienie z obowiązku prowadzenia działalności gospodarczej, oraz całkowite zwolnienie z kosztów przyłączenia do sieci.

Dlaczego to takie ważne?

Dotychczas zwykły konsument energii elektrycznej, czyli każdy z nas musiał dysponować znacznymi nakładami inwestycyjnymi, aby zaangażować się w zwiększanie OZE w Polsce. Teraz, może się to zmienić, bo każdy może zainstalować źródło fotowoltaiczne o małej mocy do 10 kWp na dachu swojego domu jednorodzinnego. Warto się na ten temat zastanowić już na etapie projektu budowlanego. Dlaczego, oprócz popularnych w naszym regionie kolektorów słonecznych, podgrzewających ciepłą wodę użytkową, również nie zapewnić sobie dostaw energii elektrycznej? Źródło wytwórcze można zainstalować na dachu budynku lub w nasłonecznionym obszarze ogrodu, a koszty takiego

przedsięwzięcia są naprawdę niewielkie. Przedstawiona poniżej symulacja kosztowa, wykonana została w odniesieniu do instalacji fotowoltaicznej o mocy 5 kW, to jest tyle, ile przeciętnie w każdym 4-5 osobowym gospodarstwie domowym występuje roczne zużycie energii elektrycznej, tj. około 5 000 kWh. Koszt montażu paneli fotowoltaicznych o mocy 5 kW wyniesie około 35-36 tys. zł. Korzystając z programu „Prosument” uzyska się dotację w wysokości 13 900 zł (40% wartości inwestycji). Pozostała część kosztów będzie spłacana w ramach preferencyjnego kredytu udzielonego przez NFOŚiGW. Przy instalacji o mocy 5 kW wysokość miesięcznej raty kredytowej spłacanej przez 15 lat wynosi 130 zł miesięcznie, przy oprocentowaniu 1%. Ewentualna nadwyżka wyprodukowanej energii będzie sprzedawana do zakładu energetycznego w cenie 16-18 groszy za każdą kWh. Umowa na sprzedaż energii jest podpisywana z zakładem energetycznym na czas nieokreślony. Koszty przyłączenia do sieci i koszty licznika ponosi zakład energetyczny. Instalacja fotowoltaiczna działa sprawnie przez 25 lat. Maksymalna wartość dofinansowania dla jednego beneficjenta wynosi 100 tys. złotych. Mieszkańcy Lubelszczyzny już w tej chwili włączają się w realizację programu „Prosument” uruchomionego przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW). Na realizację programu dopłat realizowanego przez NFOŚiGW





zostanie przeznaczone do 2020 roku aż 600 mln złotych. W jego ramach samorządy gminne mogą starać się o dotację z pożyczką, z przeznaczeniem na montaż instalacji fotowoltaicznych na budynkach stanowiących własność osób fizycznych. W ten sposób mieszkańcy gminy mają możliwość uzyskania bezzwrotnego dofinansowania do ceny zakupu i montażu instalacji fotowoltaicznych, dzięki którym możliwa jest produkcja prądu elektrycznego na potrzeby własne gospodarstwa. Nowy program dotacji dla fotowoltaki pozwoli na bardzo szybki zwrot poniesionych nakładów i znacząco przyczyni się do zmniejszenia rocznych rachunków za energię elektryczną. Pamiętaj, Słońce nie wystawi Ci rachunku.

Czy mamy na to warunki?

Panele fotowoltaiczne możemy zamontować na dachu budynku lub na gruncie. Przede wszystkim miejsce montażu nie może być zacienione przez drzewa, okoliczne budynki czy inne elementy krajobrazu, o żadnej porze dnia w przeciągu całego roku. Ponadto relatywnie największy roczny uzysk energii zapewnia ekspozycja paneli na południe (bądź w kierunku zbliżonym, szczególnie południowo-wschodnim). Natomiast najkorzystniejsze nachylenie modułów w naszych warunkach klimatycznych to kąt ok. 35°, gdyż zapewnia odbiór wszystkich trzech składowych promieniowania słonecznego. W przypadku instalacji do 5 kW potrzebna jest powierzchnia

dachu min. 40 m², a przy 10 kW potrzebujemy, aby powierzchnia dachu od strony południowej wynosiła co najmniej 70 m², a dla instalacji do 40 kW – 300 m². Jeśli nie posiadamy tak dużego dachu, możemy zamontować panele fotowoltaiczne na ziemi.

Dlaczego warto zainwestować w fotowoltaikę?

Energia Słońca jest darmową energią dostępną w nieograniczonym wymiarze. Fotowoltaiczne instalacje prosumenckie umożliwiają zrównoważony rozwój poprzez kilka czynników. Przede wszystkim wspierają konsumpcję energii w miejscach jej produkcji, ograniczając straty przesyłowe. Po drugie, umożliwiają rozwój w obszarach wiejskich, bo przecież Słońce świeci dla wszystkich tak samo. Po trzecie, zachęcają do świadomego korzystania z energii i jej oszczędzania. Koszt produkcji energii przy użyciu fotowoltaiki będzie z czasem spadał dzięki zwiększaniu ich wydajności, jak również dzięki bardziej efektywnym procesom produkcji. Według analiz już w 2020 roku koszt produkcji energii przy użyciu fotowoltaiki zrówna się z kosztem produkcji energii z tradycyjnych źródeł (taka sytuacja już zaistniała w krajach śródziemnomorskich).

Liga mistrzów energii odnawialnej

Gminy w województwie Lubelski na tle innych regionów są bardzo aktywne

energetycznie. Coraz więcej samorządów wykazuje polityczną wolę opracowania planu gospodarki niskoemisyjnej. Nie zawsze jednak dysponują one technicznymi i organizacyjnymi zasobami, które pozwoliłyby im spełnić wynikające zobowiązania. Wychodząc naprzeciw tym problemom redakcja Panoramy Lubelskiej zamierza niebawem ogłosić ciekawy konkurs zatytułowany „Liga Mistrzów OZE”. Do Ligi Mistrzów OZE będą mogły zgłaszać się wszystkie miasta i gminy – bez względu na liczbę mieszkańców. Będą one konkurować ze sobą w ramach ligi solarnej (kolektory i ogniwa fotowoltaiczne), ligi biomasy (wykorzystanie drewna i słomy do produkcji ciepła), oraz ligi siłowni wiatrowych, przy czym punkty będą przyznawane w zależności od zainstalowanej mocy kotła lub powierzchni kolektorów przypadającej na mieszkańca. W ramach tego działania zostaną opracowane podstawowe reguły i kryteria, zasady rejestracji gmin przystępujących do Ligi Mistrzów i kalkulacje punktów, na podstawie której będzie ustanowiony coroczny ranking gmin. Rejestracja w LM OZE będzie bezpłatna, a dzięki niej gmina będzie promować swoją działalność w zakresie wykorzystania OZE oraz będzie miała szansę stać się liderem w tej dziedzinie i będzie mogła pochwalić się swoim dorobkiem i najlepszymi praktykami w województwie i Polsce. O najlepszych – wzorcowych gminach lub miastach zostanie nakręcony krótki film dokumentalny. Termin zrealizowania tego celu – koniec trzeciego roku funkcjonowania projektu.

Końcowy postulat

Na Lubelszczyźnie zmiany w energetyce mają charakter przełomowy. W szczególności przebudowa energetyki sama w sobie staje się głównym obszarem innowacji. To oznacza zasadniczą zmianę wagi spraw: przebudowa energetyki nie może być rozpatrywana tylko w kontekście bezpieczeństwa energetycznego i niskich bieżących cen energii, musi natomiast być rozpatrywana przede wszystkim w kontekście kreowania innowacji przełomowych i przyszłych przewag konkurencyjnych. Jest to powód, aby strategia rozwojowa naszego województwa została jak najszybciej ukierunkowana na energetykę prosumencką.

dr Tadeusz Zakrzewski
zakrzewski1@tlen.pl



Czy w Twojej gminie:

- mieszkańcy mogą cieszyć się zielenią wokół domów?
 - oddychać nieskażonym, świeżym powietrzem?
- i oszczędzać na energii, pobierając ją z odnawialnych źródeł: słońca, wiatru, wody, biomasy?
 - woda jest czysta dzięki nowoczesnej kanalizacji i oczyszczalniom ścieków?
 - a sieć wodociągowa doprowadza ją do gospodarstw?
- po drogach bezpiecznie mogą się poruszać nie tylko samochody, ale także rowerzyści i piesi?
 - bo władze sprzyjają ekoturystyce?
- i prężnie działają na rzecz ochrony środowiska naturalnego?

Jeżeli odpowiedziałeś: TAK na choćby dwa pytania - JESTEŚ EKO-LIDERM!

Magazyn Regionalny Panorama Lubelska zaprasza samorządy, którym leży na sercu ochrona środowiska do udziału w konkursie „Eko-Lider”.

Naszym celem jest promowanie proekologicznej działalności samorządów z terenu województwa lubelskiego w zakresie przedsięwzięć rozwojowych i innowacyjnych w dziedzinie ochrony środowiska.

Konkursowi towarzyszy prezentacja proekologicznego samorządu w specjalnym wydaniu „Panoramy Lubelskiej”. Artykuł posłuży nie tylko promowaniu dobrych praktyk, ale i budowaniu pozytywnego wizerunku samorządu, wpływając tym samym na wzrost ekologicznej świadomości mieszkańców regionu.

Konkurs „Eko-Lider”

honorowym patronatem objął

Marszałek Województwa Lubelskiego

Sławomir Sosnowski.



SŁAWOMIR SOSNOWSKI
MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA LUBELSKIEGO

Magazyn Regionalny Panorama Lubelska
20-005 Lublin, ul. Górna 4 lok. 5
tel. 81 446 70 17

www.panoramalubelska.pl redakcja@panoramalubelska.pl

Zima? Tylko na pocztówkach!

Turyści zwabieni w ostatni weekend lutego na kazimierski Rynek obietnicą bitwy na śnieżki mogli poczuć się nieco zdumieni. Nie zawiedzeni, bo od dawna zapowiadana impreza „k.ZIMIErniejszyn” obfitowała w wiele atrakcji. Niemniej zamiast walecznych turystów ciskających śniegowymi pociskami, przy malowniczej kazimierskiej studzience, w słonecznych promieniach wygrzewali się goście kawiarnianych ogródków, popatrując na romantyczną dorożkę zamiast oszronionych sań. Tegoroczna aura do wielu przedsięwzięć wniosła nieco zamętu zamiast śnieżnych zamieci.

Pozornie mogłoby się wydawać, że największe straty mają biura podróży, którym brak śniegu pokrzyżować mógł plany organizacji wyjazdów uczniowskich na ferie zimowe. – Ależ skąd! – odpowiadają touroperatorzy. – *My już od dawna nie mamy na to szans niezależnie od pogody. Regionalna Izba Turystyczna w Lublinie i Lubelska Regionalna Organizacja Turystyczna od lat prosi instytucje państwowe o interwencję w sprawie usług oferowanych przez podmioty działające w szarej strefie.*

W turystyce

Do prezesa UOKiK pisali np.: „Postanowiliśmy sprawdzić, kto naprawdę organizuje te imprezy turystyczne. Ze względu na brak szerszych możliwości badawczych wzięliśmy pod uwagę organizację zimowisk w czasie ferii szkolnych. Okazało się, że większość zimowisk nie jest organizowanych przez biura podróży. W 2009 roku stwierdziliśmy, że jedynie 20 proc. zimowisk w województwie lubelskim zostało zorganizowanych przez licencjonowane biura turystyczne. Dane, jakie uzyskaliśmy w Kuratorium Oświaty w lutym 2012 r. wydają się dużo bardziej alarmujące. Na 170 zimowisk z województwa lubelskiego tylko 12 zostało zorganizowanych przez biura



podróży posiadające zezwolenie, a tym samym podlegające kontroli UOKiK. Możecie zatem Państwo sprawdzić tylko 8,5 proc. organizatorów. Pozostali bowiem żadnych umów nie stosują.”

Biura turystyczne płacące podatki od swojej działalności mogą więc liczyć tylko na dorosłych klientów, którym zwykle oferują wyjazdy w Alpy, gdzie śnieg wygląda tak, jak na ilustracjach w katalogach. Fotografie z ofert organizatorów turystyki i stare pocztówki były tego roku najpewniejszym miejscem, gdzie można było zobaczyć urokliwą lub groźną zimę.

Na ulicach

Już jesienią gotowość do odparcia ataku zimy prezentował Urząd Miasta Lublin, ilustrując ją fotografiami. Do akcji zimowego utrzymania na terenie miasta Lublin przygotowano: solarki opłukane duże – 38 szt., solarki małe – 18 szt., ładowarki – 12 szt., równiarki lub pługi wirnikowe – 5 szt., samochód do wywozu śniegu – 10 szt. i góry soli drogowej, aby zapewnić bezpieczny transport na drogach publicznych o łącznej długości 549,14 km. – *Łagodna zima pozwoliła nam na zaoszczędzenie środków na wiosenne i letnie oczyszczanie miasta* – mówi Karol Kieliszek z Kancelarii Prezydenta Miasta Lublin. – *W porównaniu z zimą 2012/13, która dała się nam szczególnie we znaki, teraz, przynajmniej do połowy lutego, pogoda nam sprzyjała. Wtedy mieliśmy 44 dni z opadami śniegu i od-*

śnieżanie z użyciem ciężkiego sprzętu kosztowało 11 800 tys. zł. Rok później zima była łagodniejsza i na usuwanie jej skutków miasto wydało 5 200 tys. zł. W tym roku wydaliśmy (jak dotąd – bo nie wiadomo, czy aura nie szykuje nam niespodzianek) 3 200 tys. zł z 12 mln, jakie w budżecie zapisano na oczyszczanie miasta, czyli odśnieżanie, pozimowe oczyszczanie, likwidowanie dzikich wysypisk śmieci i opróżnianie koszy ulicznych.

Z wiosennej zimy cieszą się też budowlańcy. Dodatkowo temperatury pozwoliły na wydłużenie sezonu prac. Do zaplanowanych remontów przygotowuje się Zarząd Dróg Wojewódzkich w Lublinie. Mając zezwolenie na realizację inwestycji na odcinku drogi 835 od Piotrkowa do Wysokiego rozpoczęto wycinę drzew w pasie przydrożnym, żeby rozpocząć prace budowlane, gdy tylko będzie można,



po ogłoszeniu konkursów na wykorzystanie środków finansowych z programów unijnych.

Na polach

Niesprzyjające warunki atmosferyczne na przednówku są przedmiotem tradycyjnych narzekań rolników i sadowników. Obawiają się plagi owadów, których nie zniszczyły siarczyste mrozy. Przewidują słabe zbiory roślin nieosłoniętych puchową pierzynką, a wystawionych na zimne wiatry i atak chorób fuzaryjnych. – *Mamy nietypowe warunki pogodowe – powinna być surowa zima, a jest dość ciepło* – uspokaja Wojciech Rysak, koordynator produkcji roślinnej LODR w Końskowoli. – *Na pojezierzu łączynsko-włodawskim pojawiły się już pierwsze bociany, ale czy będzie wcześniejsza wiosna – trudno powiedzieć. Na razie nie zapowiada się, że w uprawach ozimów będą straty związane z chorobami grzybowymi. Uprawy rzepaku też nie przemarzły, najwyżej na niewielkich, najbardziej odsłoniętych fragmentach*



ograniczenia importowe wobec węgla na rynku chińskim, rozwijający się konflikt na Ukrainie i skutki sankcji gospodarczych wobec Rosji, zwiększają dostępność węgla kamiennego w obrocie międzynarodowym. To zaś z kolei powoduje nadwyżki na rynkach i spadki cen. Na koniec stycznia 2015 r. in-

Ale to już było...

Pierwsza wiadomość o łagodnej zimie na terenie Polski znana jest z początków XV wieku. Nieoceniony Jan Długosz pisał: „W roku 1412 zima była nadzwyczaj ciepła bez żadnego przymrozku i szronu, tak iż w Litwie nawet, kraju zimnym i mroźnym, około święta Oczyszczenia Najświętszej Panny (2 lutego) ludzie mieli już jarzyny do jedzenia i kwiaty, co za dziwowisko wielkie uważano”.

Równie łagodna zima wystąpiła w Polsce na przełomie 1425 i 1426 roku. W styczniu i lutym padały wtedy ciężkie deszcze i często zdarzały się burze z piorunami. Kolejna bardzo łagodna zima miała miejsce z 1538 na 1539 rok, zapoczątkowując wyjątkowo ciepły okres trzyletni, który trwał do 1540 roku.

W XIX wieku bardzo ciepła zima wystąpiła w sezonie 1862/63. Temperatury powietrza stycznia i lutego wyniosły wtedy w Warszawie kolejno +1,4 i +1,2 st.C, gdy tymczasem średnie długoletnie przybierały tam wartości odpowiednio -2,9 i -2,0 st.C.

z: ekologia.pl



pól. Jedyne, czego można się obawiać, to silne mrozy bez opadów śniegu, które mogłyby zaszkodzić wegetacji roślin. Pąki są już bardzo nabrzmiałe i silny mróz mógłby je uszkodzić.

W domach

Gospodarze, właściciele i administratorzy domów cieszyli się natomiast z oszczędności na ogrzewaniu. Jednak co jednych raduje, innych niepokoi. Jak donosi polski.rynekwęgla.pl początek roku, mimo zimowej aury, przyniósł pogłębienie recesji na światowych rynkach węglowych. Drastyczne spadki cen ropy naftowej,

deks węglowy w portach Amsterdam-Rotterdam-Antwerpia wyniósł 57,14 USD/t i wobec pierwszego notowania styczniowego był o ponad 14 proc. niższy. Łączne zapasy węgla w czterech terminalach europejskich (EMO, OBA, EBS, Ovett) ukształtowały się na poziomie 6,1 mln ton, podczas gdy na początku grudnia 2014r. wynosiły ok. 5,8 mln ton. Sprzedawcy węgla mogą się jednak pocieszać, że chociaż słychać już wesoły świergot wiosennych ptaków, to „w marcu jak w garnku”, a nawet i „kwiecień plecień wciąż przeplata – trochę zimy, trochę lata”.

Ewa Dziadosz



Biznes a media:

Klasy – Stowarzyszenia – Globalizacja

„Klasy – Stowarzyszenia – Globalizacja” były tematem trzeciej już konferencji z cyklu „Biznes a media” w Łęcznej. W dyskusji wzięli udział samorządowcy, przedsiębiorcy, bankowcy i dziennikarze.

Samorządowcy – burmistrz Łęcznej Teodor Kosiarski i starosta powiatu łużyńskiego Roman Cholewa – mówili o dorobku, możliwościach, potencja-

le, ale i kłopotliwych sprawach miasta i regionu. Potem uczestnicy skupili się na głównym temacie konferencji, czyli na klasach i stowarzyszeniach. O Wschodnim Klasie Obróbki Metali, a właściwie o klasie jako narzędziu pomocnym dla przedsiębiorców, mówił Eugeniusz Suski, dyrektor Wojewódzkiego Klubu Techniki i Racjonalizacji w Lublinie. Potem głos zabrali Agnieszka Gąsior-Mazur, prezes Lubelskiego Klubu Biznesu i Tomasz Małecki, prezes Lubelskiego Parku Naukowo-Technologicznego S.A.

Nie zawsze stowarzyszenia funkcjonują idealnie. Czasami jest ich za dużo lub konkurują ze sobą. Mówił o tym Stanisław Wojnarowicz, prezes lubelskiego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy RP. Oprócz najliczniejszego w środowisku SDRP istnieje szereg innych, a wszystkie one nie mają, niestety, charakteru zawodowego, nie są więc uprawnionym partnerem dla Izby Wydawców Prasy

i właścicieli mediów ani też władz państwowych i ustawodawczych. Toteż w środowisku coraz mocniej zaczyna się artykułować potrzebę stworzenia odpowiedniego wspólnego reprezentanta.

Organizatorami konferencji byli: Lubelski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy RP, Wschodni Klasa Obróbki Metali oraz „Awangarda Lubelska”. Czwarta konferencja „Biznes a media” już za rok.

(na podst. mat. organizatorów)



DORADCA

Zespół Doradców Finansowo - Księgowych
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

**Al. J. Piłsudskiego 1a, 20-011 Lublin, tel. (81) 532 20 11, fax: (81) 532 08 37
info@doradca.lublin.pl, www.doradca.lublin.pl**

Spółka prowadzi działalność od 1990 roku. Zatrudnia ok. 70 pracowników.

Wpisana jest na listę podmiotów uprawnionych do badania sprawozdań finansowych prowadzoną przez Krajową Radę Biegłych Rewidentów pod nr 232.

Przedmiot działalności Spółki to:

- badania i przeglądy sprawozdań finansowych,
- audyty środków unijnych i pochodzących z budżetu państwa,
- usługi biegłego rewidenta wynikające z Kodeksu spółek handlowych oraz z przepisów związanych z GPW,
- doradztwo podatkowe,
- usługowe prowadzenie ksiąg rachunkowych i podatkowych ksiąg przychodów i rozchodów.

Pomagamy

Najbardziej niezmiennym, fundamentalnym pytaniem życia jest: co robisz dla innych? Zwłaszcza, że filantropia nie ma nic wspólnego z zasobnością portfela – każdy ma coś, co może dać innym.

Wokół nas nie brakuje ludzi o wielkim sercu, o czym na początku roku mogli się przekonać między innymi chorujący na autyzm Olek, Ania, tancerka lubelskiego teatru muzycznego, której podczas próby przytrafiła się koszmarna kontuzja i Jaś, który dzięki pomocy lublinian i zaangażowaniu swoich rodziców dziś dzielnie walczy z nowotworem oka w Stanach Zjednoczonych.

W koncertach zorganizowanych w Lublinie i Tomaszowie Lubelskim wzięli udział czołowi lubelscy artyści – wokaliści, zespoły, artyści teatru muzycznego, kabareciarze, nawet sztukmistrze. Na aukcjach licytowano wspaniałe dary od firm, instytucji i znanych lublinian. „Panorama” także przylączyła się do pomocy – informowała, uczestniczyła – i trzyma kciuki za powodzenie wszystkich szczytnych akcji.

Koncert „Lubelscy artyści dla Olka” zorganizowała Agnieszka Wiechnik, wokalistka lubelskiej grupy G.A.T.E. Ze sprzedaży biletów i aukcji przedmiotów podarowanych przez mieszkańców regionu na urządzenie pokoju z odpowiednim sprzętem rehabilitacyjnym dla chłopca udało się zebrać około 8 tys. złotych.

Podobną kwotę zebrali przyjaciele Ani Adamczyk, jednej z najbardziej pracowitych tancerek baletu Teatru Muzycznego w Lublinie, która podczas próby do jednego z premierowych spektakli teatru doznała kontuzji kolana. Jest



w tym i nasza skromna cegiełka – redakcja „Panoramy Lubelskiej” wystawiła na licytację zaproszenie na galę konkursu „Lider Spółdzielczości” oraz powierzchnię reklamową w czasopiśmie.



W koncertach i aukcjach – jako darczyńcy i licytujący – wzięła udział czołówka lubelskiej sceny muzycznej oraz wielu mniej lub bardziej znanych mieszkańców naszego regionu, którzy nie potrafią obojętnie przejść obok cudzego nieszczęścia. Dwuletni Jaś Karwowski, który dzięki nim leczy teraz oczko w USA, na swoim profilu na Facebooku na bieżąco relacjonuje przebieg terapii: „Kochane Anioły, dziś postanowiłem, że spróbuję swoich sił jako piłkarz! Idzie mi tak dobrze i tak szybko biegam za piłką, że aparat mamusi nie daje rady mnie na zdjęciu dogonić. No i mówią, że ruch to zdrowie, a ja tego zdrowia bardzo potrzebuję... więc pomyślałem, że to

może być coś, co mogę robić, jak już dorosnę! Oczywiście zostaną piłkarzem polskiej reprezentacji i w końcu zdobędziemy mistrzostwo świata! Tylko muszę wyleczyć to moje oczko, żebym dobrze celował do bramki! Dzięki Wam, moje Kochane Anioły, to wszystko może się zdarzyć”.

Pomagajmy. Bo pomoc i szczęście zawsze do nas wracają.

W koncertach wzięli udział: Krzysztof Cugowski, Jan Kondrak, Piotr Selim, Marek Andrzejewski, Katarzyna Wasilewska, Tomek Rakowski, Natalia Wilk, Tomasz Korpany, Michał Ostrowski, Ilona Rybak, Andrzej Pruszkowski, Pawkin, G.A.T.E., Tomasz Momot Orkiestra, Ladies Quartet, zespół Teatru Muzycznego w Lublinie, Red Shoes czyli Boogie Band, Sex Machine Band, Miss Papi-ma, DrGree, Lolo Ferari, Dolar, Impro na chwilę Przemka Buksińskiego oraz Fundacja Sztukmistrze. jg

fot.: Panorama Lubelska, facebook



Siostry ze Zgromadzenia Sióstr Dominikanek

Matki Bożej Różańcowej opowiadają:

Życie konsekrowane w XXI wieku

Co to znaczy życie konsekrowane w XXI wieku?

Sięgając początków życia monastycznego możemy stwierdzić, że życie konsekrowane niesie z sobą pewną stałość pośród przemijającego świata i zawirowań historii. Zawsze chodziło o to, by jak powiedział św. Dominik: „kontemplowaną prawdę przekazywać”. Życie konsekrowane XXI w. to przede wszystkim radość z przynależności do Boga. Głównie radością możemy w dzisiejszym świecie być znakiem obecności Boga, a przez to przyciągać do niego. Ta radość często niesie z sobą otwartość, pragnienie poznawania, odkrywania i pójścia w nieznane. Wszystko po to, aby głosić i być świadkiem niewidocznego dla oczu, ale istniejącego.

W dzisiejszym świecie dla młodych ludzi liczy się popularność, kariera, dążenie do sukcesu, a odkrywanie i poznawanie sprowadza się do mniej lub bardziej kosztownych podróży. Dlaczego młode, piękne kobiety idą do zakonu, a nie szukają powodzenia na państwowych etapach lub w prowadzeniu własnych przedsięwzięć gospodarczych?

Ponieważ doświadczenie miłości Boga jest tak silne, a jego wołanie tak wyraźne, że często niemożliwym jest przejść obok. W rzeczywistości tylko relacja człowiek-Bóg i Bóg-człowiek jest ważna. a w chwili śmierci staje się pewnego rodzaju podsumowaniem. Natomiast biznes, kariera, sukces – często szybko przemija i trudno w nich znaleźć radość. Życie to coś więcej niż wyścig popularności.

Czym zajmują się dominikanki jako zakon?

Zgromadzenie powstało dla służenia prawdzie, poznawania jej i przekazywania ludziom, zwłaszcza najsłabszym i najuboższym. Aktualnie prowadzimy działalność we Włoszech, Indiach, Polsce, Ekwadorze, Rumuni i na Filipinach. Głównie realizujemy powołanie w ścisłym związku z potrzebami Kościoła w danym państwie. Jest to przede wszystkim głoszenie Słowa



Bożego poprzez ewangelizację i katechizację, głoszenie rekolekcji, a także przez animację liturgiczną oraz wychowywanie dzieci i młodzieży.

Dużo obecnie mówi się o „kryzysie rodziny”, Wy zrezygnowałyście z zakładania własnych, ale zajmujecie się opieką i wychowaniem cudzych dzieci.

Od samych początków powstania zgromadzenia nasz założyciel, ks. Didaco Bessi chciał, by siostry pomagały najbardziej potrzebującym. Jednym z takich zadań było wychowanie dzieci – sierot. W miejscowości Iolo – Prato powstała od początku „ochronka” prowadzona przez siostry. Służba Bogu, nasze głoszenie Słowa przez wychowywanie dzieci i młodzieży trwa do dziś w różnych krajach, gdzie jest nasze zgromadzenie i gdzie pracują siostry, poprzez prowadzenie szkół, przedszkoli, żłobków, świetlic, domów dziecka. Tu w Lublinie prowadzimy też w wakacje i ferie, tygodniowe bądź dwutygodniowe oratorium dla tych dzieci z parafii, które nigdzie nie mogą wyjechać.

Organizacja czasu wolnego młodzieży jest ważną pracą wychowawczą. Z jakich względów podjęłyście się również opieki nad dziećmi jako rodzina zastępcza?

Nasza wspólnota od początku rozoznawała, jaką działalnością może zająć się konkretnie tu, w Lublinie. Dowiedzieliśmy się z wywiadu w środowisku i w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie, że dla dzieci, które muszą być zabrane od rodziców, wciąż jeszcze brakuje miejsc w takiej rodzinnej formie. Dlatego też widząc, że mamy bazę lokalową, którą możemy wykorzystać, zdecydowałyśmy się opiekować tymi najbardziej bezbronniymi – dziećmi w wieku od 0 do 18 roku życia. Od 2010 r. prowadzimy Rodzinny Dom Dziecka im. św. Dominika, w którym obecnie mieszka z nami 6 wychowanków (najmłodszy ma 3 lata, a najstarsza podopieczna 18 lat). W czasie tych pięciu lat mieszkało z nami już dwanaścioro dzieci, z których czwórka znalazła rodziny adopcyjne, a troje wróciło do swoich rodzin.

W jaki sposób podopieczni trafiają pod wasz dach?

Do tej pory wszystkie dzieci trafiły do nas skierowane przez MOPR w Lublinie i przez sąd.

Przez jaki czas Rodzinny Dom Dziecka im. św. Dominika jest miejscem, w którym żyją?

To zawsze są bardzo różne rozwiązania, dostosowane do indywidualnych potrzeb dzieci i ich naturalnych rodziców. Mieszkał z nami 1,5 roczny chłopiec, a po pół roku wrócił do mamy. Miałyśmy wychowankę, która po skończeniu 18 lat wróciła do swoich rodziców. Inne dzieci, gdy sąd uregulował ich sytuację prawną z rodzicami, gdyż zostały odebrane prawa rodzicielskie rodzicom, zostały skierowane do ośrodka adopcyjnego i teraz są szczęśliwe z rodzicami adopcyjnymi i bardzo dobrze się tam rozwijają. To wszystko zależy od rodziców, czy się starają odzyskać swe dzieci, czy w ogóle nie kontaktują się z własnymi dziećmi. Mama jednej wychowanki po czterech latach zwróciła się do sądu o przywrócenie władzy rodzicielskiej, ponieważ poprawiła się jej sytuacja życiowa i jej córka w wieku 15 lat wróciła do swojej mamy. Inna wychowanka, choć skończyła już 18 lat, poprosiła, by u nas mieszkać jeszcze dwa lata, do ukończenia szkoły i też jest to możliwe.

„Matkujecie” maluchom i nastolatkom przez wystarczająco długi czas, aby się do nich przyzwyczaić i je pokochać. Czy też cierpicie na syndrom „opuszczonego gniazda”?

Tak. Myślę że nie da się nad żadnym rozstaniem tak po prostu przejść porządku dziennego, bez żalu i rozmyślenia nad ich przyszłością. Gdyż bardzo się z nimi zżywamy, one są z nami w dzień i w noc, w radościach i bólach. Dzieci są naprawdę niesamowite, a my od samego początku staramy się dawać im przede wszystkim miłość, której tak bardzo im brakuje z powodu braku taty i mamy. A przez to każde rozstanie jest bardzo trudne, choć pragniemy dla nich dobra i gdy tylko to jest możliwe, oddajemy do rodzin adopcyjnych, bądź wracają do swoich rodziców.

Każda matka stara się dobrze odżywiać swoje potomstwo i zapewnić mu także „strawę duchową”, a Wielki Post jest w tym względnie

szczególnym okresem. Co dla was i waszych podopiecznych oznacza oczekiwanie na Wielkanoc?

Wielki Post to czas szczególnego przypomnienia sobie, co przeżył Pan Jezus dla naszego zbawienia, to czas szczególnego przygotowania się do Wielkanocy, do tej wielkiej radości, która zawsze prowadzi przez krzyż. To czas szczególnego doświadczenia „braku”. Dla nas to czas szczególnie większej miłości, uczynków miłosierdzia i do tego przyzwyczajamy też nasze dzieci. Czasem przez jakieś drobne wyrzeczenia, dobre postano-

A czy w Wielkim Poście nie są najważniejsze umartwienia? Co w ogóle oznacza post w XXI w.?

Zawsze, a szczególnie w tym czasie, z pewnością ważne są trzy rzeczy: post, modlitwa, jałmużna. Te trzy zagadnienia, które w różny sposób się przeplatają. Najważniejsze jest żyć tą Miłością, którą ukazał nam Jezus, a to możemy okazać szczególnie przez dobre uczynki, które często wiążą się z jakimiś też dla nas umartwieniami.

Myślę że w XXI wieku Wielki Post jest ważną propozycją dla tych, którzy nie boją się ciszy i refleksji. To szcze-



wienia, zauważanie drugiego człowieka w potrzebie, tak jak tego uczy nas Jezus. Dla dzieci jest to proces mówienia im o tym, uczenia się jakiegoś stopniowego wyciszenia. Często dzieci doświadczone bardzo trudnymi przeżyciami z domu rodzinnego, buntują się przeciw Bogu. Trudno im przyjąć tę miłość, którą daje Jezus. Przyzwyczajamy dzieci do chodzenia na drogę krzyżową.

gólne wezwanie do postu od tego, co przeszkadza w ich rozwoju i szczęściu, to post od hałasu i naiwności, to świadome odwrócenie się od grzechu i słabości, to post od egoizmu, odcięcie się od buntu i rozpacz, to zaprzestanie poszukiwania jedynie chwilowej przyjemności za wszelką cenę, nawet za cenę sumienia, zdrowia i życia.

Rozmawiała Ewa Dziadosz

Konstytucje Zgromadzenia, p 5

Jan Paweł II przypomniał w dokumencie dotyczącym życia zakonnego Vita consecrata, że obecnie rozszerzyło się jakby pojęcie „ubogi, potrzebujący”. Gdy myśli się dziś o ubóstwie, trzeba mieć na uwadze zarówno dysproporcje w podziale dóbr materialnych i wynikającą stąd nędzę, ale też potrzebę wprowadzenia pierwiastka duchowego w wymiar bytowania ludzi żyjących w dostatku materialnym, a często zagubionych religijnie i moralnie. Krąg „najbardziej potrzebujących” wciąż się poszerza. Tak więc dominikanki muszą wciąż na nowo przyjmować światło Ducha Świętego i otwierać się na nowe formy apostołstwa, by niezmiennie pełnić dominikańskie posłanie głoszenia Prawdy, czyli Chrystusa: wszędzie, wszystkim i na wszelkie sposoby.

Nagrody im. Anieli Hrabiny Potulickiej

W listopadzie ubiegłego roku Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II oraz Zarząd Fundacji Potulickiej ustanowił Nagrody im. Anieli Hrabiny Potulickiej: naukową oraz za sukces gospodarczy. W tym roku odbędzie się pierwsza edycja obu konkursów.

Fundacja Anieli Potulickiej powstała dla wsparcia młodej uczelni – *Ofiarą ta uczyniona została w chwili najbardziej może krytycznej dla nowego uniwersytetu* – pisze prof. Jan Ziółek. – *Nowo powstały Uniwersytet borykał się z trudnościami materialnymi. Jako szkoła prywatna musiał mieć zapewnione środki na utrzymanie. Niestety z powodu kryzysu pierwotni sponsorzy wycofali się. Bezpośrednią inspirację do podjęcia decyzji przez hrabinę Anielę Potulicką o utworzeniu fundacji był list rektora – księdza Józefa Krużyńskiego zamieszczony w miesięczniku „Nurty”.*

Hrabina Aniela Potulicka (1861-1932) ostatnia z rodu arystokratka-filantrop, idealistka, wizjonerka, która służbę „Deo et Patriae” traktowała jako swoje motto życiowe, postanowiła poświęcić cały swój majątek dla ratowania nowej uczelni. Dla Anieli Potulickiej patriotyzm to nie była pusta tkliwość, ale siła sprawcza dla poczynąń ubogacających społeczeństwo. W latach swego życia hrabina stworzyła poznański Zakład dla Nieuleczalnie Chorych, łożyła na Zakład Opiekuńczy i Żłobek pw. św. Floriana w Bydgoszczy, była donatorką wielu ko-

ściołów, kaplic, bibliotek, towarzystw kulturalnych i artystycznych, kursów itp. Na krótko przed śmiercią pałac i ogród przekazała na rzecz Towarzystwa Chrystusowego dla Wychodźców. Należała do Sodalitki Ziemianek okręgu bydgoskiego i wyrzyskiego. Przez wiele lat ukrywała nawet przed najbliższymi przynależność do Franciszkańskiego Zakonu Świeckich.

10 sierpnia 1925 roku u notariusza Jana Sławckiego w Poznaniu hr. Potulicką aktem notarialnym powołała do życia Fundację Potulicką im. Anieli Potulickiej. Jej celem miało być dostarczenie środków na utrzymanie KUL. W akcie mnotarialnym hr. Potulicką zastrzegła m.in., że majątek stanowi niepodzielną całość i nie może być zbywalny. W przypadku rozwiązania Uniwersytetu majątek miał przejść w ręce Prymasa Polski. Nie-

stety przez dwa lata fundacja nie mogła zacząć formalnie funkcjonować. W kraju brakowało właściwego ustawodawstwa, a Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego nie chciało wyrazić zgody m.in. na zwolnienie fundacji z płacenia podatku. Negocjacje trwały kilka lat.

14-go marca 1928 roku prace nad powołaniem i organizacją fundacji dobiegły końca – Fundacja Potulicka im. hr. Anieli Potulickiej została formalnie zatwierdzona.

Działalność fundacji przerwała II wojna światowa, a w 1952 roku dobra Fundacji Potulickiej zostały skonfiskowane przez komunistyczne władze. Majątek zwrócono w 1992 roku. Obecnie siedziba fundacji mieści się w podbydgoskim Wojnowie, miejscowości, która nigdy do majątku Potulickich nie należała.

Kapituła konkursu co roku wybierze dwóch laureatów Nagrody im. Anieli Potulickiej. Nagroda naukowa, w wysokości 15 tys. zł, zostanie przyznana za wybitne osiągnięcia naukowe wpisujące się w katolicką naukę społeczną, natomiast za sukces gospodarczy (10 tys. zł) nagradzani będą właściciele małych i średnich przedsiębiorstw, którzy swoje przedsięwzięcia biznesowe realizują w duchu solidarnego humanizmu. Wyniki tegorocznej edycji konkursu zostaną rozstrzygnięte w połowie maja, a uroczyste wręczenie nagród odbędzie się 12 czerwca – w dniu Święta Patronalnego KUL, a więc w uroczystość Najświętszego Serca Jezusowego, które zostało wybrane na patrona Uniwersytetu przez jego założyciela ks. Idziego Radziszewskiego.



Powstała Wojewódzka Rada do Spraw Polityki Senioralnej

Lubelskie znalazło się w gronie pięciu pierwszych województw, które utworzyły wojewódzkie rady do spraw polityki senioralnej. Polityka senioralna jest jedną z najmłodszych polityk społecznych.

– Do starzenia się społeczeństwa musi się przygotować przede wszystkim polskie państwo, to ono powinno stwarzać ramy prawne i instytucjonalne dla realizacji polityki wobec osób starszych. Jednak samorządy także nie mogą pozostać bierne i powinny stwarzać warunki do godnego, aktywnego i zdrowego starzenia się – mówi wiceprzewodnicząca Lubelskiej Rady do spraw Polityki Senioralnej, **Bożena Lisowska**. – Celem lubelskiej rady jest uwolnienie kapitału społecznego, jaki stanowią seniorzy. Jesteśmy organem doradczym, opiniującym, ale także inicjującym nowe innowacyjne działania na rzecz włączenia seniorów do wielu sfer aktywności

oraz wzmacniania solidarności międzypokoleniowej. Naszym celem jest rozpoznanie potrzeb i oczekiwań seniorów z naszego regionu nie tylko w środowisku miejskim, ale również w środowiskach wiejskich, które mają znacznie słabiej rozwiniętą infrastrukturę wsparcia socjalnego.

Zgromadzenie Ogólne ONZ już w 1991 roku wskazało pięć zasad działania na rzecz osób starszych: niezależności, uczestnictwa, opieki, samorealizacji oraz godności osób starszych. Te zasady to fundamentalna baza do tworzenia polityki senioralnej zarówno na poziomie rządu, jak i samorządu. Z inicjatywy lubelskiej rady Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej w Lublinie wydał informator, w którym wskazuje miejsca przyjazne seniorom w całym województwie, a sama rada z informacjami na temat swoich działań dociera do zainteresowanych wszelkimi możliwymi kanałami – również poprzez media społecznościowe (np. Facebo-



ok), czy program telewizyjny „Głos Seniorów”, emitowany na antenie lublin.com.pl w każdy wtorek o godzinie 14. – To tylko część działań, które podjęła rada i zdajemy sobie sprawę, że to początek drogi do wsparcia, jakiego oczekuje od samorządu i jednostek pomocniczych środowisko osób starszych – deklaruje Bożena Lisowska. – Jesteśmy zdeterminowani do podejmowania cyklicznych działań na rzecz wsparcia seniorów i wierzymy, że samorząd województwa lubelskiego będzie dla nas partnerem, a dobry dialog będzie podstawą naszych relacji.

ig

2002 r.

pierwsze wdrożenie
el-Dok System



9534

zadowolonych
użytkowników

?

zdecyduj czy chcesz
do nich dołączyć

Cyfrowe Lubelskie 2014-2020 r.

Projektujemy i wdrażamy e-usługi publiczne.

Czy ktoś podkłada dzikowi świnie?

Między rolnikami a kołami łowieckimi dzierzawiącymi obwo-
dy łowieckie iskrzy od dawna.
Źródłem tego konfliktu okazała
się w znacznym stopniu nie-
znajomość prawa łowieckiego
przez rolników. Szkody były
zawsze, są i będą.

W definicji przepisów prawa cy-
wilnego szkoda to uszczerbek
materialny, który następuje w mająt-
ku (mieniu) poszkodowanego wbrew
jego woli. Wyrządzenie szkody po-
woduje obowiązek jej naprawienia,
zadośćuczynienia poprzez wypłatę
odszkodowania.

I tak, miesiąc temu w Lublinie,
przed Urzędem Wojewódzkim obser-
wowaliśmy protesty rolników, którzy
do wojewody lubelskiego adresowa-
li wszelkie pretensje za zniszczenie
swoich upraw przez dziki i domagali
się zmian w obowiązujących przepi-
sach. A przecież obowiązująca usta-
wa z 1995 roku, a w jej następstwie
rozporządzenie Ministra Środowiska
z marca 2010, dość precyzyjne okre-
śla właściwy podmiot winny wyna-
grodzenie za szkody wypłacić. Nadal
wielu rolników, ale także osób nie
mających z rolnictwem nic wspólnego
uważa, że to na Skarbie Państwa
ów obowiązek leży.

Co prawo na to?

Według prawa łowieckiego (art.
2) zwierzęta łowne, jako dobro ogół-

wykonywaniu polowania. Drugie –
to szkody w uprawach i plonach rol-
nych wyrządzane przez dziki, łosie,
jelenie, sarny i danielę. Trzeci, i de
facto jedyny rodzaj szkód, za które
zapłacić zobowiązany jest Skarb Pań-
stwa (Art. 50 ust 1 i 2 Prawa łowiec-
kiego), to szkody wyrządzone przez
zwierzęta objęte całoroczną ochroną
(np. żubry, niedźwiedzie, wilki). Za
szkody powstałe na obszarach ob-
wodów łowieckich leśnych odszko-
dowania wypłacają Lasy Państwowe,
w imieniu Skarbu Państwa, ze środ-
ków budżetowych. Za te powstałe
na terenach łowieckich polnych, a
także na terenach nie wchodzących
w skład obwodów łowieckich płaci
wojewoda. Czyli akcja przed lubel-
skim urzędem – trochę niezasłużona.
Kiedy redakcyjna koleżanka spytała,
jak to z tymi szkodami jest, oczywistą
odповідzią było – za szkody płaci
koła łowieckie! Ale okazało się, że nie
wszystkim rolnikom chce się szko-
dę zgłaszać, a i jak robi się zadymę,
zawsze można ugrać coś więcej. To
„więcej” w samej kwestii wypłat od-
szkodowań głębszy sens ma i w od-
powiedzi, w drugiej połowie lutego,
parlamentarzyści wszelkich kolorów
zaproponowali projekt nowelizacji
ustawy o odszkodowaniach.

Bufor przepisów

Ale zanim o tym, jeszcze kilka
słów o szkodach. Wracając do ro-
dzajów szkód: odsetek tych powsta-
łych przy wykonywaniu polowania
jest znikomy w stosunku do szkód,
jakie czyni dzika zwierzyna na tere-
nach rolniczych. Większość kół tak
organizuje polowania, żeby w jak
najmniejszym stopniu, albo wcale,
nie uszkodzić ziem i upraw na
nich będących. Nie raz słyszałam
od męża że z kolegami rezygnują z
polowania, bo jest zbyt grzasko, i
nie można ryzykować, że zادهче
się komuś pole. Faktem jest jed-
nak, że szkody powstałe w wyniku
na przykład buchtowania dzików są
znaczące i na przestrzeni ostatnich
lat słyszymy o nich coraz częściej.
Z pewnością przyczyniła się do tego
proekologiczna uprawa, gdyż cał-
kowity brak albo mniejszy udział
środków chemicznych spowodował,
że pod uprawą znaleźć można wię-
cej przysmaku „dziczego” – pysz-



nych tłustych robaków. Drugim
powodem, jaki zwłaszcza na ścianie
wschodniej naszego kraju zwiększył
populację dzików, był wstrzyma-
ny czasowo odstrzał spowodowany
znalezieniem kilku sztuk zarażo-
nych tzw. AFS (African Swine Fever)
nazywanym „z polska” afrykańskim
pomorem świń. Decyzją Komisji Eu-
ropejskiej w powiatach województw
podlaskiego, mazowieckiego i lu-
belskiego wprowadzono wzmożo-
ne środki ostrożności. Te działania
w perspektywie stały się między
innymi pretekstem dla Rosji na
wstrzymanie importu polskiej wie-
przowiny. Sama strefa buforowa
z profilaktycznego punktu widzenia
zapewne odegrała ważną rolę, ale
myśliwi, sami narażeni na „bufor
przepisów”, gdzieś tam z polo-
wań rezygnowali. Takiego strzelo-
nego dzika należało najpierw po-
zostawić w chłodni i dwa tygodnie
czekać na wynik badań z instytutu
w Puławach. Dopiero przebadanego

Pokot w jednym z kół Lubelszczyzny



nonarodowe, stanowią własność
Skarbu Państwa. Prawo łowiec-
kie przewiduje trzy rodzaje szkód.
Pierwsze to te, które powstają przy

Wataha dzików szarżuje...



na obecność wirusa zabrać można
było do domu, oskórować i zjeść.
Niektórzy z myśliwych polowań w
tym czasie po prostu zaniechali.

Protesty ekologów w skórkach

Nadal zbyt mało dobrego mówi się o myśliwych i kulturze łowieckiej. Nikt nie piętnuje wędkarzy, nie bojkotuje programów telewizyjnych w których nieustannie oglądamy, jak wędkarz kombinerkami wyciąga z zakrwawionego rybiego pyska haczyk. Wędkarstwo sportowe – sama radość, tylko trochę stresu dla ryby, ale ta przecież i tak bez głosu. Nawet jeśli nie przeżyje po wypuszczeniu do wody – i tak odbywa się to już poza kadrem. Za to o nagonkę na myśliwych prosić nie trzeba (proszę nie mylić z naganką, jakiej używamy przy polowaniu zbiorowym, czyli takim, w którym bierze udział co najmniej dwóch współdziałających ze sobą myśliwych, a służy zaganianiu zwierzyny łownej w kierunku stanowisk myśliwskich!). Krzyk społeczny podnoszą przypadki „my-

Uprawy zbuchtowane przez dziki



śliwych”, których pojawienie się w tym elitarnym gronie nigdy nie powinno było mieć miejsca. To ci, którzy znęcają się nad upolowaną czy postrzeloną tylko zwierzyną, nagrywając filmy i zamieszczając je w sieci. Taki gad pojawia się jeden na 1000 lub rzadziej, ale wyrządza dla polskiego łowiectwa większe szkody niż ASF i każda inna zaraza. W efekcie młodzi ludzie wchodzący w dorosłość otrzymują, choćby z portali społecznościowych, niespójny przekaz, że myśliwy to bezwzględny morderca i sadysta. Który zabija dla przyjemności nie licząc się z cierpieniem. A z drugiej strony przekaz z mediów – rolnik przynoszący przed gmach Sejmu Rzeczypospolitej dzika w klatce. Żądający odstrzału – egzekucji. Nic już nie wiadomo. Przekaz powinien być jeden. Z kolei na manifestacji ekologów (w skórzanych butach) i wegetarian jedzących ryby dowiaduje się, że źli są wszyscy.

Zmiany... na gorsze?

Myśliwy w pierwszej kolejności na celu ma równowagę w przyrodzie, zdrowy ekosystem, liczną zwierzynę. Kilka miesięcy temu na łamach „Panoramy” pisałam, że gdyby zaniechać polowań na dziki, z czasem zjadłyby nie tylko uprawy ale i stodoły. Więc wydawać by się mogło, że jakaś świadomość jest. Chęć jest, amunicja i paliwo też. Wystarczy dać myśliwym polować. Co do szkód i odszkodowań. Ten obowiązek spoczywa na kołach łowieckich dzierżawiących obwody i faktycznie, jeśli rolnicy uważają, że wypłaty są za niskie, zasadnym jest wprowadzenie obowiązkowych ubezpieczeń. Niezadowolony z wysokości wypłaty za szkody rolnik zawsze ma otwartą drogę sądową. Proponowana przez parlamentarzystów ustawa proponuje pewne zmiany; czy tylko kosmetyczne, dowiemy się niebawem. Ma między innymi przyczynić się do szybszego szacowania szkód spowodowanych przez zwierzynę i sprawniejszej wypłaty odszkodowań łowieckich. Autorzy przewidują też zwiększenie nadzoru ministra środowiska nad Polskim Związkiem Łowieckim, m.in. w zakresie wykonywania planów łowieckich. Ma to pozwolić na skuteczniejszą redukcję nadmiernej populacji dzików w Polsce. Martwi mnie wydłużony okres polowań na lochy, od 25 grudnia 2014 roku. Rozporządzenie Ministerstwa Środowiska wydłuża go tak, że – o ile myśliwi strzelać będą do loch – te mogą nie wykarmić swoich tegorocznych miotów. A szkoda. Dzik ma wyśmienite mięso, a do tego można je znacznie efektywniej przyrządzić niż wieprzowinę.

Ilekoć zastanawiam się, co ma w sobie kupiona w sklepie „świnia”, widzę całą tablicę Mendelejewa. A dzik? Tam podzarał trochę żółdździ, tu kilka kolb kukurydzy, gdzie indziej topinambur. Pięknie wyrzeźbiony, z naturalnie wybieganymi mięśniami. Natura i miejsce, w którym żyje, spowodowało, że jest sprytniejszy i szybszy niż wylegująca się w chlewiku świnia. Szkoda, że tak niewiele osób ma dostęp do tak drogiej dzicyzny, a jeszcze bardziej szkoda, że te wnioskiwane przez rolników odstrzały interwencyjne, spowodować mogą jedynie zniszczenie pięknych zwierząt, cennych skór i doskonałego mięsa.



Na Lubelszczyźnie obwodów łowieckich jest 98. Teren Lubelskiego Okręgu PZŁ pokrywa się z tym, jaki w 1975 roku spowodował podział administracyjny Polski, dzielący ją na 49 województw. Po kolejnej reformie administracyjnej podział ten zniesiono, ale nie regulowano ponownie dzierżawionych wcześniej przez Koła łowieckie, okręgów. Dla Lubelszczyzny jest to powierzchnia ogólna 613 231 ha, w tym powierzchnia leśna 114 521 ha.

W ostatnich latach mimo wszystko liczba zgłoszonych szkód nie rosła diametralnie

2010/2011 –	594
2011/2012 –	661
2012/2013 –	634
2013/2014 –	590

Wzrosły za to wypłaty odszkodowań

2010 r. –	612 001 zł
2011 r. –	675 872 zł
2012 r. –	730 301 zł
2013 r. –	851 321 zł
2014 r. –	899 553 zł

Według danych sporządzonych na podstawie ŁOW1-system

Tatiana Aleksandrowicz

Kocham Edith Piaf... i Lublin

„Trzy razy Piaf” to historia życia Edith Piaf, opowiedziana wyłącznie jej piosenkami. W dodatku piosenkarkę w trzech okresach jej życia – od młodej, śpiewającej na ulicach i w kawiarenkach Paryża dziewczyny, poprzez rozwijającą się piosenkarkę, której kariera i życie nabiera coraz większego tempa, po wielką gwiazdę, słynną i bogatą, ale schorowaną, zmęczoną życiem, alkoholem i nadużywaniem leków – odtwarzają trzy różne aktorki.

Z Arturem Barcisiem, reżyserem spektaklu „Trzy razy Piaf” w Teatrze Muzycznym w Lublinie, rozmawiamy o niezwykłych zjawiskach w kulturze, odpowiedzialności reżysera i o tym, jak trzy aktorki wcielić w jedną wielką postać.

Znany jest Pan głównie jako znany aktor. Tymczasem jest Pan również doskonałym reżyserem, co lubelscy widzowie będą mogli potwierdzić już przy okazji najbliższej premiery w Teatrze Muzycznym. Scenariusz „Trzy razy Piaf” to także Pana dzieło. Skąd się wziął pomysł?

Muszę wyznać, że od bardzo dawna jestem zakochany w Edith Piaf. Są takie zjawiska w kulturze światowej, które są nieprzemijalne i jedyne w swoim rodzaju. Taka właśnie była Piaf. I będzie się jej słuchało za tysiąc lat.

Scenariusz sztuki powstał, kiedy w szkole muzycznej uczyłem studentów interpretacji piosenki. Prace dyplomowe zawsze były jednocześnie spektaklami, a dzięki uprzejmości dyrektora teatru Ateneum Gustawa Holoubka „po godzinach” mogliśmy to robić na prawdziwej scenie. Jeden z takich egzaminów, złożony właśnie z piosenek Edith Piaf, zobaczył kiedyś



dyrektor Holoubek i powiedział: „Słuchaj, zrób to z prawdziwymi aktorkami, bo to bardzo fajny pomysł”. I tak powstało „Trzy razy Piaf” w Ateneum...

Ale to nie był pierwszy spektakl, który wyreżyserowałem. Przychodzi taki moment, że człowiek ma potrzebę zrobienia czegoś więcej, już na własną odpowiedzialność. Chyba właśnie ta odpowiedzialność jest najbardziej podniecająca. Jako aktor jestem odpowiedzialny za własną rolę, jako reżyser odpowiadam za wszystko. Mówi się, że reżyser jest pierwszy po Bogu. Musi znać odpowiedzi na wszystkie pytania i... zawsze jest wszystkiemu winien. Jeżeli aktor gra dobrze – to zasługa aktora; jeśli źle – to moja wina, bo najwyraźniej źle obsadziłem. Sukces podczas premiery to zasługa zespołu, klapa – moja wina.

Jestem przekonana, że 14 marca będzie sukces. I nie tylko dlatego, że w Ateneum było ponad 250, a w Teatrze im. Juliusza Osterwy w Gorzowie już prawie 200 przedstawień. No właśnie, jak się reżyseruje ten sam spektakl po raz trzeci?

Jakby się reżyserowało po raz pierwszy. Kocham to przedstawienie. Zresztą tak naprawdę to nigdy nie jest ten sam spektakl. Zawsze coś nowego wnoszą aktorki, które grają Piaf, ja też za każdym razem odkrywam w nim coś nowego. Nigdy nie nudzą się też piosenki Edith Piaf, a do sztuki wybrałem nie tylko te najbardziej znane, ale także takie, jak „Ostatni walc” w pierwszej części – mało znany, a tak piękny, że za każdym razem mam łzy w oczach, kiedy go słucham.

Wybrałem różne utwory również ze względu na ich treść, ponieważ spektakl opowiada całą historię życia Edith Piaf jedynie jej piosenkami, nie mówiąc praktycznie ani słowa. A kiedy się kończy, wiemy o niej bardzo dużo. Są oczywiście efekty akustyczne: wojna, przemówienia Hitlera czy de Gaulle’a, informacje o śmierci Marcela Cerdana (miłość Piaf, mistrz Francji i Europy w boksie, zginął w katastrofie lotniczej w 1949 r. – przyp. red.), o miłości do Theo Sarapo (właśc. Theophanis Lamboukas, piosenkarz, towarzyszył Piaf do śmierci – przyp. red.). Ale to tylko uzupełnienie wprowadzone po to, żeby



oddzielić poszczególne okresy życia artystki, pomóc wcielić się trzem występującym aktorkom w postać.

Zatem, chociaż to już trzecia inscenizacja, bardzo się ucieszyłem, kiedy dostałem propozycję z Teatru Muzycznego w Lublinie. Powiedziałem sobie: „Niech to wszystko we mnie pożyje jeszcze trochę” – i jestem.

Na razie zaczynamy pracę, przystosowujemy spektakl do sceny, na której będzie premiera (do sceny Lubelskiego Parku Naukowo-Technologicznego – przyp. red.). Mamy zwłaszcza bardzo dużo pracy scenograficznej, bo część widowni będzie siedziała bezpośrednio na scenie, przy stolikach, z winem (jeżeli dostaniemy pozwolenie na alkohol). Właśnie takie zabiegi składają się na to, że to nie jest tylko koncert piosenek Edith Piaf, ale spektakl teatralny.

Czyli... część publiczności będzie oglądała część publiczności?

Tak, część publiczności zagra publiczność będącą w kawiarni. Początek przedstawienia to nie jest początek pierwszej piosenki. Przedstawienie zaczyna się na foyer, kiedy publiczność wchodzi, zdejmuje płaszcze i słyszy melodie z repertuaru Edith Piaf... Okazuje się, że to akordeonista, który siedzi pod drzwiami sali widowiskowej. Widz cofa się w czasie... Jesteśmy w paryskiej kawiarence, około 1930 roku, są stoliki ze stylowymi obrusami, na nich lampki z abażurkami (które odegrają ważną rolę, kiedy wybuchnie wojna). Część widzów siedzi w tej „kawiarni”, bezpośrednio na scenie, na której jest jeszcze jedna scena, gdzie występuje Edith Piaf. W przedstawieniach w Ate-neum i w Gorzowie wcale nie było wi-



downi, wszyscy siedzieli przy stolikach. Tutaj nie ma takiej możliwości, ale na tych widzów, którzy będą siedzieli na zwykłych miejscach, ta atmosfera też będzie wpływała – najpierw paryskiej kawiarenki, do której czasem wchodzi śpiewająca na ulicach Paryża młoda Edith, a potem estrady, na którą trafia, kiedy zaczyna być tą Edith Piaf, którą powoli się staje.

A co będzie odróżniało lubelską „Piaf” od przedstawień, które Pan zrobił w Warszawie i Gorzowie?

Przed wszystkim tutaj spektakl będzie dużo bogatszy, o wiele bardziej „muzyczny”. Jednym z jego największych walorów będzie orkiestra na żywo. Tego jeszcze nie było, a „żywa” orkiestra to jest coś cudownego. W dodatku w tym spektaklu odgrywa ona bardzo ważną rolę. Powiedziałem już członkom orkiestry, że nie są

tylko muzykami – również grają muzyków. Wraz z rozwojem kariery Piaf powiększa się też instrumentarium – od skromnego akordeonu towarzyszącego silnemu głosowi piosenkarzki na ulicach Paryża aż do ogromnej orkiestry w wielkiej sali koncertowej. W poprzednich wersjach, kiedy chciałem, żeby zabrzmiała orkiestra symfoniczna, musiałem używać półplaybacku. A tutaj będzie orkiestra w pełnym składzie! Już sobie wyobrażam, jak – zwłaszcza w trzeciej części – ona „przypnie” do niektórych utworów! Utworów – dodajmy – fantastycznie zaaranżowanych. Trzymam się oryginalnych aranżacji, bo były bardzo efektowne. To musi działać. Nie ma siły, żeby ciarki nie chodziły po plecach.

Podczas próby, którą widziałam, duże wrażenie zrobiły na mnie aktorki, które będą grały w przedstawieniu...



TRZY RAZY PIAF

SCENARIUSZ I REŻYSERIA ARTUR BARCIŚ

KIEROWNICTWO MUZYCZNE:
PIOTR WIJATKOWSKI

DYREKTOR NALEŻY: KRZYSZTOF KUŁAGA
DIREKTOR ARTYSTYCZNY: PIOTR WILKOWSKI

PREMIERA 14 MARCA 2015

www.teatrmuzyczny.eu /mlublin



Tak, są wspaniałe, warto było zrobić casting. A wybór nie był łatwy. „Średnich” Piaf przyszło dość dużo i nawet miałem dylemat, którą wybrać. Wreszcie zdecydowałem się na znakomitą Patrycję Zywert-Szypkę. Ale od początku wiedziałem, że najtrudniej będzie z najmłodszą i najstarszą. Na szczęście pojawiła się Anita Kostyńska. Gdy to młodziutkie dziewczątka weszło na scenę, kiedy „otworzyła” głos, z miejsca okazało się, że mam najmłodszą!

I pani Anna Świetlicka – zjawisko po prostu. Kiedy tylko ją zobaczyłem, od razu wiedziałem, że mam też najstarszą Piaf. Tylko że ona właściwie nie przyszła na casting, a jedynie posłuchać. Na szczęście dała się namówić akompaniatorce. A nie każdy może to zaśpiewać. Trzecia część spektaklu jest zainspirowana ostatnim koncertem Edith Piaf przed śmiercią. Choć wydawało się, że schorowana i zmęczona nie będzie w stanie dokończyć występu, ona jednak śpiewa i zwycięża. Pani Ania jest świetną aktorką i wiem, że wspaniale wykona najpiękniejsze piosenki: „Hymn do miłości”, „Mon Dieu” czy „Milord”, które trzeba zaśpiewać... tak, ja ja sobie to wymyśliłem. Bo jestem dość despotyczny, jeśli chodzi o kształt przedstawienia. Wiem dokładnie, jak ono ma wyglądać. Na przykład „mój” Milord to nie samotny, opuszczony mężczyzna, z którym godzi się porozmawiać jedynie prostytutka, bo jej za to zapłacił. U mnie to śmierć, która przyszła po Edith i ona tę śmierć przegania, zwycięża nad nią. Nie chcę opowiadać treści spektaklu, ale mam nadzieję, że także w odbiorze publicz-

ności będzie to dramatyczna i bardzo wzruszająca scena.

Teraz ze wszystkimi aktorkami intensywnie pracujemy nad koncepcją spektaklu i nad piosenkami. Chodzi między innymi o to, żeby, nie naśladując Piaf (bo wtedy byłaby to jakaś parodia, a tego chcę uniknąć), z trzech zupełnie różnych artystek „stworzyć” jedną postać. Żeby publiczność widziała i słyszała, że cały czas jest to jedna i ta sama Edith Piaf...

... z tym jej charakterystycznym „rrrr” na przykład?

Tak, Piaf bardzo lubiła potęgować emocje używając, a czasami nawet nadużywając spółgłoski „r”. Siadała na tym „errr” i to bardzo podbijało energię piosenki. Miała też pewne charakterystyczne gesty. Na przykład występowała w „małej czarnej” sukience z dwiema kieszeniami z przodu, do

których lubiła wkładać ręce. Podkreślała także emocje gestem – to był taki charakterystyczny ruch rozczapierzonej ręki nad głową. Wszystkie aktorki będą używać tych elementów. Będą jeszcze inne, ale zostawmy jakieś niespodzianki na premierę.

W takim razie będziemy na nią niecierpliwie czekać. I na kolejną Pana wizytę w Lublinie.

Ach, kocham Lublin i bardzo się cieszę także z tego, że mam teraz okazję częściej tu bywać. I coraz lepiej poznawać lubelskie Stare Miasto, w którym jestem zakochany od lat. Jak zdążyłem się zorientować, nie ja jeden. Wydaje się, że wszyscy lublinianie kochają swoją Starówkę.

rozmawiała Joanna Gierak

Artur Barciś

– aktor teatralny, filmowy, telewizyjny i dubbingowy, także reżyser. Absolwent nieistniejącego już Liceum Ogólnokształcącego w Rudnikach oraz PWSFTviT w Łodzi z roku 1979. Aktor Teatru Na Targówku (1979–1981), Teatru Narodowego (1982–1984), Teatru Ateneum (od 1984).

Grał w filmach takich reżyserów jak Krzysztof Kieślowski, Andrzej Wajda, Jerzy Hoffman, Krzysztof Zanussi, Agnieszka Holland, Andrzej Barański, Jerzy Skolimowski, Juliusz Machulski, czy Kazimierz Kutz, często role drugoplanowe, lecz wyraziste i dające się zapamiętać. Nie stronił też od telewizji – w latach 70. występował w programie „Okienko Pankraciego” przeznaczonym dla młodych widzów, można go również oglądać w serialach telewizyjnych. Wielką sympatię widzów przyniosły mu role Stanisława Norka w nadawanych w Polsce „Miodowych latach” (później „Całkiem nowych latach miodowych”) oraz obrotowego Arkadusza Czerepacha w „Ranczu” TVP.



Gala Mody Panoramy Lubelskiej

Lublin modą stoi. Można się było o tym przekonać podczas Gali Mody magazynu regionalnego „Panorama Lubelska”.

Pprzed ponad setką naszych gości swoje kreacje zaprezentowały cztery lubelskie projektantki: Aleksandra Majczyn, Iwona Kutni, Marzena Efir i Agnieszka Tokarz-Iwanek. Na wybiegu

mogli podziwiać „Szkłem malowane” wspaniałe obrazy, rzeźby i witraże Włodzimierza Czyży oraz kunszt wokalny młodych gwiazd lubelskiej estrady: Agnieszki Wiechnik, Elżbiety Gabryel i Dagmary Sprawki. Miłą niespodzianką była obecność Ilony Kuśmierskiej, filmowej córki Władysława i Anieli Kargulów ze słynnej trylogii Sylwestra Chęcińskiego o zwaśnionych sąsiadach. Pani Ilona



wyrecytowała piękny wiersz autorstwa swojego męża Ireneusza Kocyłaka, a potem długo rozdawała autografy z dedykacjami.

Tradycją redakcji „Panoramy” stało się wyróżnianie specjalną statuetką najbardziej wyjątkowych przyjaciół naszego czasopisma. Druga w historii statuetka „Przyjaciółka Panoramy” trafiła do rąk Anny Chołoty, znakomitej stylistki włosów, właścicielki Salonu Wizażu i Stylizacji „Anna” i wspaniałej osoby.

Dziękujemy uczestnikom Gali Mody – Projektantkom, Sponsorom oraz Gościom – dzięki którym atmosfera naszego spotkania była niepowtarzalna. Wszyscy czekamy na kolejną edycję.

Joanna Gierak

Fot.: Grzegorz Ligaj, Ewa Dziadosz



hotelu Ilan pojawiła się także kolekcja najnowszych projektów Teresy Kopias.

– *Zachwyciły nas zwiewne, delikatne kreacje Iwony Kutnik i piękne płaszcze o perfekcyjnej linii, charakterystycznej dla Agnieszki Tokarz-Iwanek* – wspomina Jolanta Kozak, redaktor naczelna organizującej imprezę „Panoramy Lubelskiej”, ale także jeden z widzów pokazu. – *Wiele pozytywnych emocji wzbudziła kolekcja Aleksandry Majczyny, w zaskakujący sposób łącząca motywy etniczne z elegancją stroju wieczorowego. Zachwycające suknie karnawałowe zaprezentowała Marzena Efir. Pokazaliśmy, jak barwna „modowo” jest Lubelszczyzna.*

Oprócz zjawiskowych kreacji prezentowanych na wybiegu, goście



Sponsorzy Karnawałowej Gali Mody:

Hotel Ilan
Feel The Tradition
★★★★

C-You

**moda
outdoor**

TECO

AB
MAKE UP ARTS
Anna Bednarczyk - Warszawa

Bank Zachodni WBK
Grupa Santander

ANNA CHOŁOTA
STUDIO FRYZUR I STYLIZACJI

Siłaczka z mikrofonem

Rozmowa z Agnieszką Wiechnik, wokalistką zespołu G.A.T.E., piosenkarką, nauczycielką śpiewu, jedną z gwiazd Gali Mody „Panoramy Lubelskiej”

Towarzyszy nam **Natalka Wawrzyńczyk, 9-letnia, bardzo utalentowana wokalistka, która zgodziła się dziś dla nas zaśpiewać. Ale zacznijmy od początku, a nie był to zespół G.A.T.E...**

Nie, G.A.T.E. powstał rok temu, wcześniej śpiewałam w zespole coverowym Go Machine, z którym graliśmy utwory z repertuaru The Blues Brothers. W Janowie Lubelskim, skąd pochodzi, istniała orkiestra dęta prowadzona przez mojego przyjaciela i świetnego muzyka Aleksandra Krzosa, a mnie się zamarzyło, żeby połączyć siły z orkiestrą i pobawić się muzyką bluesową i funkową. Aleksander rozpisał kilka utworów dla dzieciaków i zaczęło się. Po pewnym czasie pojawiły się jednak kłopoty z muzykami, trudno było zebrać taką dużą grupę (13 osób) na próbach i w końcu zespół się rozpadł. Na jednym z koncertów charytatywnych w Klubie Graffiti w Lublinie poznałam Grzegorza Siwca, który w tamtym czasie był perkusistą zespołu For Teens i Grzesiu zaproponował mi udział w nowym projekcie muzycznym. Z racji tego, że mój zespół się rozpadł a For Teens także, połączyliśmy swoje siły i tak powstał zespół G.A.T.E., w którym to Gregor pisze muzykę, Piotr Surowiec aranżuje, a ja piszę teksty. Na początku nie mogłam się przestawić z bluesa na pop-rock, ale w końcu się udało i stworzyliśmy świetny team. Gramy, rozwijamy się i mamy poważne plany na przyszłość i to już najbliższą.

Płyta?

Też. Na razie czekamy na odpowiedni moment, bo nie sztuka wydać płytę, żeby leżała w sklepach. Ważne, żeby była odpowiednio promowana. Planu-



Agnieszka Wiechnik i... Maniek

jemy też trasę, ale na razie zajmujemy się promocją w mediach. Nie zdradzę więcej, sami zobaczcie, bo to już niebawem. Powiem tylko, że warto obserwować nasz fanpage na facebooku: www.facebook.com/GATELUBLIN.

Mocno wierzymy, że ciężką pracą i uporem można osiągnąć sukces i taki mamy zamiar! Mamy także z chłopakami taką umowę, że nie damy się zmienić, pozostaniemy sobą, chociaż showbiznes często zmienia ludzi. Oczywiście, pop-rock to muzyka komercyjna, ale ona też może mieć misję i przesłanie. Staramy się, aby w naszych utworach każdy mógł znaleźć coś dla siebie, jakieś przesłanie, morał... Wkładamy w to całe serducho...

Lubelskie zespoły nie mają lekko, prawda?

Tak, w Lublinie nie jest łatwo się przebić. To niezrozumiałe, bo mamy tu zagłębie fajnych, utalentowanych ludzi, a promuje się osoby obce. Postanowiliśmy, że wobec tego sami zajmujemy się swoją promocją, a jeśli nam się uda, postaramy się pomóc także innym lubelskim artystom. W chórkach w G.A.T.E. śpiewają więc moje uczennice, a ja mam kolejne marzenie, aby stworzyć kiedyś agencję artystyczną dla dzieciaków uzdolnionych muzycznie, a szczególnie dla tych, które mają talent, ale nie mają środków na to, żeby go rozwijać.

I tu dochodzimy do kwestii młodych talentów... Charytatywny koncert dla chorującego na autyzm Olka otworzyły dwie kilkulatki: Natalka Wawrzyńczyk i Ola Reja, które rewelacyjnie zaśpiewały piosenkę „Masz w sobie wiarę” z filmu „High School Musical”. Nauczycielka, która tak doskonale je przygotowała, siedzi przede mną...

Natalka i Ola są uczennicami Szkoły Muzycznej Yamaha w Lublinie, w której od kilku lat pracuję. Prowadzimy zajęcia instrumentalne i wokalne oraz wczesnodziecięcą edukację muzyczną dla dzieci już od 18 miesiąca życia. Mogę się pochwalić, że najczęściej nagradzaną grupą na konkursach muzycznych są uczniowie śpiewu, który ja prowadzę. Wszystkie zajęcia prowadzą profesjonalni muzycy, jak choćby dyrektor Piotr Mach, który tak wytrwale trąbi za ścianą (rzeczywiście, przez całą naszą rozmowę z korytarza dobiegają dźwięki karkołomnych solówek wspaniale wygrywanych na trąbce – przyp. red.).

Jako nauczycielka kładę nacisk nie tylko na umiejętności wokalne, ale też na interpretację piosenki. Zwracam uwagę na to, żeby uczniowie myśleli o tym, co śpiewają, nawet jeśli tekst jest w obcym języku. Chodzi o emocje, o to, żeby interpretacja nie była „drewniała”. I to chyba wyróżnia naszą szkołę.

Skąd wziął się pomysł, żeby uczyć śpiewu?

Sama zaczęłam śpiewać jako sześciolatka. Uciekałam z przedszkola, żeby

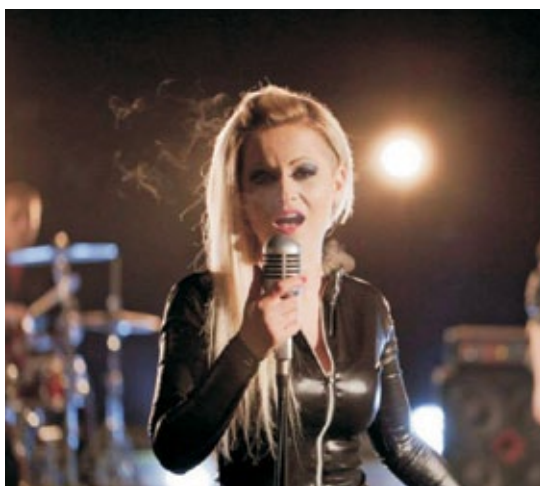
Agnieszka Wiechnik z zespołem G.A.T.E.





Natalka Wawrzyńczyk i Ola Reja

wziąć udział w konkursie „Śpiewać Każdy Może” w Janowskim Ośrodku Kultury, zostałam laureatką. Tak mi się to spodobało, że zaczęłam udzielać się wokalnie w JOK i każdą wolną chwilę spędzałam z mikrofonem i tak mi już zostało (śmiej). Kiedyś nie było tak łatwo dostać się do dobrego instruktora śpiewu, szczególnie w małych miejscowościach, trzeba było uczyć się samemu. Nie było takiej świadomości śpiewania jak teraz. Pojawienie się różnych programów muzycznych w telewizji spowodowało większe zainteresowanie lekcjami śpiewu. Ja niestety w większości musiałam uczyć się na własnych błędach i postanowiłam, że w przyszłości chciałabym podzielić się swoimi doświadczeniami. Po studiach trafiłam na staż do Janowskiego Ośrodka Kultury. Posadzili mnie przy biurku, przy jakichś papierach i... myślałam, że się wykończę. Ja muszę coś robić, dajcie mi zajęcie! Sama je sobie w końcu znalazłam. Zrobiłam casting, zebrałam grupkę dzieciaków i założyłam z nimi zespół Crazy Girls (obecny chór G.A.T.E.). To były początki pracy z dziećmi i młodzieżą. Później przyjechałam do Lublina i zaczęłam pracować w szkole YAMAHA, ale w Janowie Lubelskim też prowadzę zajęcia, więc kursuję między Janowem a Lublinem, choć na stałe mieszkam w Lublinie. Zawsze będę pamiętać, gdzie się urodziłam i zdobywałam pierwsze umiejętności wokalne.



Ile lat trzeba mieć, żeby móc się zapisać na zajęcia do Agnieszki Wiechnik?

Wystarczy 6. Tyle miała Natalka Wawrzyńczyk, kiedy do nas trafiła.

Takie małe dzieci nie stresują się na zajęciach?

W szkole jest świetna atmosfera, a ja w dodatku mam nieocenionego asystenta... Maniek, mój buldog francuski, fantastycznie przelamuje pierwsze lody. Kiedy wkracza do akcji, żadna mama nie jest już potrzebna. Ten pies to wielki pieszczoł, w zespole ma większe prawa ode mnie, a na koncercie dla Olka, który zorganizowałam w lutym tego roku, miał nawet własny kostium sceniczny – znakomita lubelska projektantka Marzena Efir specjalnie dla niego zaprojektowała i uszyła dwie kamizelki nabijane ćwiekami! Maniek niestety często też śpiewa z uczniami, a raczej wyje przy rozśpiewkach, także jest wesoło...

To rzeczywiście nieoceniona pomoc. A jak jest ze stresem podczas publicznych występów, konkursów? Nie wszystkie dzieci dobrze to znoszą...

Moi uczniowie są skromni, chociaż bardzo często wygrywają konkursy. Traktują to jak zabawę, nie ma między nimi zawiści, chorej rywalizacji.. Wiadomo: raz wygrywa jedno, raz inne. Kiedy dziecko mi mówi: „Nie będę z nią śpiewać, bo ona zawsze wygrywa”, odpowiadam: „Skoro ona zawsze wygrywa, a ty masz z nią śpiewać w duecie, to znaczy, że cię doceniam”. I teraz, jeśli nie wygrają, mówią sobie: „Nie szkodzi, następnym razem”. Czasami więcej trzeba tłumaczyć rodzicom. Niektórzy obarczają dzieci własnymi ambicjami czy marzeniami, a dziecko nie da rady udźwignąć pewnych rzeczy. Moje dzieciaki cieszą się, kiedy wygrywają, ale kiedy przegrają, podchodzą do zwycięzcy i szczerze gratulują. Ale też wiem, że nie każdy ma na tyle mocną psychikę, żeby udźwignąć karierę w zbyt młodym wieku. Mam kilka uczennic, które można posłać na konkurs do programu muzycznego, ale wiem, że nie udźwigną tego psychicznie, a łatwo można zaszkodzić dziecku takim programem. Z Natalką nie ma tego problemu. Jest wygadana, odporna na stres i wspaniale śpiewa. Zaśpiewasz nam coś?

Natalka Wawrzyńczyk: Jasne! „I want You back”, piosenkę zespołu Jackson 5.

SUPLEMENT: Natalka Wawrzyńczyk zaśpiewała piosenkę „New York, New York” z repertuaru Franka Sinatry w programie muzycznym jednej z ogólnopolskich stacji telewizyjnych. Doszły nas słuchy, że poszło jej bardzo dobrze. Trzymamy kciuki! Tymczasem utwór w wykonaniu Natalki – a także inne, m.in. „I Want You Back” Jackson 5 – oraz innych uczniów Agnieszki Wiechnik można znaleźć na kanale YouTube wpisując: „Szkoła Muzyczna Yamaha Lublin”.

Agnieszka Wiechnik

– wokalistka zespołu G.A.T.E., nauczycielka śpiewu w Szkole Muzycznej Yamaha w Lublinie, przedstawicielka fundacji Razem Lepiej. Współpracowała z takimi gwiazdami jak Beata Kozidrak (program „Bitwa Na Głosy”), Artur Gadowski (IRA), Krzysztof Cugowski, Kayah, Kasia Cerekwicka, Kuba Badach, Wojtek Pilichowski, Piotr Cugowski, Alicja Węgorzewska, Jan Kondrak (Lubelska Federacja Bardów), Tomasz Korpany, Konrad Mastyló (Piwnica Pod Baranami), Marian Lichtman (Trubadurzy), Andrzej Rybiński, Danuta Błażejczyk oraz ze znakomitymi muzykami Tomasz Momot Orkiestra. Wraz ze swoimi uczennicami, Dagmarą Sprawką i Elżbietą Gabryel, była gwiazdą Karnawałowej Gali Mody „Panoramy Lubelskiej”.

Uczyła się w Liceum Ogólnokształcącym im. Bohaterów Porytowego Wzgórza w Janowie Lubelskim, następnie w Krakowskiej Szkole Jazzu i Muzyki Rozrywkowej. Jest absolwentką kierunku psychoterapii. Obecnie mieszka i pracuje w Lublinie. Prowadzi ożywioną działalność społeczną, organizuje liczne imprezy charytatywne. Od kilku lat czynnie uczestniczy w działaniach Fundacji Razem Lepiej, zajmującej się pomocą rodzinom znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej i ofiarom przemocy domowej. Hymnem fundacji jest piosenka zespołu G.A.T.E. „Razem zawsze lepiej”.

rozmawiała: Joanna Gierak

W chórkach w zespole G.A.T.E. śpiewają uczennice Agnieszki Wiechnik





Grażyna
Hryniewska

SALON

Dopiero witaliśmy 2015 r. W oczach pozostają jeszcze kolorowe fajerwerki zapowiadające huczny karnawałowy czas, a tymczasem już za nami Tłusty Czwartek, tym samym Karnawał. Minął niepostrzeżenie i nieodwołalnie. Osobiście kojarzę go nie z balami, a z pobytem nad Morzem Czerwonym. W sercu egipskiej pustyni, w pobliżu jednej z piękniejszych raf koralowych. O takim, naturalnym i przyjaznym człowiekowi karnawałowym „salonie” marzę na przyszłe lata. Bo nic tak nie cieszy oka zimą, jak obfitość zieleni i kwiatów, flory i fauny skąpanej w 25 stopniach Celsjusza. Popatrzcie więc Państwo na to naturalne piękno przez chwilę...



W sztuce przegląda się człowiek i świat

Mamy rok 2015. Odwiedzam lubelską galerię malarstwa Domus Aurea, a właściwie – art gallery toto. Przeszła taką metamorfozę. Istnieje w nowej formule salonowych dyskusji o sztuce. W tej też konwencji odbył się wernisaż malarstwa znanego lublinianom prof. Mariusza Drzewińskiego.

W roli komisarza wystawy nie mniej znany prof. Dobrosław Bagiński. Od teraz dobry duch tej galerii. Powiedział m.in.: „Toto art gallery to zaproszenie do spotkania ze sztuką, to miejsce smakowania sztuki współczesnej, to salon spotkań i rozmów artystów z publicznością, to okazja do poznania aktualnych nurtów sztuki europejskiej, to rzetelna oferta dla nabywców, kolekcjonerów i entuzjastów, to sztuka,

k która otwiera wyobraźnię, rozwija, zaskakuje i zachwyca, to balans między faktem i absurdem, powagą i żartem, z troskaniem i radością”.

Wystawa malarstwa prof. Mariusza Drzewińskiego urealnia te założenia. Pobudza wyobraźnię, odkrywając głębszy sens geometrii. Ona w sztuce istnieje od jej początków, przyjmując coraz to inny wymiar i nazwę. Zawsze była mostem łączącym fizyczną materię świata z metafizyką.

Malarstwo Mariusza Drzewińskiego stanowi osobliwą przechadzkę po tym moście. Od realności do metafizyki, od reguły do unikalnego zjawiska, od materii farby do porządku niekończącej się, powtarzalnej struktury. Przechadzkę pomiędzy różnymi wymiarami tego, w czym żyjemy.

Sam Mariusz Drzewiński powiedział: „Moja twórczość jest w istocie autobiograficzna. Każdy obraz odzwierciedla jakieś moje silne przeżycie. Coś, co mnie autentycznie poru-



szyło. Malarsko zrekonstruowałem te przeżycia”.

Polecając obejrzenie malarstwa Mariusza Drzewińskiego w art gallery toto w Centrum Gala przy ul. Fabrycznej 2 w Lublinie, jestem przeświadczona, że skłaniam do zdania niełatwego egzaminu z własnej wyobraźni. Warto!

Kozłówka z Anną w tle

W styczniu 2015 roku Marszałek Województwa Lubelskiego, Krzysztof Grabczuk oficjalnie wręczył nominację na stanowisko Dyrektora Muzeum Zamoyskich w Kozłowie Annie Fic-Lazor, dotychczasowej głównej konserwator tej placówki. Do łatwych nie



należy rozstanie z dotychczasowym dyrektorem Krzysztofem Kornackim, ale ponoć nie ma ludzi niezastąpionych. Dla mnie są, co nie znaczy, że Anna Fic-Lazor, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, w Muzeum Zamoyskich pracująca od 27 lat (początkowo na stanowisku konserwatora, a następnie – głównego konserwatora) na to stanowisko sobie nie zasłużyła. W końcu zorganizowała od podstaw muzealną pracownię konserwacji dzieł sztuki i sprawowała





nadzór nad wszelkimi pracami rewaloryzacyjnymi w zespole pałacowo-parkowym w Kozłowie. Podjęła i rozwinęła współpracę z wyższymi uczelniami kształcącymi studentów w zakresie konserwacji i ochrony dóbr kultury oraz historii sztuki. Ba, za swoją pracę edukatorską została uhonorowana medalem im. Bohdana Marconiego Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

Pani Anna była autorką opraw plastycznych wystaw czasowych organizowanych w Muzeum. Projektowała muzealne druki okolicznościowe, kartki świąteczne, plakaty wystaw, zaproszenia, kalendarze ścienne. Jej autorstwa są również projekty graficzne i ilustracje do muzealnych publikacji.

Anna Fic-Lazor angażowała się w działalność związaną z ochroną i upowszechnianiem dóbr kultury. Jest członkiem Ogólnopolskiej Rady Konserwatorów Dzieł Sztuki oraz Związku Polskich Artystów Plastyków, a od roku 2010 pełni funkcję rzeczoznawcy przy Okręgowej Radzie Konserwatorów Dzieł Sztuki w Lublinie. Od 2013 roku jest biegłym sądowym z zakresu konserwacji i restauracji dzieł sztuki – malarstwa, rzeźby i rzemiosła artystycznego oraz wyceny konserwacji dzieł sztuki. Od 2012 roku współpracuje z Narodowym Instytutem Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów w zakresie tworzenia rekomendacji i dobrych praktyk konserwatorskich dla muzeów. Efektem tej współpracy jest czynny udział w konferencjach naukowych i prowadzenie szkoleń tematycznych oraz artykuły w wydawnictwach fachowych. Itd. itd...

Nowy Rok przyniósł Kozłowiec i inne wydarzenia. Teresa Jabłońska, pracująca niegdyś w Muzeum, w Dzia-

le Sztuki przekazała mu zabytkową, XIX-wieczną lampę naftową. Natomiast XVIII-wieczną żardinierę fajansową z Manufaktury wdowy Perrin w Marsylii podarował Muzeum jego wieloletni przyjaciel i kolekcjoner Mariusz Leszczyński.

Te jakże cenne prezenty będzie można podziwiać w pałacowych wnętrzach w nowym sezonie turystycznym.

Muzealne podwoje będą otwarte już w marcu. Dokładnie 20 marca 2015 r. To ponoć dzień częściowego zaćmienia Słońca, ale mamy nadzieję, że nawet w częściowych ciemnościach turyści trafią do Muzeum.

Pierwsze rezerwacje Muzeum już przyjmuje. A tegoroczne muzealne plany to m.in. wystawa o pokojach łazienkowych i zdjęcia z „bezkrwawych łowów” wykonane przez najlepszych fotografików światowych.

Aktualnie odnawiane są komnaty pałacowe: Mały Salon, Sypialnia Hrabiny oraz Pokój Myśliwski.

Witold Miszczak – Młody Dinozaur 2014

W Tłusty Czwartek nie wypada nie zjeść pączków z dziennikarzami. To już taka tradycja. Tym razem socjeta dziennikarska spotkała się w Bohemie Hotelu EUROPA. Nie po raz pierwszy, bo wielu to właśnie miejsce sobie upodobało. Okazję szczególną stanowiło przyznanie tytułu Młodego



Dinozaura 2014 Witoldowi Miszczakowi. Od 1972 r. członkowi lubelskiej rodziny radiowej.

Dziennikarze, od wielu lat ci sami, prawdziwi, bawili się świetnie. Najlepiej zdecydowanie utytułowany tego popołudnia Witek Miszczak, który nagrodę dziennikarską, przyznawaną

kreatywnym seniorom dziennikarzom cieszącym się dużą popularnością w środowisku, przyjął śpiewająco. Sprowokowała to utalentowana wielce wokalistka zespołu G.A.T.E. Agnieszka Wiechnik. Zarazem gość specjalny tego spotkania. Duet jazzujący: Agnieszka – Witek wypadł na bis.

Teraz najważniejsze. Laudację wygłosiła radiowa koleżanka Młodego Dinozaura 2014 Kazimiera Błażewicz-Izdebska. Nie można się więc było dziwić jej szerokiej wiedzy na temat laureata. Z tej laudacji wynikało wprost, że w osobie Witka Miszczaka lubelska rozgłośnia zyskała fana jazzu, popularyzatora muzyki Nowego Orleanu (program „Jazz i Jazzmeni”). Animatora Międzynarodowych Spotkań Wokalistów Jazzowych.

Witek aktywnie włączył się też w działalność Związków Zawodowych i Stowarzyszeń Dziennikarskich. Z jego inicjatywy powołany został Syndykat Dziennikarzy Polskich. Był jego honorowym prezesem. W Radiu zawodowo doszedł do stanowiska redaktora naczelnego Po „rozwodzie” Komitetu ds. Radia i Telewizji wybrał Telewizję. Redakcję sportową. Tutaj zyskał popularność jako komentator i sprawozdawca. Tym razem fan tenisa. Zawsze wierny pozostawał jednak muzyce. Nic dziwnego, że jego muzyka stanowiła tło dla tłustoczwartkowej uroczystości.

Dodam, że tytuł Młodego Dinozaura 2014 wyrażnie uskrzydlił Witka Miszczaka. Tryskał energią i radością życia. Najbardziej w momencie odbierania gratulacji, uścisków, otrzymywania prezentów.

Przy akompaniamencie akordeonu (Jerzy Jabłonka z Puław tradycyjnie jest gościem żurnalistów), dziennikarze raczyli się przygotowanymi przez Lubelski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy RP ze Staszkiem Wojnarowiczem na czele przysmakami tłustoczwartkowej kuchni. Bawiono się doskonale.

Na koniec mała refleksja: była to jedna z nielicznych okazji dziennikarskiej integracji.

Grażyna Hryniewska



Z dziejów Gminy Serniki

Historie życiem pisane

Życie w okresie międzywojennym łatwe nie było, sielanką cieszyli się nieliczni. Większość borykała się z problemami życia codziennego, szczególnie we znaki dawała się hiperinflacja. Wielki kryzys sprawił, że powszechne stało się ubóstwo wśród ludzi bez pracy w mieście i tych nieposażnych na wsi. Przednówek często głodem zaglądał pod strzechy radykalizując poglądy i postawy najbiedniejszych.

WLublinie mieszkała sobie siedmioosobowa rodzina Dąbrowskich, kryzys dotknął ich boleśnie. Oto bowiem żywiciela rodziny z dnia na dzień stracili pracę, a to oznaczało, ni mniej ni więcej, katastrofę dla rodziny. Koszty życia w mieście – jakie by nie

były – są i nie da się ich uniknąć. Co w takim stanie rzeczy należy począć, jeżeli długotrwałe poszukiwanie pracy okazuje się bezskuteczne? Ano – nie poddawać się, szukać, nie ustawać w poszukiwaniach alternatywy, jakąkolwiek miałyby się okazać, byleby znaleźć źródło utrzymania. Każdy sposób na życie jest dobry, z pewnością nie ten bez pracy i perspektyw.

W Wólce Zabłockiej

Dąbrowscy szukali długo z uporem i determinacją, aż w końcu znaleźli. Wólka Zabłocka – cicha, spokojna wieś w Gminie Serniki. W 1939 roku stacjonował tu gen. Franciszek Kleeberg oraz gen. Wilhelm Orlik-Rückemann. Decyzja była trudna, ale nie widzieli innego wyjścia. Sprzedali swoje niewielkie mieszkanie w Lublinie i w Wólce Zabłockiej kupili małe gospodarstwo rolne. Mizerota to była: trzy morgi pola, malutka chałupka

pod strzechą i takąż obórka. Wiedzieli jednak, że pole zapewni im bodaj minimum: kartofle, ziarno na chleb i dla drobiu. Póki co, o krowie „żywicielce” mogli tylko pomarzyć. Nędznie więc żyła rodzina Dąbrowskich, ale dzielni to byli ludzie. Gdzie tylko było można dorabiali, choćby za worek kartofli czy parę litrów mleka. Kiedy już wyraźnie szło na lepsze, przyszło kolejne, jeszcze większe nieszczęście – wojna. Już nawet ci, u których zatrudniali się sezonowo, popadli w biedę. No cóż, z losem trzeba się godzić, ale nigdy bezwarunkowo. Tak właśnie do życia podchodzili Dąbrowscy. Dorosły już syn Witek znalazł pracę w Brzostowskim lesie. Był to wyjątkowy młodzieniec, cechowała go niezwykła pracowitość, nieustępliwość i rzadko spotykana odwaga – tak wspominają go mieszkańcy Wólki. Rodzina Dąbrowskich wiodła sobie życie nad wyraz skromne, ale w miarę stabilne, mimo wojny.



We wrześniu 1939 r. zatrzymał się tu gen. Franciszek Kleeberg ze swoją z Samodzielną Grupą Operacyjną „Polesie”



Krótko był tu też gen. Wilhelm Orlik-Rückemann, dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza



W czasie wojny w Wólce Zabłockiej 22 rodziny czynnie angażowały się w działalność partyzancką

Wólka Zabłocka wieś mała, ludzie dobrzy, przyjaźni, co ciekawe w swoim czasie zasiedlała ją głównie zubożała szlachta, której nieliczni potomkowie ciągle tu mieszkają. Bogatą Wólka ma historię, zarówno tę najstarszą, jak i tę najnowszą też. W czasie wojny dwadzieścia dwie rodziny czynnie angażowały się w działalność partyzancką.

Jak wspomina jeden z mieszkańców Wólki Zabłockiej, we wrześniu 1939 roku zatrzymał się w ich wiosce ze sporym oddziałem żołnierzy gen. Franciszek Kleeberg, zmierzając z Samodzielną Grupą Operacyjną „Polesie” na odsiecz Warszawie. Generał kwatrował w domu Józefa Wróbla, jego oficerowie między innymi w domach Jarośnińskich i Żeleźników, mieli ze sobą trzech jeńców niemieckich. Przebywając w Wólce rozpytywali o kierunek na Firlej i Kock. Spędzili tu jedną dobę i ruszyli w drogę. Jak wiadomo, generał dowiedziawszy się o kapitulacji Warszawy zamierzał zdobyć magazyny broni i amunicji w Dęblinie i przebić się w Góry Świętokrzyskie. Pod Kockiem ze swoją SGO stoczył bohaterski bój zapisując się złotymi zgłoskami w annałach historii naszego kraju.

Również we wrześniu 1939 roku, po rozwiązaniu oddziału, na krótko zatrzymał się w Wólce Zabłockiej ze swoimi sztabowymi oficerami gen. Wilhelm Orlik-Rückemann, dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza. Na terenie gospodarstwa leśniczego Władysława Łagody ukryto limuzynę generała, dwa samochody ciężarowe, dwa mundury generalskie, sztandar i dokumenty KOP-u, kilka sztuk broni, amunicję oraz dwa miliony złotych, które wkrótce przekazano podporucznikowi rezerwy Wojska Polskiego Romanowi Gocyle nauczycielowi z Woli Sernickiej. Pieniądze miały służyć tworzącym się w tym rejonie oddziałom partyzanckim. Znalazł się jednak ktoś, kto doniósł Niemcom o tej kryjówce. Władysława Łagodę i jego dorosłego

syna Niemcy zdecydowali rozstrzelać za nieujawnienie przechowywania broni pozostawionej przez Wojsko Polskie. Przywiązano ich do drzewa i ustawiono RKM. Jednym z mieszkańców Wólki Zabłockiej był Emil Loksztajn, Niemiec z pochodzenia, posiadający w tej wsi 80-morgowe gospodarstwo rolne i największy w Gminie Serniki wiatrak służący do przemiału zboża na mąkę. Niemcy ustanowili go wójtem Gminy Serniki. Loksztajn usilnie przekonywał niemieckich żandarmów, żeby darowali życie Łagodom. Dobrze wiedział, że w przypadku ich rozstrzelania nie będzie mu dane spokojne życie w Wólce. Władysław Łagoda był podporucznikiem rezerwy WP, uchodził za dobrego człowieka, wielkiego patriotę i cieszył się ogromnym poważaniem wśród okolicznej ludności. Prośby Loksztajna nie odnosiły skutku, więc ten w akcie desperacji ustawił się przy Łagodach i kazał strzelać również do siebie. I tak oto uratował im życie; zostali zwolnieni bez żadnych konsekwencji. Długo Wólka Zabłocka była poruszona tym wydarzeniem, ale jak to w wojnę bywa, ciągle coś trwożnego się dzieje nie tu, to tam.

Uciekinier z niemieckiej niewoli

W 1943 roku zjawiał się w Wólce Zabłockiej Rosjanin, uciekinier z niemieckiej niewoli. Chorego na tyfus, wycieńczonego przygarnęli pod swój dach Jan i Irena Błaszczakowie. Jak wspomina syn Błaszczaków Zenon, Rosjanin robił wrażenia człowieka przyzwoitego, ugrzeczniony był nad wyraz. Wyjawił, że na imię ma Stiopa. Błaszczakowie troskliwie opiekowali się nim, współczując jego żołnierskiej niedoli. Dali mu schronienie, wikt i opierunek, co wymagało poświęcenia, gdyż ryzykowało się życiem. Kilka tygodni Stiopa spędził u Błaszczaków dochodząc do siebie. Wyzdrowiał, odzyskał siły, zdawało się wdzięczny pożegnał się z dobrodziejami i odszedł.

Minęło kilka miesięcy, do drzwi domu Błaszczaków nocą zakolatali nieznajomi podający się za partyzantów. Czterech mężczyzn posługujących się językiem rosyjskim kategorycznie nakazywało otworzyć drzwi pod groźbą wejścia do domu wybitymi oknami. Z trwogą otworzono im. Ci zażądali wydania pieniędzy, żywności, pościeli i ubrań. Gospodarze nie widzieli innego wyjścia, jak tylko zastosować się do żądań, aby uniknąć śmierci lub spalenia domostwa. Nagle wśród „par-

tyzantów” Irena Błaszczak rozpoznała Stiopę. Zdrutgotana tym objawieniem, nie mogąc uwierzyć, że to może być on zapytała: „Stiopa to ty?”. Nie usłyszała odpowiedzi, ale już wiedziała, była pewna, że to nie kto inny. Zrozpaczoną głosem zwróciła się do niego: „To ja uratowałam ci życie, prałam majtki, obierałam twoje łachmany z wszy, a ty przyszedłeś mnie obrabować?”. Znów nie usłyszała odpowiedzi, ale twarz Stiopy przemawiała – wyraźnie był nie-swoj, zmieszany, jakby zawstydzony. Pani Irena, nie wiedząc czemu, na taki stan rzeczy gwałtownie zareagowała agresją. Twardo oświadczyła, a raczej wykrzyczała, że nie odda nawet onucy i niczym w amoku wydzieraa rabusiom to, co próbowali zabrać. Ci jednak nie ustępowali, zwłaszcza jeden z nich gotów był posłużyć się karabinem. Kto wie, jak skończyłby się ten zatarg, gdyby nie zareagował Jan Błaszczak. Ten trzeźwo ocenił sytuację i siłą powstrzymał żonę, chcąc w ten sposób uchronić ją przed zabiciem, a domostwo przed spalaniem. Objuczeni „partyzanci” poszli w swoją stronę. Błaszczakom zabrano wszystko, zostali w białiznie. Następnego dnia, zrozpaczeni, zwrócili się o pomoc do Loksztajna. Ten wystarał się o talony, które dawały im możliwość zakupu za znikomą opłatą odzieży – o ironio losu – od Niemców. Tym wydarzeniem wieś była nie tylko poruszona, była wstrząśnięta.

Z upływem czasu o Stiopie i jego oddziale słychać było coraz więcej. Jedno wiedzieli okoliczni mieszkańcy – oddział Stiopy unikał kontaktu z Niemcami, jego „żołnierze” nastawili się na przetrwanie rabując okoliczną ludność. Kwatrowali głównie w okolicach Kolechowic. Nie było też tajemnicą, że z oddziałem Stiopy współpracuje dwóch mieszkańców pobliskiej wioski, którzy nadawali robotę Stiopie i uczestniczyli w „akcjach” asekurując rabusiów. Jeden z nich przejawiał szczególną pazerność przy podziale łupów. Razu pewnego rozjuszył Stiopę do tego stopnia, że ten przy pomocy swoich ludzi okaleczył pazernego bagnetem pozbawiając go jader. Zapłacił życiem za pazerność na skutek wykrwawienia. Długo jeszcze po tym zdarzeniu „klejnoty” pazernego powiewały na gałęzi wiśni rosnącej przy drodze relacji Brzostówka–Nowa Wieś – ku uciechu jednych i przestrodze innych. Pobrmiewały echem wyczyny Stiopy wśród okolicznej ludności, wiedzieli też o jego „bohaterstwie” polscy partyzanci.

„Nie ubijaj”

Pracujący w lesie syn Dąbrowskich Witold szybko odnalazł grupę rówieśników, którzy byli już w AK-owskiej partyzantce i z radością dołączył do nich. Dostał pistolet z pełnym magazynkiem amunicji. Słyszał o wyczynach Stioipy i nie mógł zdzierżyć, że go święta ziemia nosi. Nie krył się z zamiarem, otwarcie zapowiadał, że go dopadnie i „rozwali”. O dziwo zapowiedzi Dąbrowskiego dotarły do Stioipy, a ten szybko skalkulował, że w tym stanie rzeczy on pierwszy musi zlikwidować Witka. Dowiedziawszy się, że Witek pracuje w lesie Brzostowskim, tam się udał. Odnalazł czterech robotników leśnych pracujących na zrębie, ale nie wiedział, którym z nich jest Dąbrowski. Od wszystkich zażądał okazania się dowodem, trzymając ich na muszce karabinu. Pierwszy odezwał się Witek mówiąc, że dowód ma w kufajce leżącej nieopodal na zwalonym kłocu. Stioipa kazał mu przynieść dokument nie podejrzewając, że ten w ubraniu ma broń. Witek wyciągnął pistolet, błyskawicznie przeładował i strzelił do Stioipy – chybiają celu. Stioipa uskoczył za sosnę, oddając jednocześnie strzał. Kula trafiła Witka w prawe ramię obezwładniając mu rękę. Witek schował się za sosnę, wziął pistolet w lewą dłoń i oddał kolejny strzał do Stioipy i tym razem chybiając. Stioipa dwukrotnie przeładował i oddał dwa strzały, które również nie trafiły celu. Jak się okazało skończyła mu się amunicja. Już mógł tylko jedno – ratować własną skórę. Rzucił się więc do ucieczki niczym ścigany przez... śmierć. Niesiony trwogą pędził co sił w nogach bez mała kilometr. Witek mimo przestrzelonego ramienia nie odpuścił. Jak na skrzydłach podążał za Stioipą żądny pomsty za ludzkie krzywdy. Dąbrowski – jak wspominał po latach, nie strzelał z lewej ręki zakładając, że może nie trafić, szkoda mu było amunicji, ale „skrzydła” sprawiły, że w biegu okazał się szybszy. Kiedy już zbliżył się do Stioipy na odległość zapewniającą pewny strzał, pociągnął za spust. Stioipa bezwładnie upadł na ziemię, odwrócił się i wyjęczał: „Nie ubijaj”. Witek wahał się przez chwilę. Koledzy pomogli mu zakopać ciało w lesie.

Tak oto niespodziewanie spełnił Witek swoje zamierzenia poskromienia Stioipy. Czyn ten spotkał się z dużym uznaniem zarówno kolegów partyzantów jak też okolicznej ludności. Zyskał

Witek szacunek i respekt jak mało kto, jak bohater, wszyscy we wsi nisko mu się klaniali.

Długo jeszcze Witek przebywał w partyzantce AK, z rodziny nie tylko on – pamiętają to mieszkańcy wioski. W strukturach Armii Krajowej była również jego matka, brat Tadeusz i najstarsza siostra Michalina. Jednakże to bieda przez lata kształtowała Witka stosunek do rzeczywistości. Bliskie mu się stały idee, które niosła ze sobą Armia Czerwona i PKWN. Zwłaszcza zapowiedź reformy rolnej i darmowej oświaty przemawiała do jego wyobraźni. Kiedy dowiedział się, że w lasach parczewskich stacjonuje oddział partyzancki AL, bez wahania dołączył do

i jego partyzantów. Na jaw wyszły okoliczności śmierci „bohatera”. Polskie organy ścigania, choć bez entuzjazmu, to jednak wszczęły śledztwo w sprawie zabójstwa partyzanta „gieroja”. Witka odnaleziono, postawiono zarzuty, oskarżono i skazano na najniższą karę, jaką przewidywał ówczesny kodeks karny za taki czyn – osiem lat więzienia. Witek dobrze zniósł skrócony amnestią pobyt w zakładzie karnym i – o dziwo – nie obraził się na władze. W głowie mu nie powstało, żeby zrewidować własny stosunek do nowego ustroju, dobrze się w nim odnajdywał. Odwiedził Wólkę Zabłocką kilka lat po odsiadce, spotkał się z wieloma znajomymi



W okolicznych lasach walczyło wielu partyzantów

nich. Tam szybko wyrobił sobie opinię odważnego partyzanta i dobrego kumpla. Po wojnie niektórzy koledzy partyzanci zajmowali ważne stanowiska w strukturach nowej władzy. Jeden z nich w uznaniu zasług zaproponował Witkowi objęcie dużego gospodarstwa rolnego na „ziemiach odzyskanych”. Tu w Wólce Zabłockiej ciągle posiadali małe gospodarstwo bez widoków na znaczące zmiany. Tak więc Witek skwapliwie skorzystał z propozycji i wyjechał. Tam oprócz gospodarstwa wystarał się o zgodę na własny bar, który nazwał „Pod partyzantem”, założył rodzinę i żył dostatnio, chwalać sobie nowy ustrój.

Wyrok: osiem lat więzienia

Przyszedł czas, kiedy zaczęto opisywać bohaterskie wyczyny Stioipy

z młodości dzieląc się wspomnieniami z okresu wojny i późniejszych życiowych perypetii. Jak twierdzi jeden z mieszkańców Wólki, nie ukrywał, że niczego nie żałuje, jeśli chodzi o Stioipę, nawet tych kilku lat życia spędzonych za kratami. Ba! oświadczył, że gotów by zrobić to samo raz jeszcze, gdyby czas miał się powtórzyć.

Ot, trzy epizody z historii małej, pięknej wioski, które wryły się w pamięć ludzi i do dziś, nie bez emocji, są wspominane.

Stanisław Marzęda

Więcej o historii gminy Serniki można dowiedzieć się z monografii „Ku przyszłości. Dzieje Gminy Serniki”, wydanej przez Urząd Gminy Serniki, dostępnej m.in. na stronie internetowej urzędu (serniki.eurząd.eu).

Jesteś zainteresowany lokalną promocją
Twojej firmy, produktu, Ciebie?

zadzwoń, napisz:

Grzegorz Wójtowicz – tel. kom. 794 666 551
e-mail: grzegorz.wojtowicz@mailplus.pl

Michał Stańczyk – tel. kom. 504 998 033
e-mail: ms.panoramalubelska@gmail.com



Etiuda

Centrum
Konferencyjno-Wystawiennicze

Restauracja Etiuda

OFERUJE:

KONFERENCJE

SZKOLENIA

BANKIETY

WESELA

KOMUNIE

CATERING

HURTOWNIE WIN



Centrum Konferencyjno-Wystawiennicze
Restauracja Etiuda
ul. Nałęczowska, Szerokie 123, 20-050 Lublin
e-mail: info@restauracjaetiuda.pl
tel. 81 718 70 70

www.restauracjaetiuda.pl

